

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Komańcza: Po zgliszczach Pascha
- Nowa Wola: Wola pomocy
- Terespol: Ikona płacze
- Ciężki krzyż metropolity Dionizego

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski
Nr 11 (305) listopad 2010
cena 4 zł (w tym 0% VAT)

Liturgia św. inaugurująca służbę ordynariusza wojskowego biskupa Jerzego odbyła się 12 października w warszawskiej katedrze

Fot. Anna Radziukiewicz



W numerze



Biskup Jerzy ordynariuszem wojskowym

Uroczysta św. Liturgia, inaugurująca służbę prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego odbyła się 12 października w katedrze metropolitalnej św. Marii Magdaleny w Warszawie. Tragicznie zmarłego 10 kwietnia pod Smoleńskiem arcybiskupa Mirona zastąpił na stanowisku ordynariusza biskup siemiatycki Jerzy. Wyboru biskupa Jerzego na ordynariusza wojskowego dokonał jednogłośnie sobór biskupów Cerkwi w Polsce 9 czerwca. Zarządzanie przez władykę ordynariatem trwa od 23 czerwca, czyli od wydania przez ministerstwo obrony narodowej aktu jego mianowania na to stanowisko.

W uroczystościach uczestniczyli metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, arcybiskupi łódzki i poznański **Szymon**, wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**, lubelski i chełmski **Abel**, biskup supraski **Grzegorz**. Liturgii św. przewodniczył władyka **Jerzy**. Rząd reprezentował minister obrony narodowej **Bogdan Klich**, sekretarz stanu w ministerstwie obrony narodowej **Czesław Piątas**, szef sztabu generalnego Wojska Polskiego gen. **Mieczysław Cieniuch**, przedstawiciele kadry kierowniczej Wojska Polskiego, służb mundurowych i administracji państwowej.

Uroczystość rozpoczęła się powitaniem kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego oraz pocztu sztandarowego. Wszystkich uczestników uroczystości powitał biskup Jerzy.

Przemówienie ministra Bogdana Klicha zawierało nutę ciepła i bliskości. „Mój przyjaciel arcybiskup Miron", mówił o tragicznie zmarłym władyce, „drogi biskupie Jerzy" – zwracał się do nowego ordynariusza, zauważając że coś symbolicznego jest w tym, że jego wybór na ordynariusza dokonał się w rocznicę uroczystej inauguracji pracy ordynariatu prawosławnego Wojska Polskiego, jaka miała miejsce w czerwcu 1994 roku w Białymstoku.



Biskup Jerzy wita sztandar wojskowy
Orkiestra wojskowa
Minister Bogdan Klich i gen. Mieczysław Cieniuch

Minister mówił o roku 2010 jako o ważnym, ponieważ zakończył się proces profesjonalizacji armii, ale i trudnym, z powodu tragedii smoleńskiej. I właśnie w dobie profesjonalizacji armii, gdy żołnierska służba traktowana jest jak praca, konieczne jest pielęgnowanie etosu żołnierza.

Dużą widział w tym rolę ordynariatu, również prawosławnego.

Minister zauważył też, że św. Jerzy jest patronem żołnierzy i właśnie imię tego świętego przyjął nowy ordynariusz podczas swoich mniszych święceń. Życzył kontynuacji wielkiego dzieła duszpasterstwa wojskowego, rozpoczętego kilkanaście lat temu.

Po uroczystej Liturgii, podczas której pięknie śpiewały chóry Oktoich z Wrocławia i prawosławnego ordynariatu Wojska Polskiego, metropolita Sawa powiedział, zwracając się do władyki Jerzego, że podejmuje służbę ważną, odpowiedzialną, chlubną i zaszczytną, wymagającą wielkiego poświęcenia i męstwa, mądrości i wytrwałości. Przypomniał losy tych, którzy byli przed władyką Jerzym, jakże często tragiczne. Mówił o protoprezbiterze **Bazylim Martyszu**, który w II Rzeczypospolitej rozpoczął pracę duszpasterską w Wojsku Polskim, był bliskim współpracownikiem marszałka **Józefa Piłsudskiego** i zginął za to, że był prawosławnym oficerem Wojska Polskiego. Zauważył, że jego wnuczka jest dziś wśród nas na tej podniosłej uroczystości. Jego Eminencja mówił i o kapelanie ks. pułkowniku **Szymonie Fedorońko**, który z kilkoma innymi prawosławnymi kapłanami, oficerami Wojska Polskiego, zginął w Katyniu. Wspomniał o pracy duszpasterskiej w Wojsku Polskim biskupa grodzieńskiego i nowogródzkiego **Sawy** (**Sowietowa**), który z armią Andersa przeszedł cały jej szlak bojowy. Zmarł na uchodźstwie. O służbie ordynariusza mówił, że jest zroszona krwią męczeńską, w której oddanie życia w imię wartości jest najwyższym poświęceniem.

Gen. Mieczysław Cieniuch wyraził swój szacunek i uznanie wobec misji prawosławnego ordynariusza i przekazał władyce Jerzemu „z serca płynące życzenia”.

Uroczystości w cerkwi zakończyła mowa biskupa Jerzego. Podkreślił on, że od strony liturgicznej od tego dnia rozpoczyna się w pełni oficjalna służba nowego biskupa w prawosławnym ordynariacie wojskowym, od strony wojskowej uroczyste powitanie ze sztandarem wojskowym oznacza początek nowej służby.



Obie służby wiążą się z powołaniem, co oznacza, że i kapłan, i żołnierz stawia życie indywidualne na drugim planie. Najważniejsza staje się troska o drugiego człowieka.

Postawa żołnierza jest kształtowana w większości armii przez normy wojskowe, państwowe i międzynarodowe. Ale te normy nie określają wewnętrznej, moralnej odpowiedzialności za popełniony czyn. I tu jest wielka rola duchownego, wspierającego żołnierza w trudnych momentach życia, poprzez przewodnictwo duchowe, spowiedź, szczerą rozmowę.

Władyka Jerzy słowa szczególnej wdzięczności skierował do swoich poprzedników, metropolity Sawy, generała brygady, stwierdzając że nie ma porównania między kontynuacją czy rozwijaniem, a rozpoczynaniem dzieła (ładyka Sawa w 1994 roku organizował ordynariat wojskowy). Mówił o wzruszeniu i żalu, jakie towarzyszą mu przy wspominaniu arcybiskupa generała dywizji **Mirona**, którego śmierć jest niepowetowaną stratą dla wszystkich, a którego znał przez 23 lata i nigdy się nie spodziewał, że przyjdzie mu się zastąpić go na sta-



nowisku prawosławnego ordynariusza wojskowego. „Wierzę, że arcybiskup kontynuuje swoją służbę w zastępach anielskich, służąc Bogu w niebiańskim wojsku” – usłyszeliśmy.

Władyka Jerzy zauważył też, że kilkumiesięczna służba jako ordynariusza uświadomiła mu, jaką niesie ona za sobą ogromną odpowiedzialność, prestiż i wyzwania i że jej ciężar będzie mógł w stanie udźwignąć jedynie przy Bożej pomocy, modlitewnym wsparciu całej Cerkwi oraz fachowym doradztwie wojskowego dowództwa.

Wspomniał o planie najważniejszym – budowie wojskowej katedry w Warszawie.

Zwracając się do wojskowych kapelanów, zauważył: – Najpierw jesteście kapłanami, dopiero potem żołnierzami. Do tego, by duchowo wesprzeć i wzmocnić moralny autorytet żołnierza jest potrzebny ów priorytet kapłaństwa. Obecność kapłana w wojsku potwierdza szacunek, z jakim odnosi się Kościół Chrystusowy do żołnierskiej służby, w intencji której zanosi modlitwy podczas każdego swojego nabożeństwa.

Prosił o realną ocenę znaczenia modlitwy, dzięki której choć jedna kula chybi i zachowa młode życie na radość innym.

Na koniec poprosił władyka Jerzy zgromadzonych przedstawicieli wojska o doradztwo i inspiracje, by dawać jak najlepsze świadectwo obecności Cerkwi prawosławnej w strukturach mundurowych naszej ojczyzny. I przywołał słowa z przypowieści Salomona. Chciałby, by były one dewizą jego służby: „Nie chwal się dniem jutrzejszym, bo nie wiesz, co dzień może przynieść. Niech inny cię chwali, a nie własne usta, obcy, a nie własne wargi” (27,1).

Dalsze uroczystości miały miejsce przed świątynią. Nastąpiło oficjalne powitanie ordynariusza ze sztandarem wojskowym. Po czym kwiaty przed pomnikiem upamiętniającym siedemdziesiąt lat odrodzenia Polski, znajdującym się obok cerkwi, złożyli władyka Jerzy, Czesław Piątas, gen. Mieczysław Cieniuch oraz dowódca garnizonu Warszawa, generał brygady dr **Wiesław Grudziński**.

Uroczystości uświetniły kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego, poczet sztandarowy oraz orkiestra reprezentacyjna Wojska Polskiego.

– Tak uroczystej oprawy przy przyjmowaniu służby ordynariusza wojskowego nie miał od odrodzenia Polski żaden prawosławny kapłan – powiedziała Przeglądowi wnuczka Bazylego Martysza **Irena Mazurek**.

W istocie, ceremonia była podniosła i piękna. Uświetniała ją nawet wyzłocona tego dnia ciepła jesień.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Modlitwa nas łączy

Z biskupem siemiatyckim prawosławnym ordynariuszem Wojska Polskiego JERZYM rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Jest władyka duchowym dzieckiem metropolity Sawy. Wielki to autorytet dla władyki?

Biskup Jerzy: – Niepodważalny. Jego Eminencja od początku wierzył w to, co robił. Miał swoje plany, dalekosiężne. Pomagały mu one osiągnąć cele, zbliżyć się do tego, co pokochał. Oddał siebie Cerkwi całkowicie. Pracował i modlił się. Jego autorytet wykracza daleko poza granice Polski. Mogę o tym zaświadczyć jako osoba, która wielokrotnie towarzyszyła Jego Eminencji podczas spotkań kurtuazyjnych oraz trudnych roboczych rozmów ze zwierzchnikami lokalnych Cerkwi.

– Jako tłumacz?

– Przede wszystkim, ale i jako osoba towarzysząca. Hierarchowie innych Cerkwi zawsze liczyli się z sugestiami i opiniami naszego metropolity.

– Pamięta władyka swoje pierwsze spotkanie z metropolitą Sawą?

– Doskonale. Nastąpiło ono 4 stycznia 1986 roku w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku. Wcześniej usłyszałem od rodziców, że mamy nowego biskupa – dynamicznego, bardzo wykształconego, nazywa się Sawa. Mój zaś przyjaciel z dziecięcych lat, pozostaje nim do dziś, Adam Siemieniuk, duchowny,



powiedział: – Choć, zobaczysz, jak dobrze być *prysłużnikiem*. Zaproszenie odegrało w moim życiu ogromną rolę. Stałem w ołtarzu. Wszedł władyka Sawa. Na mnie, jako dziecku, zrobił tak ogromne wrażenie, wzbudził tak żywe zainteresowanie – nie chcę, by zabrzmiało to w nieodpowiedni sposób, ale wiedziałem wtedy – chcę być podobny do niego. Kończyła się Liturgia, a ja nie chciałem wychodzić z cerkwi. To był moment silnego przeżycia, doznania duchowego. Chciałem, żeby jak najszybciej minął czas, dzielący Liturgię od akafistu. Wiedziałem, że władyka będzie służył wieczorne nabożeństwo. Przyszedłem na nie oczywiście. I tak się rozpoczął się mój bardzo dynamiczny kontakt z Cerkwią, emocjonalny i duchowy. Nie miałem dwunastu lat.

– Czy odczuwało się wtedy, że władyka Sawa ma za sobą dramatyczne przeżycia, że pochodzi z ziemi umęczonej?

– Dotarło to do mnie później, gdy byłem już bardziej świadomą osobą, gdy przez osiem lat byłem przełożonym monasteru w Jabłecznej, później przez cztery lata dyrektorem metropolitalnej kancelarii, kiedy zacząłem prowadzić zajęcia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Często wtedy razem spożywaliśmy posiłki i było wiele innych spotkań. Metropolita zwierzał się ze swoich bolesnych przeżyć z dzieciństwa i młodości. Z biegiem lat coraz widoczniejszy stawał się ból dzieciństwa, martyrologia ziemi chełmskiej coraz częściej gościła w słowie metropolity, w kazaniach. Niejednokrotnie władyka mówił: Dobrze, że nie doświadczyliście tej tragedii.

– Myślę, że w relacjach z innymi Cerkwiami to doświadczenie metropolity jest cenne.

– Tak. Jest to świadectwo wiary. Na uroczystościach jubileuszu 2000-lecia chrześcijaństwa, które miały miejsce w Nicei i Konstantynopolu, nasz metropolita powiedział przed wszystkimi zgromadzonymi zwierzchnikami Cerkwi i innymi gośćmi: „Oto jak działa Boża opatrzność. Stoi przed wami człowiek pochodzący z ziemi, na której prawosławia miało nie być. Ale to ta ziemia zrodziła zwierzchnika Cerkwi".

– Czy decyzja przywdziania mniszych szat była dla władyki trudna, czy była przez kogoś inspirowana?

– Była samodzielna, chociaż rola metropolity Sawy, jako wzoru, była na pewno inspirująca. Jego Eminencja kocha życie monastyczne. Podjął je w trudnych czasach.

– W jednych z najtrudniejszych w historii chrześcijaństwa.

– Tak, w czasach kiedy nawet duchowni, biskupi, nie bardzo wierzyli w możliwość odrodzenia się życia monastycznego. Jedyny monaster, który ocalał w Polsce, w Jabłecznej, był bardziej miejscem zsyłki, niż ascetycznych zmagań. Tymczasem metropolita, młody wtedy, przyjmuje święcenia mnisze. W Serbii. Bo tu w Polsce nie było ku temu warunków.

– Kiedy władyka podjął decyzję, że będzie mnichem?

– W wieku trzynastu lat – niespodziewanie i nieodwołalnie.

– To chyba za wcześnie, by wstąpić do monasteru?

– Faktycznie, musiałem trochę poczekać. 31 maja 1989 roku, gdy miałem niespełna piętnaście lat, złożyłem podanie do władyki Sawy, z prośbą o mnisze święcenia. Władyka schował je do szuflady i powiedział: „Za młody jesteś. Daję ci status *posłusznika*, tajnego nowicjusza". I oddelegował pod opiekę władyki Mirona, wtedy przełożonego supraskiego monasteru.

– To był pierwszy kontakt z monasterem?

– Nie. Jako dziecko jeździłem z rodzicami do Jabłecznej. A potem w tym monasterze przez trzy lata, od 1986 roku, z Adamem Siemieniukiem spędzałem niemal całe wakacje.

– I wstąpił władyka do seminarium duchownego.

– Już jako nowicjusz w ***podrasniku***, z prawem noszenia *skufiejki* i pojasa. Na święto Supraskiej Ikony Matki Bożej w 1989 roku, gdy władyka Jakub otrzymał święcenia kapłańskie, ja otrzymałem święcenia lektorskie. Od kiedy zacząłem naukę w seminarium, w domu spędzałem bardzo mało czasu, ze dwa dni, gdy zaczynały się wakacje i tyle samo, gdy się kończyły. Pozostały czas pochłaniał Supraśl. Tu świętowałem też Boże Narodzenie i Paschę. Mam bardzo dużo zdjęć z tego okresu. Takimi dojeżdżającymi mnichami byli w tym czasie także władycy Jakub i Grzegorz. Obaj studiowali w Rosji.

– Jaka była rola arcybiskupa Mirona w życiu monastycznym władyki?

– Ogromna. Gdy wstąpiłem do monasteru, mnisi mieszkali w domu zakonnym przy ulicy 3 Maja. W historycznych budynkach ławry mieściła się szkoła rolnicza wraz z internatem. Pamiętam bezczeszczenie naszych nabożeństw przez uczniów tejże szkoły. Zagłuszano je próbami orkiestry dętej. Gdy szedł ***krestnyj chod*** w Wielki Piątek albo na Paschę, uczniowie wywieszali do suszenia w oknach internatu intymne części garderoby. Wtedy władyka Miron był dla nas ostoją. Przy nim czuliśmy się bezpiecznie. Gdy nawet na dwa dni wyjeżdżał służbowo, brakowało go niczym ojca, choć nie był osobą, z którą łatwo było się spoufalić. Dopiero po dwóch latach

pobytu w monasterze wszedłem do jego celi. Byłem przyjmowany, jak inni mnisi, w refektarzu. Miał ogromne poczucie odpowiedzialności, bo i zadania stanęły przed nim ogromne – odbudowa życia monastycznego, po dziesięcioleciach jego nieobecności na tym miejscu, podnoszenie z ruin wspaniałej cerkwi *Błahowieszczenija*, w środowisku okazującym niechęć prawosławnej wspólnocie. Po seminarium zatrzymałem się w Supraślu na rok. Byłem wtedy ***kielejnikiem*** władyki Mirona i jego kierowcą, jedną z bliższych mu osób.

We dwójkę mieszkaliśmy w domu przy 3 Maja. W supraskim przedszkolu uczyłem religii.

– Studia znów przerywają ciągłość i intensywność monastycznego życia?

– Ależ skąd! Po rocznych, zaocznych studiach w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, kiedy zaliczyłem dwa lata programu, władyka Sawa skierował mnie na studia do Aten, które trwały sześć lat. Wcześniej jednak spędziłem rok w monasterze Paraklitu, niedaleko stolicy Grecji, znanym z surowej reguły i wydawanej w języku rosyjskim, i innych, duchowej literatury. To była bardzo dobra szkoła życia. Monaster, który zyskał miano Nowego Atosu, był zamknięty przed kobietami, nie miały prawa do niego wchodzić. Przyjechałem do Paraklitu w Wielkim Poście. Mnisi wstawali o 2.30. Jedli raz dziennie. Przeżyłem szok. Przełożonemu monasteru o. Timofiejowi powiedziałem, że byłem mnichem, ale do spotkania z tą wspólnotą nie wiedziałem właściwie, co to monaszestwo.

– Powrót z pięciomilionowych Aten do monasteru nad Bugiem w Jabłecznej, w którym w 1999, czyli roku powrotu władyki do Polski, przebywał jedynie o. Jerzy (Siewiereniuk), gdyż o. Atanazy (Nos) przyszedł razem z władyką, nie był szokiem?

– Choć nie był to okres łatwy, przynosił radości. Nagle do monasteru przyszło czworo młodych ludzi, potem jeszcze dwóch. Przyjęli monaszestwo. Pięknie śpiewali. I wszyscy z młodzieńczym, ogromnym zapałem zabraliśmy się za remont całej ***obitieli***. Prace postępowały bardzo szybko.

– A przecież przez kilka lat monaster wisiał na jednym mnichu.

– Ten monaster w swej ponad 500-letniej historii miał wiele trudnych momentów, ale zawsze trwał przy prawosławiu.

– Pracę doktorską w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej pisał władyka z hezychazmu. Trudny był wybór tematu?

– Dla mnie jakby jednoznaczny. Byłem na Atosie i monasterze Paraklitu. Tam interesowałem się już modlitwą Jezusową i światłem niestworzonym. Hezychazm, mistykę światła, poznawałem ze źródeł greckich. Nie tylko pobyt w monasterze, ale i greckie studia pozwalały na zgłębianie tej tematyki. Po zaliczeniu przedmiotów obowiązkowych, mogłem wybierać z puli kilkudziesięciu nadobowiązkowych. Wybrałem nurt hezychastyczny.

– Obrona doktoratu okazała się sukcesem.

– W tym samym dniu swój doktorat obronił arcybiskup Miron.

– W końcu 2006 roku sobór biskupów podjął decyzję o udzieleniu święceń biskupich mnichowi Jerzemu (Pańkowskiemu) sakry biskupiej, 28 stycznia 2007 roku miała miejsce chirotonia. Ta decyzja soboru zmieniła życie władyki?

– Nie odczułem takiej zmiany, gdy z prostego mnicha zostałem przełożonym klasztoru. Po chirotonii zmieniło się wszystko. Biskup odpowiada za każde swoje działanie, słowo, ruch nawet, formę zachowania się, bo wszystko spotyka się z oceną innych. Biskup niemal traci swoje prywatne życie. Nie może przecież z rana wyjść do sklepu po bułki.

– Lud Boży ma wielki szacunek dla swoich władyków.

– I to między innymi rodzi ogromną odpowiedzialność za majestat służby biskupiej, również jej ceremoniał

– Trudny do opanowania?

– Nie. Chodzi o to, że ta majestatyczność licuje bardziej z wiekiem sędziwym, a tu nagle młoda osoba staje w centrum jako nauczyciel, kaznodzieja. Ogromnym przeżyciem jest udzielanie pierwszych święceń kapłańskich, wręcz trudnym do opisania. Biskup ma przekazać innemu człowiekowi łaskę Ducha Świętego. Po pierwszych święceniach czułem się zupełnie wypłukany z sił, słaby fizycznie.

– Wszedł władyka w połowie 2010 roku do gabinetu prawosławnego ordynariusza Wojska Polskiego, w tajnym głosowaniu wybrany jednogłośnie przez sobór biskupów na to stanowisko.

– Szkoda, że w takich okolicznościach. Śmierć arcybiskupa Mirona była szokiem dla wszystkich. Przychodzę do tego gabinetu. Siadam za biurko. Wyjmuję z niego osobiste rzeczy władyki Mirona, między innymi nieopublikowany materiał na książkę o prawosławnym kapelaństwie w XX wieku w Wojsku Polskim, o której nikt chyba nie wiedział. W gabinecie jest jego ***posoch***, kłobuk, szaty liturgiczne, osobiste notatki.

W specjalnej szafie umieściliśmy krzyż władyki, który – nieco tylko zgięty – ocalał z katastrofy smoleńskiej i ocalałą Ewangelię, *panagiję*, a także pięć cienkich, kruchych świec, które władyka wiózł ze sobą. Metal giął się jak wióry, a świece ocalały!

– Wasze drogi wciąż się spotykały.

– Władyka Miron zawsze przypominał, że należy wychować młodego mnicha, przygotowanego do służby w ordynariacie, który mógłby go zastąpić w razie nieprzewidywanego zdarzenia. Nieraz mi powtarzał: „Zobaczysz, będziesz w wojsku". Odpowiadałem: „To ostatnia rzecz, której bym pragnął". Wiem, że arcybiskup Miron darzył mnie sympatią. Pozostawaliśmy w bliskich kontaktach. Po jego śmierci w ogóle nie dopuszczałem myśli, że mogę być wybrany na to stanowisko. Ale wola biskupów była inna.

– Jak władyka ocenia dzieło swoich poprzedników?

– Rola władyki Sawy była ogromna. Był lokomotywą ordynariatu, zorganizował go. Gdy w 1998 roku został wybrany metropolitą Cerkwi w Polsce, funkcję ordynariusza Wojska

Biskup Jerzy podczas św. Liturgii, inaugurującej służbę ordynariusza wojskowego. Obok biskup supraski Grzegorz



Polskiego przejął arcybiskup Miron. Podczas jego dwunastoletniej służby ordynariat przeniósł się do nowej siedziby i – dzięki wysiłkowi obu ordynariuszy – zajął ważne miejsce na scenie politycznej, wojskowej i dyplomatycznej kraju. To miejsce miało wpływ i na postrzeganie roli Cerkwi w ogóle w Polsce. Nasi kapelani stali się świadkami prawosławia poza murami cerkwi, w bliskim kontakcie z innowiercami.

– Nie jest to służba prosta ani bezpieczna.

– Wymaga wielu podróży, także do miejsc konfliktów, do Iraku, czy Afganistanu.

– Nasi kapelani zwracają się wtedy ze słowem Bożym tylko do swoich żołnierzy?

– Do wszystkich. W sytuacji ciągłego zagrożenia życia, gdy istnieje silna potrzeba duchowego wsparcia, wszyscy chętnie słuchają naszych kapelanów, podobnie jak nasi żołnierze – katolickich. Ekumenia w tamtych warunkach staje się czymś naturalnym.

– Czy władyka sformułował już swoje plany w nowej funkcji?

– Po śmierci arcybiskupa Mirona jeszcze bardziej odczułem kruchość życia. Ale plany oczywiście istnieją. Chciałbym doprowadzić do wybudowania w Warszawie katedry wojskowej wraz z budynkiem obok, który stałby się siedzibą ordynariatu. To dzieło zapoczątkował mój poprzednik. Głęboko wierzę, że z Bożą pomocą uda nam się osiągnąć te cele.

Chciałbym, by nasi kapelani coraz głębiej wrastali w struktury Wojska Polskiego, by reprezentowali Cerkiew na wszystkich państwowych uroczystościach. Dziś prawosławiem, jego duchowością, nabożeństwami, interesuje się wielu nieprawosławnych. Tę ciekawość widać w rozmowach i pytaniach, zadawanych mi i naszym kapelanom.

– Zmusza to prawosławnych kapelanów i w ogóle duchownych do intelektualnych poszukiwań i duchowego doskonalenia się?

– Uważam, że ten rozwój jest nam niezbędny. Z radością stwierdzam, że wielu naszych kapelanów podjęło studia doktoranckie. Osobiście nie wyobrażam dzisiaj dnia bez zajrzenia do książki, ani duchownego, który kończy swoją edukację wraz z otrzymaniem dyplomu. Nauka musi być ustawiczna. I w tym procesie internet książki nie zastąpi.

– Jakie formacje wojskowe obejmuje prawosławny ordynariat Wojska Polskiego?

– Wszystkie, czyli siły powietrzne, wojska lądowe, marynarkę wojenną, jednostki specjalistyczne, takie jak Grom.

Sprawujemy opiekę duszpasterską nad strażą graniczną. 19 września 2010 roku podpisaliśmy, przy moim udziale, porozumienie z ministerstwem finansów w sprawie opieki nad służbami celnymi. Proces zapoczątkował arcybiskup Miron. Chcemy opieką objąć także straż pożarną i kombatantów. I dlatego współpracujemy z różnymi ministerstwami – obrony narodowej, spraw wewnętrznych i administracji, finansów.

– Jak widziałby władyka sposoby upowszechniania wiedzy o postaci arcybiskupa Mirona, czczenia jego pamięci?

– Jako biskup i duchowny prawosławny chcę powiedzieć, że modlitwa jest najlepszym sposobem czczenia pamięci zmarłego. Jeśli ktoś znał władykę Mirona i kochał go, niech pamięta o nim w swojej modlitwie codziennej, indywidualnej i modlitwie podczas Liturgii świętej. Pomniki i tablice stanowią bardziej zewnętrzny sposób upamiętniania drogich nam ludzi, ważny ze względu na pamięć historyczną.

– Jak władyka czuje się za biurkiem, przez kilka miesięcy po smoleńskiej katastrofie pustym?

– Czuję wewnętrzny związek z arcybiskupem Mironem. Czuję, że on wie, iż przejąłem po nim obowiązki. Nieraz mi się śni. Odczuwam jego wsparcie. Modlitwa nas łączy. Tak, o tym mówi prawosławna teologia – modlitwa łączy z osobami, które odeszły.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Bóg przychodzi w łagodnym powiewie

Co leży u podstaw religii? Doświadczenie spotkania człowieka z Bogiem. Mówię to i od razu czuję, na ile ta odpowiedź jest zarazem prosta i złożona. Jest prosta dlatego, że każdy wierzący natychmiast się z nią zgodzi. Tak, właśnie spotkanie, innego słowa tutaj nie użyjesz. Nie logiczne wywody, nie dowody, a spotkanie tak niewątpliwe dla duszy, że po nim już nie wiesz, jak można było nie wierzyć, spierać się, wątpić. Ale odpowiedź ta jest też skomplikowana, bo gdy tylko starasz się wyjaśnić doświadczenie tego spotkania zwykłymi słowami, natrafiasz na nieustanną trudność, a nawet niemożność znalezienia tych słów. I dlatego nasze słowa bywają tak często i nie te, i nie o tym.

W jednej z najstarszych ksiąg, Biblii, w trzeciej Księdze Królewskiej, jest zadziwiające opowiadanie o takim doświadczeniu spotkania z Bogiem. Opowiada się w nim o głosie Bożym, skierowanym do proroka Eliasza, kiedy ten znajdował się w pieczarze na górze: I głos powiedział mu: *Wyjdź i stań na górze przed Panem. A oto Pan przechodził, a wicher potężny i silny, wstrząsający górami i kruszący skały, szedł przed Panem: lecz w tym wichrze nie było Pana. A po wichrze było trzęsienie ziemi, lecz w tym trzęsieniu ziemi nie było Pana. Po trzęsieniu ziemi był ogień, lecz w tym ogniu nie było Pana. A po ogniu szmer łagodnego powiewu* ***i tam Pan*** (3 Krl 19,11-12).

Jakie zadziwiające słowa: szmer łagodnego powiewu (albo w słowiańskim brzmieniu – *głas chłada tonka*) i tam Pan! Co one znaczą? Przede wszystkim to, że spotkanie duszy z Bogiem nie dokonuje się w zewnętrznych bądź swoją zewnętrznością przygniatających zjawiskach. Burza, trzęsienie ziemi, ogień – to symbole zewnętrznych zdarzeń, wszystkiego tego, co swoją groźną i niepokonaną mocą nas zastrasza i przynajmniej na chwilę zniewala, pozbawia wewnętrznej wolności.

I właśnie strachem człowieka wobec takich zjawisk tłumaczą pochodzenie religii jej wrogowie. Człowiek szuka wiary, bo się boi. Jednak Księga Królewska, napisana tysiące lat temu, zapewnia: nie w takich zjawiskach, nie w burzy, nie w trzęsieniu ziemi i ogniu, nie w zniewoleniu duszy i umysłu bierze się początek wiary! Nie na tym polega spotkanie z Bogiem, nie na tym polega sens religijnego doświadczenia, a w szmerze łagodnego powiewu (***w*** *głasie chłada tonka*). Właśnie tutaj nie ma ani przymusu, ani nacisku, ani zastraszenia. Bo czy nie na tym polega główna cecha szczególna tego szmeru łagodnego powiewu, że można go nie dostrzec, nie dosłyszeć wewnętrznym słuchem, jeśli dusza jest napełniona czymś innym.

Jak zadziwiające jest to przechodzące przez cale Pismo Święte Objawienie, jak przeczy ono wszelkim twierdzeniom bezdusznego ateizmu! Nie zniewala nas Bóg, nie straszy swoją mocą, nie zmusza, by uwierzyć w Niego, ale przychodzi do nas w cichym, ledwie odczuwalnym powiewie, w którym spotykamy Go nie jak zastraszeni niewolnicy, lecz wolni synowie.

Druga księga Pisma Świętego, księga proroka Izajasza, przedstawia nam obraz przyszłego Zbawiciela, w którym dokona się ostatnie, decydujące spotkanie człowieka z Bogiem. *Nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy* – mówi Izajasz – *i nie był to wygląd, który by nam się podobał. Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści, doświadczony w cierpieniu, jak ten, przed którym zakrywa się twarz, wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na niego. Lecz On nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na Siebie (...). Lecz zraniony został za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a Jego ranami jesteśmy uleczeni* (Iz 53,2-6).

Chrześcijanie wszystkich czasów widzieli w tym tekście proroctwo o Chrystusie i Jego przyjściu do ludzi. I rzeczywiście, co innego można powiedzieć o Chrystusie, którego obraz odwiecznie przyświeca nam z kart Ewangelii? I czy nie w tym jest cała głębia, cała niepowtarzalność chrześcijaństwa, że w jego centrum – Mąż boleści, w którym spotkał się Bóg i Człowiek, ale który nie miał ani postawy, ani wyglądu, i był pogardzony przez wszystkich szukających Boga jedynie w burzach, trzęsieniu ziemi i ogniu, tzn. w ucisku i przymusie.

Ale nie było nigdy, nawet teraz nie ma, żadnych zewnętrznych przyczyn, które zmuszałyby człowieka uwierzyć w Chrystusa, z miłością przyjmować do swego serca i wykrzykiwać jak rzymski setnik, który widział Jego kaźń: *Zaprawdę Człowiek ów jest Synem Bożym* (patrz Mt 27,54). Do Chrystusa wiedzie tylko wolność, bowiem On, całe Jego nauczanie, całe Jego kazanie jest dla nas szmerem cichego powiewu i dopiero w samej swojej głębi – tam gdzie króluje cisza i gdzie nie dochodzą burze i trzęsienia ziemi ludzkiej historii, czuje dusza ten szmer cichego powiewu, słyszy *głas chłada tonka*.

W poprzedniej rozmowie mówiłem o religijnym doświadczeniu jako doświadczeniu spotkania

z Bogiem, spotkania decydującego, które nie tyle odpowiada na wątpliwości i wahania, ile wycofuje, można tak powiedzieć, całe pytanie. Dzisiaj chciałbym przytoczyć przykład takiego spotkania z autobiografii Sergiusza Nikołajewicza Bułgakowa, który w końcu ubiegłego wieku był jednym z przywódców marksizmu w Rosji, a potem, po zerwaniu z marksizmem, wybitnym przedstawicielem rosyjskiej filozofii religii. Oto jak opisuje swoje własne nawrócenie ku wierze w książce „Swiet niewieczernij".

Szedł mi 24 rok, ale już prawie od dziesięciu lat w duszy mojej królowała religijna pustka. (...) O, jakże straszny jest ten sen duszy, przecież można z niego się nie zbudzić przez całe życie! Jednocześnie wraz ***ze wzrostem intelektu i rozwojem naukowym dusza niepowstrzymanie*** *i niezauważalnie pogrążała się w lepkie grzęzawisko samozadowolenia, szacunku do samego siebie, pospolitości. (...)*

I wtedy niespodziewanie nadeszło to. Zabrzmiało w duszy tajemnicze wezwanie i ta ruszyła ku niemu na spotkanie. (...) Zmierzchało. Jechaliśmy południowym stepem, owiani aromatem miodowych ziół i siana, ozłoceni szkarłatem błogiego zachodu. W oddali siniały już najbliższe pasma Kaukazu. I wbijając łapczywe spojrzenie w wyłaniające się góry, napajając się światłem i powietrzem, wsłuchiwałem się w objawienie przyrody. Dusza już dawno przyzwyczaiła się, by z tępym, milczącym bólem widzieć w przyrodzie jedynie martwą pustynię przykrytą pięknem niczym oszukańczą maską (...).

I nagle w tej samej chwili zaniepokoiła się, uradowała, zadrżała: a jeżeli ... jeżeli nie pustynia, nie kłamstwo, nie maska, nie śmierć, ale On, dobry i miłujący Ojciec, Jego riza, Jego miłość... Serce kołatało pod dźwięk nadjeżdżającego pociągu i pędziliśmy do tego dopalającego się złota, i do tych szaroniebieskich gór. I znowu starałem się złowić rozbłysłą myśl, zatrzymać roziskrzoną radość... A jeśli ... jeśli moje dziecięce, święte uczucia, kiedy żyłem z Nim, chodziłem przed Jego obliczem, miłowałem i drżałem ze swej bezsilności, by do Niego się zbliżyć, jeśli mój dziecięcy zapał i łzy, słodycz modlitwy, czystość moja dziecięca, wyśmiana przeze mnie, opluwana, zbrukana, jeśli to wszystko prawda, a to martwe i puste jest ślepotą i kłamstwem?

Ale czy jest to możliwe? Czyż nie wiem, że Boga nie ma, czy można w ogóle o tym mówić? Czy mogę w tych myślach przyznać się sam przed sobą, nie doświadczając panicznego strachu przed „naukowością"? O, byłem jakby w kleszczach, w niewoli „naukowości", tego stracha na wróble, postawionego dla inteligenckiej czerni, dla półwykształconej ciżby, dla durniów! Jak nienawidzę ciebie, nasienie półwykształcenia, duchowa dżumo naszych dni, zarażająca młodzież i dzieci! I sam byłem wtedy zarażony i wokół siebie rozpowszechniałem tę zarazę... Zachód słońca się dopalił. Ściemniało.

I „to" zgasło w duszy mojej razem z ostatnim jego promieniem, nie narodziwszy się z powodu martwości, lenistwa, przestrachu. Bóg cicho zastukał w moje serce i ono usłyszało ten stukot, drgnęło, ale się nie otwarło. Bóg odszedł (...).

Ale wkrótce „to" znowu się odezwało, ale już głośno, zwycięsko, władczo. I znowu wy, góry Kaukazu! Patrzyłem na wasze lody, połyskujące od morza do morza, wasze śniegi, czerwieniejące w porannej zorzy, w niebo wbijały się te szczyty i dusza moja rozpływała się z zachwytu. I to co na chwilę błysnęło, żeby natychmiast zgasnąć tego wieczoru na stepie, teraz dźwięczało i śpiewało w uroczystym, cudownym ***chorale.***

Przede mną płonął pierwszy dzień wszechświata. Wszystko było jasne, wszystko stało się pojednane, pełne dzwoniącej radości. Serce omal nie pękło od błażenstwa.

Nie ma życia i śmierci, jest tylko jedno wieczne, nienaruszalne teraz. Nynie otpuszczajeszi dźwięczało w duszy i w przyrodzie. I nieoczekiwane uczucie narastało i umacniało się w duszy: uczucie zwycięstwa nad śmiercią! Chciało się w tej minucie umrzeć, dusza prosiła o śmierć w słodkim omdleniu, żeby z radością, uroczyście wejść w to, co wznosiło się, iskrzyło i lśniło pięknem pierwotności (stworzenia).

Taki jest opis początkowego religijnego doświadczenia Sergiusza Nikołajewicza Bułgakowa, wybitnego rosyjskiego chrześcijańskiego filozofa. I podkreślę raz jeszcze – zostało to napisane ręką człowieka, który we wczesnej młodości odrzucił religię dla nauki i naukowości, syna duchownego cmentarnej cerkwi, który stał się przywódcą rosyjskich marksistów i uznanym autorytetem w najbardziej marksistowskiej nauce – ekonomii politycznej.

I do decydującego doświadczenia przywiodły go nie życiowe niepowodzenia, nie nieszczęście, strach, ani jedna z tych przyczyn, w których oficjalna doktryna bezbożności upatruje źródła religii, nie ucieczka od czegokolwiek, a to radosne spotkanie, to zetknięcie duszy z czymś niewypowiedzianym, niewyrażalnym i jednocześnie nieodłącznie zwycięskim. Nie strach, nie cierpienia, a radość. Nie wysiłek umysłu, lecz objawienie piękna.

I później Bułgakow, otwarcie i świadomie powróciwszy do Cerkwi, już jako duchowny i teolog, który sam przeżył to osobiste doświadczenie spotkania z Boskością, powiedział z przekonaniem:

– Religia rodzi się w przeżywaniu Boga i jak by nie chełpiła się mądrość tego wieku, bezsilna by zrozumieć religię z powodu braku potrzebnego doświadczenia, swojej religijnej niezdarności i zamarcia – ci, którzy pewnego dnia ujrzeli Boga w swoim sercu, posiadają całkowicie wiarygodną wiedzę o Nim.

Bułgakow jest tylko jednym z niezliczonych rzesz ludzi, którzy starali się to doświadczenie, to spotkanie opisać słowami. Są i inni, i wielu ich, na Wschodzie i na Zachodzie, wszędzie, którzy przeżyli to spotkanie i zapisali je, zostawili nam to drogocenne świadectwo.

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**





Mało kto wierzył, że wyświęcenie cerkwi w Komańczy nastąpi tak szybko. 13 października 2010 roku, dokładnie cztery lata i miesiąc po pożarze, który doszczętnie zniszczył zabytkową świątynię Opieki Matki Bożej z 1802 roku, w mglisty i chłodny poranek, setki wiernych z diecezji przemysko-nowosądeckiej, pielgrzymi, goście i duchowni oczekiwali na przybycie metropolity Sawy wraz z arcybiskupami przemyskim i nowosądeckim Adamem, lubelskim i chełmskim Ablem, lwowskim i halickim Augustynem oraz biskupem gorlickim Paisjuszem. U wrót świątyni hierarchę *ridnym słowem* witały dzieci kwiatami oraz chlebem i solą starosta parafii, Teodor Harhaj.

Po zgliszczach Pascha

Gdyby nie przycięte dwustuletnie drzewa, wciąż strzegące ocalałej od ognia dzwonnicy, nikt nie uwierzyłby, że pożar miał miejsce. Nową cerkiew odbudowano w takim samym kształcie.

– Po cierpieniu mamy radość. Wierzymy, że ta świątynia będzie służyła wiernym aż do skończenia świata. Wyświęcenie świątyni to jej chrzest – zwrócił się do zgromadzonych metropolita **Sawa**.

– Poświęceniem cerkwi przywołaliśmy łaskę Świętego Ducha – mówił arcybiskup **Abel** w czasie liturgii. Przypomniał początek lat 80., kiedy jako proboszcz Komańczy wraz z parafianami przystąpił do remontu starej świątyni. Odnawiano polichromię i ikonostas dzięki przychylności ówczesnego wojewódzkiego konserwatora zabytków, profesora **Wiktora Zina**. – Kiedy cerkiew spłonęła, mało kto wierzył, że nastanie taki świąteczny dzień. Odwołując się do historii biblijnego Hioba, powiedział:– Dziś, po wielu bolesnych doświadczeniach, przeżywamy radość Zmartwychwstania Pana Naszego, naszych ziem i cerkwi w Komańczy.

– Ściany świątyni można zniszczyć, ale nie wiarę. Ciężkie doświadczenia, które przeżyliśmy, sprawiły, że nasza wiara się wzmocniła (...). Naród tej ziemi przeszedł wiele prób, ale wciąż żyje. I będzie, bo taka jest wola Boża. Jeżeli byłoby inaczej, tej świątyni by nie było. Świątynia rosła z trudnościami, ale raduje wzrok i serca każdego z nas – mówił władyka Sawa po zakończonej liturgii. – Nikt nie przypuszczał, że relikwie św. Maksyma, który orosił krwią tę ziemię, znajdą się w ołtarzu. Bóg jest potężny i wszechmocny i to on czyni cuda. To, co stało się w Komańczy jest cudem XXI wieku.

Metropolita dziękował wszystkim, którzy się do tego przyczynili. Urzędnikom państwowym, samorządowcom, wójtowi gminy Komańcza, duchownym, ofiarodawcom, a szczególnie arcybiskupowi **Adamowi**. Za oddanie ludziom i tej ziemi. Za troskę o zachowanie bogactwa tradycji, od wieków tu kontynuowanej. Życzył władyce Adamowi sił i długich lat posługi dla dobra Łemków, wiernych diecezji przemysko-nowosądeckiej i Cerkwi. Podziękował również o. **Markowi Gocko**, proboszczowi parafii w Komańczy, nagradzając złotym krzyżem, zaś dziekanowi sanockiemu, o. **Julianowi Felenczakowi**, przewodniczącemu komitetu odbudowy, podarował własny krzyż z ozdobami. Za pracę dla dobra Cerkwi nagrodził ich orderem św. Marii Magdaleny II stopnia, a orderem III stopnia starostę **Teodora Harhaja**, **Włodzimierza Kopylca** – psalmistę, a także sołtysa i radnego gminy, **Stefana Harhaja** – byłego skarbnika rady parafialnej, **Stanisława Bielawkę** – wójta gminy Komańcza, **Jana Kraczka** – dyrektora Lasów Państwowych z Lublina (dawniej w Krośnie), **Bogdana Strusia** – byłego starostę powiatu sanockiego. Podziękował dyrygentce diecezjalnego chóru Irmos **Mariannie Jarej** za świąteczną oprawę uroczystości. Dziękował przedstawicielom władz i wszystkim dobrym ludziom, dzięki którym świątynia stanęła. – Dla garstki ludzi z Komańczy to druga Pascha, wielka radość – powiedział. Dziękował wszystkim ofiarodawcom.

Świeżo konsekrowana cerkiew otrzymała cenne dary – naczynia liturgiczne od władyki Sawy, Chełmską Ikonę Bogarodzicy od władyki Abla. Władyka **Augustyn** podarował ikony z ***moszczami*** św. Iowa i św. Amfilochjusza. Nową Ewangelię ufundował **Jurij Harhaj**, były parafianin, który przyjechał na uroczystości poświęcenia z Kanady.

– Mieliśmy nadzieję, że cerkiew zostanie odbudowana – mówi chrzczony w niej 84-letni Stefan Harhaj. – Na szczęście została dzwonnica. Wło-



dzimierz Kopylec, przewodniczący parafialnego komitetu odbudowy, pamięta, jak dzień po pożarze pojawił się władyka Adam z o. Felenczakiem i zobowiązał się pomóc w odbudowie, co było ogromnym wsparciem dla jednej z najmniejszych, bo liczącej 35 wiernych w szesnastu domach, parafii na Podkarpaciu.

– Masz zrobić tak, aby pod dzwonnicą w niedzielę odbyła się liturgia – wspomina „kapitańskie" polecenie władyki Teodor Harhaj. O. Felenczak przywiózł materiał oraz ekipę z Morochowa. Dobudowano do dzwonnicy część ołtarzową i już w niedzielę 17 września 2006 roku odbyła się pierwsza liturgia. Zimą jednak przenieśli się do domowej cerkwi, urządzonej na plebani.

– Na początku nie bardzo wierzyłem, że nam się uda – mówi sołtys. – Pomogło przekonanie, że nie jesteśmy sami. „Wspólnota Leśna" w Komańczy wspierała komitet odbudowy drewnem, z zakładu karnego w Łupkowie skierowano ośmiu więźniów. Pieniądze przysyłali także turyści.

W 2007 roku, kiedy dzięki dotacjom ministerstwa kultury przystąpiono do prac, wyremontowano dzwonnicę oraz okalający cerkwisko mur. Przy kopaniu fundamentów natrafiono na warstwę spalenizny po poprzednim pożarze z 1800 roku. Bryła cerkwi z około 1530 roku była mniejsza. Podczas prac natrafiono na kości zmarłych, szczątki szat liturgicznych, które pochowano przy cerkwi.

– Decyzja o rekonstrukcji cerkwi była najlepszą, jaką można było podjąć – mówi o. Gocko. – Bóg pisał scenariusz. Dzięki dobrze zachowanej dokumentacji udało się szczegółowo rozrysować cerkiew. 14 października 2007 roku wyświęcono kamień węgielny. Rok później wierni mogli się już modlić w pustych ścianach bez podłogi. W 2009 roku na *Pokrowę* spadł śnieg. Przez otwory okienne do cerkwi wpadały jesienne liście.

Pozyskanie funduszy wymagało stosownej wiedzy, więc trzeba było wiele się uczyć. Największym wyzwaniem było przystąpienie do projektu transgranicznego „Dwie cerkwie". Fundusze unijne pozwoliły na dokończenie rekonstrukcji i ikonostas. Ojcowie Gocko i Felenczak wraz z księgową urzędu gminy, partnera wiodącego, brali udział w dotyczących projektu konferencjach w Rzeszowie i Krakowie. – Pomoc rady gminy można ocenić na szóstkę – wspomina Włodzimierz Kopylec. A przecież trzecia pod względem obszaru gmina w Polsce liczy tylko 5,5 tys. mieszkańców.

W 2010 roku powstawał ikonostas inspirowany spalonym, uznawanym za najpiękniejszy w tej części Karpat, wykonanym na Zakarpaciu w 1832 roku. Szkielet drewniany, w tradycyjnej technice marmuryzacji w kolorach kamieni szlachetnych – malachitowo-turkusowym ze złotymi wykończeniami wykonała firma **Andrzeja Szczepkowskiego** z Sanoka, niegdyś związana z Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku. Natomiast ikony rozpisali **Anna**, **Lidia** i **Mirosław Trochanowscy** z pracowni ikonograficznej w Bielance. To, co zwykle wykonuje się w trzy lata, zrobiono w dziewięć miesięcy.

O. mitrat **Jurij Hnatiw** z parafii św. Andrzeja w Toronto, niegdyś posługujący w diecezji wrocławsko-szczecińskiej, specjalnie przyjechał na uroczystości poświęcenia cerkwi. Wraz z imością **Anastazją**, siostrą Stefana i Teodora Harhajów, bardzo przeżywali wydarzenia sprzed czterech lat, ale też cieszyli się z postępu prac. W spalonej cerkwi brali ślub. Dzięki ich ofiarności cerkiew wzbogaciła się o okazały mosiężno-kryształowy żyrandol.

Po liturgii w dzień ***Pokrowy*** władyka Adam przypomniał, że Bogarodzica nigdy nie pozostawia chrześcijańskiego narodu. – W modlitwach prosimy, aby okryła nas swoim omoforem, pokazała drogę.

Tego doświadczyli Marta i Jan, którzy wraz z dziećmi na uroczystości do Komańczy przyjechali z Dolnego Śląska. Cerkiew pomogła im odnaleźć ład i harmonię w życiu, przyjąć prawosławie. W Komańczy ochrzcili jedno z dzieci.

Dwudniowe uroczystości poświęcenia cerkwi w Komańczy, jak na prawdziwy ***kiermesz*** przystało, uświetnił trzygodzinny koncert zespołów w miejscowej świetlicy. Słuchano piosenek łemkowskich i białoruskich w wykonaniu działającego od 2008 roku przy parafii św. Włodzimierza w Krynicy młodzieżowego zespołu Nadija pod kierunkiem **Ali Kamieńskiej**, zespołu Łopienka z Cisnej w ukraińsko-polskim repertuarze folklorystycznym i zjawiskowej żeńskiej grupy Widymo pod dyrekcją Marianny Jarej. Wieczór zakończyli Osławianie, eksportowy zespół z Mokrego, pod kierownictwem **Marzeny Onyszkanycz**. Dzięki urzędowi gminy, społecznemu komitetowi i zaangażowaniu duchownych, świętować mogła cała związana z Komańczą społeczność.

Obok pamiątkowych folderów wydano bony transgraniczne, informujące o projekcie „Dwie cerkwie", z wizerunkami cerkwi w Komańczy i słowackiej Haburze. Zebrane ze sprzedaży pieniądze zostaną przeznaczone na dalsze prace przy cerkwi.

Koszt odbudowy to dotąd 1,8 miliona złotych. Zakończył się dopiero jej najważniejszy etap. Jednak spłacać trzeba odsetki od kredytu zaciągniętego przed przystąpieniem do projektu. Brakuje też polichromii. W najbliższych planach pozostaje założenie zabezpieczeń przeciwpożarowych i antywłamaniowych, a także zrobienie schodów do cerkwi.

Za dwa lata trzecia w historii Komańczy cerkiew prawosławna będzie świadkiem 500-lecia wsi.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Parafia Prawosławna
Opieki Matki Bożej w Komańczy
PKO BP S.A. O/Sanok
70 1020 2980 0000 2802 0050 1254

Rusza budowa

W sobotę, 9 października, w dniu św. Jana Teologa, patrona parafii na Bacieczkach, arcybiskup białostocki i gdański Jakub poświęcił kamień węgielny pod budowę domu parafialnego. Podczas nabożeństwa władyka poświęcił nowy kiot z ikoną i relikwiami świętych poczajowskich – św. Hioba i św. Amfilochiusza.

– Są święci bardziej znani – mówił arcybiskup **Jakub** w kazaniu – i mniej znani. Jest pewna gradacja w nabożeństwach, w zależności od danego świętego, którego wspominamy. Dziś przypada dzień świętego apostoła ewangelisty Jana Teologa. Tytuły funkcjonujące przy imieniu świętego mówią nam, kim był, jakim życiem żył, jaka jest specyfika jego świętości.

Był jednym z dwunastu apostołów, świadkiem wielu wydarzeń z życia Chrystusa, najmłodszym, umiłowanym uczniem naszego Zbawiciela. Napisał Ewangelię, kilka listów i Apokalipsę, mówiącą o czasach ostatecznych. Napisał Dobrą Nowinę. Był szczególnym ewangelistą. Trzy pierwsze Ewangelie, zwane synoptycznymi, mówią o tym samym, powtarzają się, z małymi różnicami. Ewangelia Jana jest inna – dopełnia poprzednie. W niej przedstawione są ważne zdarzenia z życia Chrystusa, których nie było w poprzednich.

Teolog. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa teologami określano tych, którzy otrzymali dar kontemplowania tajemnicy Bożej, osiągania jedności z Bogiem. Św. Ewaryst Scholastyk mówił, że ten kto się modli, jest teologiem i ten jest teologiem, kto się modli. W owych czasach było trzech teologów: św. Jan Teolog, św. Grzegorz Teolog z Nyssy i św. Symeon Nowy Teolog. W praktyce liturgicznej występowały tylko te trzy osoby.

Dziś liturgicznie wspominając św. Jana Teologa, stawiamy go za przykład i prosimy o wstawiennictwo przed Bogiem.

Dzisiejszy święty ma jeszcze jeden tytuł: apostoł miłości. Miłość Jana do swego Nauczyciela sprawiła, że gdy wszyscy uczniowie odeszli spod krzyża, on nie bał się tam pozostać. Apostoł Jan w swoich listach pisał o miłości: *Jeśli ktoś mówi, że miłuje Boga, a bliźniego swego nienawidzi, ten jest kłamcą*. Apostoł Jan sprowadził miłość do Boga do miłości bliźniego. W ten sposób nauka o miłości do Boga staje się zrozumiała. Bo jakże możemy udowodnić naszą miłość do Boga? Tylko poprzez miłość do bliźniego.

Po liturgii i ***krestnym chodzie***, przed wejściem do cerkwi, władyka Jakub, duchowni, niektórzy parafianie, podpisali akt erekcyjny budowy domu parafialnego. Następnie dokument z podpisami zaczynający się „7519 lat od stworzenia swiata…", odczytany przez o. **Marka Kiryluka** z soboru św. Mikołaja, został umieszczony w specjalnej kapsule i wmurowany w poświęcony kamień węgielny fundamentu domu parafialnego.

Parafia św. Jana Teologa na Bacieczkach ma krótką historię. Pamiętam poświęcenie krzyża na placu u zbiegu ulic Kołłątaja i Herberta. Była sobota 30 czerwca 2007 roku. Władyka Jakub po poświęceniu krzyża mówił do ponad setki zgromadzonych: – Dzisiejsza modlitwa i poświęcenie krzyża to początek dzieła, które będziemy tworzyć razem. U chrześcijan wszystko zaczyna się od krzyża. Jest krzyż poświęcony, dzięki Bożemu błogosławieństwu i cerkiew zbudujemy.

Nową parafię wydzielono z białostockiej parafii Świętego Ducha. Pierwszym proboszczem został o. **Sławomir Tomaszuk**.

W niedługim czasie na plac cerkiewny przywieziono z Nowego Miasta cerkiewkę. Budynek najpierw należał



do nadleśnictwa Hajnówka. O. **Serafin Żeleźniakowicz**, organizując parafię w Hajnówce, zaadaptował go na cerkiew św. Mikołaja. Przy niej zbudowano sobór Świętej Trójcy. Po spaleniu się cerkwi w Czyżach przewieziono ją do Czyż. Służyła czyżowianom jedenaście lat, aż zbudowano tam nową cerkiew. Kolejnych jedenaście lat służyła na Nowym Mieście w Białymstoku. Tam budowano cerkiew św. Jerzego Zwycięzcy. Teraz służy w Bacieczkach.

Władyka Jakub po poświęceniu krzyża mówił o budowaniu w parafii życia cerkiewnego.

W parafii św. Jana Teologa na Bacieczkach to życie rozwija się dynamicznie na wielu płaszczyznach. To zasługa dwóch młodych duchownych – proboszcza o. **Marka Wawreniuka** i wikariusza o. **Michała Czykwina**.

O. Marek Wawreniuk ma za sobą budowę cerkwi w Czarnej Białostockiej. Na Bacieczkach jest od wiosny 2009 roku. O. Michał Czykwin wikariuszem parafii jest od grudnia 2007 roku.

Ważnym wydarzeniem w życiu parafii św. Jana Teologa, dzięki staraniom, w które zaangażował się władyka Jakub i błogosławieństwu

Arcybiskup białostocki i gdański Jakub,
Proboszcz o. Marek Wawreniuk (z prawej) i o. Michał Czykwin podpisują akt erekcyjny budowy domu parafialnego





kosowskiego hierarchy **Artemije**, było przywiezienie przez o. Michała Czykwina w sierpniu 2009 roku cząsteczki ***moszczy*** świętych darmo leczących męczenników Kosmy i Damiana z monasteru Zocziszte w Kosowie. Wcześniej w cerkwi pojawiła się ikona świętych. Ikonę mnisi serbscy napisali w monaterze Zocziszte i podarowali redakcji Przeglądu Prawosławnego. Tę ikonę, z błogosławieństwa władyki Jakuba, przekazaliśmy parafii na Bacieczkach. Kiot do ikony i relikwii wykonał zdolny rzeźbiarz **Leon Naumiuk**, parafianin. Przed ikoną darmo leczących lekarzy i ich relikwiami w każdą niedzielę są służone akafisty.

Leon Naumiuk wyrzeźbił jeszcze jeden kiot, w podobnym stylu jak poprzedni. Znalazła się w nim ikona świętych poczajowskich św. Hioba i św. Amfilochiusza oraz cząsteczki ich ***moszczi***. Relikwie z Poczajowa, otrzymane z błogosławieństwa biskupa **Włodzimierza**, przywiózł przed Paschą 2010 roku o. Marek Wawreniuk. Kiot z ikoną i cząsteczką ***moszczy*** poświęcił władyka Jakub podczas nabożeństwa 9 października 2010 roku.

O. Michał Czykwin jest absolwentem studiów teologicznych w Belgradzie, dobrze zna język serbski i ma liczne kontakty z wieloma duchownymi Cerkwi serbskiej. Dzięki temu parafia św. Jana Teologa na Bacieczkach zaprzyjaźniła się z parafią w Niszu. Tamtejszą diecezją kierował do niedawna arcybiskup **Ireneusz**, obecny patriarcha serbskiej Cerkwi. Parafię na Bacieczkach odwiedzał znany w świecie prawosławnym chór Branko z Niszu. Młodzież z Bacieczek z o. Michałem pielgrzymowała do Serbii.

Na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego przybyli goście z Serbii – ihumen **Stefan**, namiestnik monasteru św. Kosmy i Damiana w Kosowie i Metochii wraz z diakonem z tego monasteru o. **Martinjanem** oraz były namiestnik monasteru świętych lekarzy, a obecnie brat monasteru Chilandar na Świętej Górze Atos, o. **Petar**.

Arcybiskup Jakub, witając gości, przypomniał, że Cerkiew w Polsce już w dawnych wiekach utrzymywała kontakty z Cerkwią na Bałkanach. Przecież freski w Supraślu pisał Serb.

Parafia utrzymuje też aktywne kontakty z parafią na Słowacji i z Kościołem protestanckim w środkowych Niemczech. Tam występował młodzieżowo-dziecięcy chór z Bacieczek, którym kieruje psalmista **Adam Jakuc**. On też uczy przy parafii dzieci języka słowiańskiego.

Prace przy budowie domu parafialnego na Bacieczkach rozpoczęto 23 sierpnia 2010 roku.

– Od razu napotkaliśmy wiele trudności – opowiada **Walenty Pacewicz**, jeden z najaktywniejszych parafian. – Plac leży w dolinie rzeki Białki, stąd kłopoty z odwodnieniem terenu. Ale zdołaliśmy je pokonać. Mam nadzieję, że do końca 2011 roku zakończymy etap tzw. stanu surowego budowy.

Autorem projektu domu parafialnego, jak też przyszłej cerkwi, jest architekt **Jan Kabac**.

Może w przyszłym roku zacznie się budowa cerkwi. Pracy przed młodymi duchownymi i ich parafianami dużo. Ale, jak mówił w kazaniu po czytaniu Ewangelii o. **Anatol Hajduczenia** z Wasilkowa: – Budowa świątyni to wielka sprawa. Nie każdego Pan powołuje do takiego dzieła. A wy zostaliście powołani.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Matka Boża płacze

Rankiem, przed pójściem do szkoły, szesnastoletni Łukasz spojrzał na ikonę Matki Bożej i zobaczył spływające z kącików jej oczu łzy. Gdy wujek chłopca wytarł ikonę, krople popłynęły jeszcze obficiej. Jednemu z mężczyzn, który posmarował nimi swoje chore biodro, dolegliwość ponoć ustąpiła, a niektórzy namaszczeni olejem czuli wokół siebie niezwykłą woń.

10 października, podczas uroczystości w cerkwi św. Apostoła Jana Teologa w Terespolu, w których uczestniczył m.in. arcybiskup lubelski ichełmski **Abel**, wonnym olejem sączącym się z ikony należącej do Łukasza, namaszczono czoła wiernych. W nabożeństwie wzięli udział nie tylko prawosławni. Mieszkańcy Terespola gromadzili się przy ikonie także wcześniej, gdy jeszcze znajdowała się w domu. Jedni po to, by popatrzeć, drudzy, by się pomodlić.

Stojąc przed obrazem Bogarodzicy, której z oczu sączyły się łzy o konsystencji oleju, większość zadawała sobie pytanie: jak to możliwe? Pytanie uzasadnione tym bardziej, że ikona **Łukasza** to zwykły oleodruk. Z czym zatem mamy tu do czynienia? – Nie nam o tym sądzić – odpowiada krótko proboszcz terespolskiej parafii prawosławnej o. **Jarosław Łoś**. – Zostawmy to sferze sacrum.

Ikona przyjechała z Łucka

Łukasz jest uczniem trzeciej klasy miejscowego gimnazjum. Przesympatyczny, elokwentny, z głową otwartą na wiedzę i przede wszystkim skromny. Aktywnie uczestniczy w życiu cerkwi. Pisze ikony, dużo czyta o prawosławiu. Przed rokiem zwrócił się do o. Jarosława Łosia z prośbą o reprodukcję obrazu Matki Bożej Szybko Spełniającej Prośby (*Skoroposłusznicy*). Duchowny życzenie spełnił. Oleodruk ikony przywiózł chłopcu z Łucka na Ukrainie.

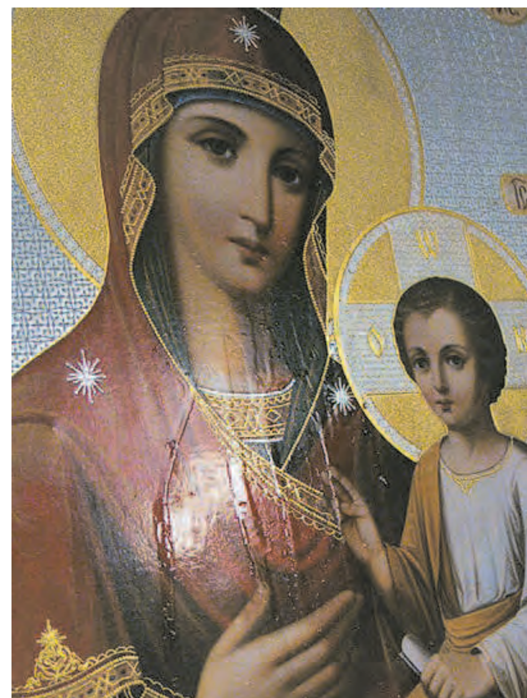
Dlaczego szesnastolatkowi tak zależało na tej właśnie ikonie? – To nie był przypadkowy wybór. Dużo czytałem na temat tej ikony i bardzo chciałem ją mieć. Jestem młody, mam wiele próśb, jak każdy zresztą. Chciałem, by zostały szybko wysłuchane. Ikona *Skoroposłusznicy* nie była jedyną w moim kąciku modlitewnym. Obok jest ikona Matki Bożej Dającej Rozum – mówi Łukasz.

Kiedy dokładnie z oczu Matki Bożej zaczęły płynąć łzy, nie wiadomo. – 27 września obchodziliśmy święto Podwyższenia Krzyża Pańskiego. Wieczorem odmawiałem modlitwy przed ikoną i niczego nie zauważyłem. Dopiero rankiem, przed wyjściem do szkoły, zobaczyłem krople spływające z oczu Matki Bożej. Co sobie wtedy pomyślałem? Trudno o tym mówić… Jeśli się uczestniczy w życiu cerkiewnym i w nabożeństwach, to traktuje się to jak łaskę. Od początku podchodziłem do tego z szacunkiem. Czułem, że nie są to przypadkowe krople – przyznaje chłopiec.

Łzy płynęły coraz intensywniej

O zdarzeniu Łukasz natychmiast poinformował swojego proboszcza. – Przyjechałem jak najszybciej. Zobaczyłem spływające z oczu Bogarodzicy mirro. Poradziłem chłopcu, żeby podłożył pod ikoną płócienko i by modlił się tak jak dotychchczas – wspomina o. Jarosław Łoś. – Bardzo sceptycznie podszedł do tego dziadek Łukasza, początkowo uznając, że jest to zapewne efekt zmiany temperatury w domu, gdyż zaczęto palić w piecu. Z tym że olej nie spływał z całej ikony, ale z oczu i gwiazdy Bogarodzicy. Poza tym mamy do czynienia ze zwykłym oleodrukiem na sklejce, nawet nie drewnie.

Proboszcz o modlitwę, radę i ocenę



zjawiska prosił proboszczów parafii prawosławnych z Kobylan i Kostomłot. Cały czas miał również telefoniczny kontakt z arcybiskupem Ablem, który w tym czasie przebywał za granicą. Władyka polecił Łukaszowi zapisywanie własnych obserwacji. Tymczasem ikona toczyła łzy coraz intensywniej. – W piątek wujek chłopca, kierowany zwykłą ludzką ciekawością, starł ręką spływające krople. Tego dnia byłem w domu Łukasza, widziałem, że chłopiec jest smutny. Zakończyłem wizytę i wróciłem do swoich zajęć. Niecałą godzinę później odebrałem telefon. Łukasz prosił, abym przyjechał ponownie. Olej zaczął się sączyć jeszcze intensywniej. Chłopiec zaczął go zbierać w pojemnik – wspomina proboszcz.

Wszyscy szli zobaczyć obraz

Wieść drogą pantoflową szybko rozeszła się po okolicy. Rodzina chłopca wpuszczała do domu wszystkich zainteresowanych. – Nie należę do Kościoła prawosławnego, ale też poszłam zobaczyć ikonę – mówi sąsiadka Łukasza. – I rzeczywiście łzy ściekały Matce Bożej z oczu. Bardzo intensywnie. Mnóstwo ludzi przychodziło zobaczyć obraz. To niesamowite. Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale w tym musi coś być. Dlaczego Matka Boża płacze? Trudno zgadnąć, ale to na pewno jakiś znak.

Jeden z mieszkańców Terespola po-

Ikona Matki Bożej Skoroposłusznicy
Akatyst przed ikoną, pośrodku arcybiskup Abel

stanowił posmarować olejem biodro, które go od dłuższego czasu bolało. Ponoć wtedy ból ustąpił. Z kolei wracające z nabożeństwa kobiety, czując niezwykły zapach, z ciekawością dopytywały się, która z nich tak obficie skropiła się pachnidłem.

Przed ikoną modlono się indywidualnie i wspólnie, z kapłanami i bez. Po powrocie arcybiskupa Abla rodzina chłopca zadecydowała, że najlepszym miejscem dla ikony będzie cerkiew. W wigilię święta patrona terespolskiej parafii przeniesiono ją więc do świątyni. Następnego dnia w nabożeństwie wzięli udział m.in. koledzy i koleżanki z klasy Łukasza, choć zaledwie troje z nich jest prawosławnych.



Ikona Matki Bożej *Skoroposłusznicy* przyciąga wszystkich. Jaka jest historia obrazu?

Spełnia prośby od XVII wieku

Była noc 1664 roku w monasterze Dochiarskim na Świętej Górze Atos. Zakonnik **Nil** przechodził z zapalonym łuczywem obok ikony wiszącej w jadalni, gdy nagle usłyszał dochodzący z jej strony głos, by nie kopcił obrazu. Nie dowierzając własnym uszom, prośbę zignorował. Wkrótce poniósł za to karę – rankiem bracia znaleźli go leżącego na ziemi. Mnich stracił wzrok. Opowiedział całą historię swoim współbraciom. Ci upadli przed ikoną na kolana i zaczęli się modlić. Zawiesili przed nią lampkę oliwną i polecili kucharzowi każdego wieczora ją zapalać. Ukarany ślepotą Nil postanowił prosić Matkę Bożą o przebaczenie. Czynił tak przez wiele dni i nocy. Wkrótce Bogarodzica wysłuchała jego próśb i dodała: – Od tej pory ikonę tę będziecie nazywać Szybko Spełniającą Prośby, ponieważ przybywającym do mnie okazywać będę miłość i spełniać ich prośby.

Wieść o cudownym wydarzeniu szybko rozeszła się po Atosie. Do monasteru zaczęli przybywać wierni, aby ujrzeć cudowną ikonę i pomodlić się przed nią. Ślepi odzyskiwali wzrok, kulawi zaczynali chodzić, opętani przez złe moce wracali do zdrowia. Modlitwy przed ikoną pozwalały uniknąć katastrof morskich, a znajdujący się w niewoli nieoczekiwanie odzyskiwali wolność. W Rosji powstało wiele jej kopii. Najbardziej znane to ikona podarowana moskiewskiej filii monasteru św. Pantelejmona, która zasłynęła cudami w 1887 roku, ikona podarowana w 1938 roku Rosyjskiej Misji Duchowej w Jerozolimie przez mnichów z monasteru Dochiariu oraz ikona z cerkwi w Archangielsku, która cudownie odnowiła się w latach 1997-2000. Pierwowzór obrazu znajduje się przy wejściu do refektarza monasteru Dochiariu.

Na Wschodzie takich przypadków mamy więcej

– To, co się zdarzyło w Terespolu, skłoniło do poszukiwań informacji o innych tego typu przypadkach – mówi o. Łoś. – W Polsce mamy z czymś takim do czynienia po raz pierwszy. Na Ukrainie czy Białorusi miały już miejsca przypadki, że ikony *Skoroposłusznicy* toczyły mirro. Sam przed czterema laty na Ukrainie podczas święta Spotkania Pańskiego widziałem spływającą z ikony Zbawiciela krew. Wizerunek, tak jak w przypadku ikony Łukasza, był oleodrukiem. Dla prawosławnych jest to zjawisko znane. Nie każdy może jednak osobiście tego doświadczyć. A że człowiek ma w sobie naturę niedowiarka, chce zobaczyć, by móc uwierzyć. Spotykający się przed ikoną w Terespolu taką łaskę otrzymali. Bo jest to z pewnością Boża łaska. Dar Ducha Świętego.

Władyka Abel podczas homilii wygłoszonej w czasie terespolskich uroczystości 10 października podkreślił, że cudowne objawienie łaski Bożej poprzez ikonę Bogarodzicy Szybko Spełniającej Prośby jest szczególnym błogosławieństwem doświadczonej w minionym stuleciu ziemi południowego Podlasia. Przypomniał trudne momenty akcji przesiedleńczych, burzenia świątyń prawosławnych, akcji rewindykacyjnych, i zaznaczył, że gorliwie wówczas szukano orędownictwa Przenajświętszej Bogarodzicy.

– Dzisiaj Ona, widząc nasze duchowe zmagania, objawia nam w sposób szczególny swoje miłosierdzie – mówił. Ustalono, że każdej niedzieli w cerkwi przed ikoną Bogarodzicy sprawowane będą ku jej czci molebien i akatyst.

– Póki co, nie nagłaśniamy tego wydarzenia. Sami musimy podejść do niego bardzo rozważnie i ostrożnie – mówi **Andrzej Boublej**, rzecznik prasowy diecezji lubelsko-chełmskiej.

Kamila Kolęda
Ryszard Fedyk
za: www.slowopodlasia.pl
fot. **Łukasz Łoś**

Wola pomocy



Z Białegostoku do Nowej Woli czterdzieści kilometrów, do Michałowa cztery, do zbiornika Siemianówka i granicy z Białorusią kilkanaście. Że Nowa Wola nie leży na końcu świata, znów o tym się przekonaliśmy. Zobaczyliśmy, jak świat przychodzi do tej wsi.

W Nowej Woli piękna drewniana cerkiew z początku XIX wieku sąsiaduje z nowym budynkiem plebani z jednej strony i szkoły, byłej, z drugiej. Od ponad dwóch lat nieczynna. Jest w dobrym stanie. Żal, by niszczała. Z takiego założenia wyszła rada gminy Michałowo, na terenie której leży Nowa Wola, i sprzedała budynek prawosławnej parafii za przysłowiową złotówkę.

Jak budynek wykorzystać? Ten problem dręczył jeszcze na początku tego roku proboszcza nowowolskiej parafii, o. **Jarosława Szczerbacza**, i arcybiskupa diecezji białostockiej i gdańskiej **Jakuba**. Ale szybko nastąpiło jego rozwiązanie. Gdy władyka Jakub pojechał w styczniu do Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, by tam prowadzić zajęcia, spotkał go w gmachu uczelni nieznajomy, który okazał się być lekarzem onkologiem, chirurgiem szczękowym, specjalistą od opieki paliatywnej i zarządzania placówkami służby zdrowia. Był to doktor medycyny **Paweł Grabowski**, adiunkt warszawskiego szpitala klinicznego.

I niczym współczesny doktor Judym oświadczył władyce, że chce na Podlasiu pomagać najciężej chorym.

– Na pana czeka właśnie w Nowej Woli duchowny – odpowiedział władyka.

Jeszcze zimą doszło do spotkania. O. Jarosław Szczerbacz przyjął doktora Grabowskiego niczym posłańca z nieba. Stało się jasne – szkoła zostanie zamieniona na hospicjum i warsztaty terapii zajęciowej dla upośledzonych umysłowo i fizycznie, zwłaszcza dzieci i młodzieży.

Powstała Fundacja Podlaskie Hospicjum Onkologiczne. Jej prezesem jest dr Paweł Grabowski, wiceprezesem o. Jarosław Szczerbacz. Imponujący jest skład rady nadzorczej fundacji: **Monika Cydzik**, pracownica ambasady egipskiej w Warszawie, dr **Anatol Panasiuk**, internista, profesor Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, **Małgorzata Pawluczuk**, współwłaścicielka firmy transportowej Trans PP, dr **Marcin Wiśniewski**, adiunkt Uniwersytetu Medycznego w Warszawie.

Każdy z członków rady wnosi coś istotnego do fundacji. Małgorzata Pawluczuk choćby, kobieta przedsiębiorcza i energiczna, dba o to, by z różnych źródeł pozyskiwać dla fundacji pieniądze i jak najgospodarniej je wydawać, mocno stąpając po ziemi. Sama pomaga i innych prosi o to samo. Dzięki jej zabiegom do Nowej Woli



Dr Paweł Grabowski. – Mieszkam w Warszawie, ale sercem przeprowadziłem się na Podlasie. Jestem zakochany w Podlasiu. W duchowości, jaką tu spotkałem, znalazłem coś urzekającego. Otrzymałem tu tyle dobrego, że teraz tym dobrem chcę się dzielić z innymi.

Chciałbym pomagać pomagającym, czyli zapraszać na kursy, warsztaty i odpoczynek jednocześnie lekarzy i pielęgniarki od opieki paliatywnej z dużych ośrodków – Warszawy, Krakowa, Poznania. Ci ludzie, pracując na co dzień z ludźmi umierającymi, bardzo szybko się wypalają. Tu mieliby praktyczne lekcje i oddech. Niech taka pielęgniarka przyjedzie tu w czasie wakacji z mężem, pouczy się, porozmawia z batiuszką, potem rowerem pojedzie nad Siemianówkę. Wróci bogatsza. Jak i ja zawsze wracam z Podlasia bogatszy.

Komuś w domu umiera człowiek. Jest żałoba. Potem ona przysycha. Nam w ciągu miesiąca umiera kilkanaście osób. To nie są nasi bliscy. Ale jedna, druga, dwudziesta śmierć i mamy do przerobienia taką żałobę, że trudno ją nawet sobie wyobrazić. Dlatego trzeba dbać o ludzi zajmujących się opieką paliatywną. Mnie na studiach nikt nie uczył, jak powiedzieć matce, że straci syna. Jak powiedzieć dziecku,



O. Jarosław Szczerbacz i Małgorzata Pawluczuk, niżej Paweł Grabowski

przywieziono jako dar glazurę, terakotę, rury kanalizacyjne. Na prośbę odpowiedziało przedsiębiorstwo budowlane Eco-System, Prezot i Akces – firmy z Białegostoku, firma Klink **Sławomira Siemieniuka** z Bielska Podlaskiego. Sprzęt do rehabilitacji sfinansowało Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. Urząd Miejski w Białymstoku pomógł przy wyposażeniu pracowni. Gimnazjum w Michałowie przekazało komputery. Kiedy trzeba było uroczyście otworzyć ośrodek w Nowej Woli i licznych gości podjąć obiadem, odezwali się i inni sponsorzy – Zakłady Mięsne w Białymstoku, Coca Cola, restauracja Grand, prowadzona przez **Anatola Timoszuka**. Ostatni sponsor, widząc dobre dzieło, nie poskąpił i sporej sumy pieniędzy na remont ośrodka.

Z wielkim uznaniem mówi Małgorzata Pawluczuk o batiuszce Jarosławie Szczerbaczu.

– Wszystko spina, codziennie nadzoruje remont, krąży między sklepami z materiałami budowlanymi i wykończeniowymi, robi zakupy, nieustannie kontaktuje się z budowlańcami i architektem, lekarzami, miejscowymi władzami i Narodowym Funduszem Zdrowia i tymi, którzy już podobne ośrodki prowadzą.

Otwarcie ośrodka miało miejsce 9 października. Uroczystość rozpoczęła modlitwa w cerkwi. Zgromadziła duchownych, sponsorów, przedstawicieli lokalnych władz, nowowolskich wiernych i oczywiście członków fundacji.

– Są wśród nas zdrowi, zdolni, ale i chorzy, niepełnosprawni – mówił proboszcz michałowskiej parafii, dziekan dekanatu gródeckiego, o. **Jan Jaroszuk**. – Wszyscy mamy prawo do życia i szczęścia. Chorzy potrzebują naszego szacunku, ciepła, potrzymania na duchu i opieki. Dzisiaj otwieramy ośrodek, który będzie niósł pomoc potrzebującym, przedłużał im życie, uśmierzał ból i cierpienie, cielesne i duchowe. Cieszę się, że jego pracę zaczynamy od modlitwy. Przy każdym bowiem trudzie nie tyle powinniśmy ufać sobie, ile prosić o Bożą łaskę i błogosławieństwo. Przed wami wielkie zadanie. Będziecie je realizować pod duchową opieką o. Jarosława.

O. Jan Jaroszuk podziękował wszystkim za podjęcie się realizacji tak szlachetnego zadania. Prosił, by przy tak trudnej pracy jeden drugiego wspierał.

W byłej szkole powitali zebranych dr Paweł Grabowski, o. Jarosław Szczerbacz i **Barbara Balcerska**.

– Nawet kiedy człowiek jest chory nieuleczalnie, możemy mu jeszcze coś zrobić – przekonywał dr. Grabowski. – Ci chorzy mają taką samą wiarę i nadzieję, jak my. Lekarz ostatniego kontaktu, tak niestety nazywamy specjalistów od opieki paliatywnej, ma wiedzę i doświadczenie i umie pomóc, albo ulżyć choremu. Tę pomoc będą lekarze i pielęgniarki oferować w Nowej Woli, najpierw odwiedzając chorych w ich domach, na zasadzie hospicjum domowego. W przyszłości zamierzamy otworzyć tu hospicjum stacjonarne na czternaście łóżek, dobudowując skrzydło do szkoły. Nad projektem remontu i rozbudowy obiektu trudzi się warszawskie biuro architekta **Andrzeja Markowskiego**, które jednocześnie projektuje muzeum ikon. Stanie ono w Warszawie na Woli. Hospicjum będzie działać w promieniu czterdziestu kilometrów. Lekarze, pielęgniarki i opiekun duchowy będą stanowili trzon jego zespołu.

Niepełnosprawni już od końca tego roku będą przywożeni codziennie na siedem godzin do ośrodka w Nowej Woli. Tu skorzystają z terapii zajęciowej, czyli będą zdobywać umie-

że umiera. Dlaczego nie mówiono? Bo medycynę traktuje się jak naukę biologiczną. W Izbie Lekarskiej w Warszawie prowadzę teraz warsztaty z komunikacji z tak zwanym trudnym pacjentem, czyli ciężko albo śmiertelnie chorym. Wyjaśniam, dlaczego on ma prawo być trudny, mieć lęki. Bo mu się wszystko wali.

Piszę sztuki teatralne i artykuły do różnych pism. W Krytyce Lekarskiej mam swój dział o literaturze. Ostatnio napisałem tekst o relatywizmie czasu. Odwołuję się w nim do fragmentu „Idioty" Dostojewskiego. Bohater, Myszkin, po wydaniu na niego wyroku śmierci, jest wieziony kibitką na miejsce egzekucji. Założono mu już koszulę, zawiązano przepaskę na oczy. Padła komenda do strzału. I w tym momencie wjeżdża posłaniec z ułaskawieniem. Skazaniec przeżywa jednak doświadczenie najstraszniejszej kary. Jego czas, ostania godzina życia, ostanie minuty stają się rozciągliwe jak z gumy. Dostojewski sam był skazany na karę śmierci, ułaskawienie przyszło w ostatniej chwili. Wiedział, o czym pisze. Podobnie u naszych pacjentów – ostatnie godziny i minuty życia są niezwykle ważne. W tym czasie nie możemy być niecierpliwi wobec naszego pacjenta. Najlepiej trzymać go za rękę, być blisko.

Kiedy byłem w Paryżu na stypendium, odwiedzałem Instytut św. Sergiusza. Tam dostałem zgodę na zrobienie ksero mistycznych pism Sergiusza Bułgakowa, pisanych przed śmiercią. Przetłumaczyłem je. Moje tłumaczenie ukaże się w roczniku katedry teologii prawosławnej Elpis. Pisma uczą umierania, jako ważnej części życia. Bułgakow przeżywał różne kryzysy, ale kiedy umierał, twarz zajaśniała mu niebywałym światłem. Doszedł do porozumienia z sobą i Bogiem. Jakąż musiał stoczyć wewnętrzną walkę! Współczesna kultura zepchnęła śmierć na daleki margines. Nie uczy nas sztuki umierania.



Sadzenie żonkili
Niżej: dr Dariusz Kożuchowski

jętności i trudzić się w pracowniach technicznej, krawieckiej, ogrodniczo-bukieciarskiej, komputerowej, gospodarstwa domowego i artystycznej. Skorzystają z opieki terapeuty, pedagoga, rehabilitanta, psychologa i oczywiście duchownego. Po zajęciach zostaną odwiezieni do domów.

Koszty utrzymania warsztatów terapii zajęciowej zobowiązuje się pokrywać w 90 procentach Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, w pięciu urząd gminy w Michałowie i pięciu starostwo powiatowe w Białymstoku.

Potrzebna jest nowowolskiemu ośrodkowi praca wolontariuszy. Dlatego, jak pomagać chorym i niepełnosprawnym, uczyły uczniów michałowskich szkół **Barbara Balcerska** i **Małgorzata Michaluk**.

– Mamy nadzieję, że kilkanaście osób będzie z nami współpracować – powiedziała podczas otwarcia ośrodka Barbara Balcerska. – Tu nikogo nie trzeba przekonywać, co do potrzeby niesienia pomocy. Młodzież jest bardzo wrażliwa na cierpienie innych.

W Szkocji narodził się ruch społecznej pomocy dla hospicjów, nazwany „Pola nadziei". Kilkanaście lat temu dotarł do Polski. Jego symbolem są poletka żonkili posadzone przed ośrodkami, urzędami, szkołami, zaangażowanymi w dzieło niesienia pomocy nieuleczalnie chorym. Takie poletko, zasadzone przez uczestników uroczystości, pojawiło się i przed ośrodkiem w Nowej Woli. To pierwsze „pole nadziei" na Podlasiu. Żonkile mają wszystkim przypominać o potrzebie opieki.

Burmistrz Michałowa, **Marek Nazarko**, złożył gratulacje założycielom ośrodka, którego zasięg działania ma wykraczać poza granice gminy i wyraził radość, że ta ziemia przyciąga tak zacnych ludzi.

Jakub Sadowski, wójt sąsiedniej gminy Narew, podzielił się refleksją osobistą, związaną z odchodzeniem jego mamy, przez cztery miesiące przed śmiercią sparaliżowanej. Ta sytuacja uświadomiła mu, jak bardzo potrzebna jest wtedy współpraca z lekarzem ostatniego kontaktu, czy praca takiego ośrodka. Proponował, by ktoś zainteresował się byłą szkołą w Odrynkach. Może w niej też urządzić hospicjum? Zainteresowanie tego typu opieką jest ogromne – stwierdził.

Dr **Dariusz Kożuchowski**, główny specjalista od opieki paliatywnej województwa podlaskiego, przybliżył historię ruchu hospicyjnego na Podlasiu. Pierwsze stowarzyszenie związane z tym ruchem powstało w 1987 roku w Białymstoku, potem kolejne w Łomży, Suwałkach i innych miejscowościach. Ogromną białą plamę w tym ruchu na wschodzie Białostocczyzny może zlikwidować ośrodek w Nowej Woli. Teraz ruch hospicyjny przeżywa regres. Hospicja są zwyczajnie zatkane.

Małgorzata Pawluczuk wskazała na ogromny trud o. Jarosława i zachęcała do finansowego wspierania nowowolskiej fundacji, choćby poprzez przekazywanie jednego procentu podatku.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Fundacja
Podlaskie Hospicjum Onkologiczne
Nowa Wola 89, 16-050 Michałowo
www.hospicjum.podlasie.pl
BS w Białymstoku, O/ Michałowo
52 8060 0004 0551 0139 2000 0010



Dr Dariusz Kożuchowski. – Opieka paliatywna jest nie tylko umiejętnością medyczną, jest również szeroko pojętą duchowością. W dużych wielkomiejskich ośrodkach, gdzie wyscig szczurów jest codziennością, a warunki opieki nad chorym są z góry narzucone, duchowość jest wypłukiwana, niszczona, spychana.

W małych ośrodkach dużo łatwiej zachować duchowy pierwiastek, który decyduje o tym, że opieka hospicyjna nie jest jedynie specjalizacją. Zaczynałem pracować w opiece paliatywnej, kiedy miała ona charakter czysto społeczny.

Dziś jako kierownik hospicjum staję niejednokrotnie wobec wyboru – czy mam poświęcić życie człowieka, żeby utrzymać organizację? Jeżeli bowiem więcej przeznaczę na konkretnego podopiecznego, organizacji może grozić zapaść finansowa, czyli rozpad. To trudne wybory, w małych ośrodkach nie są one aż tak dramatyczne.

Współcześnie umieranie i śmierć traktuje się jak niepowodzenie medycyny, coś nienaturalnego. To zrodziło kult młodości i sprawności. W tej sytuacji uświadomienie umierającemu człowiekowi prawdy o jego ostatnich dniach jako naturalnej drodze, bywa zajęciem dramatycznie trudnym.



Polichromia w Głogowie

– Prawosławni na pewno doczekają sądu ostatecznego – mówią w Głogowie, mieście o trzynastu kościołach, bo miejsce dla cerkwi znaleźli bezpieczne, w bunkrze. – Jak za pierwszych chrześcijan – dodają inni. Przez trzynaście lat tułali się prawosławni po mieście, nie mając własnego kąta, liturgie służyli w cmentarnej kaplicy, wypożyczanej na kilka godzin w niedziele i święta od katolików. Teraz cerkiew stoi w centrum miasta, jedyna taka w świecie, bo zbudowana na bazie bunkra. Posiada dwa poziomy. Dolny, o łukowym sklepieniu i czterech okienkach od północy, doskonale pełni funkcję sali spotkań, katechetycznej, górny jest cerkwią. Świątynia jest niewielka – sześć metrów na jedenaście. Mieści do stu osób. Jej patronem jest św. Maksym Gorlicki.

W tym roku parafialne święto, 6 września, było szczególnie uroczyste. Rozpoczęło się 5 września *wsienoszczną*, którą służył arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** wraz z proboszczem parafii w Rudnej i Głogowie jednocześnie, o. **Sławomirem Kondratiukiem**, także o.o. **Bogdanem Repełą** z Lubina, **Jerzym Omelianiukiem** z Buczyny i **Mieczysławem Oleśniewiczem** z Wrocławia. Następnego dnia Liturgię służył władyka Jeremiasz wraz z wieloma duchownymi. Uczestniczyli w niej wierni także z sąsiednich parafii. Z każdym rokiem jest ich coraz więcej. Na uroczystości przybył poseł **Piotr Cebulski** i prezydent Głogowa **Jan Zubowski**, wykazujący w ciągu ośmiu lat swojej prezydentury wielką życzliwość wobec głogowskich prawosławnych. Posłowi i prezydentowi proboszcz parafii wręczył ikony.



Arcybiskup Jeremiasz mówił podczas homilii, jak ważne jest dla pełnego rozwoju duchowego uczestniczenie w całym cyklu cerkiewnych nabożeństw, nie tylko Liturgii św. Przedstawił życie i śmierć św. Maksyma, mówił o cierpieniu jego rodziny, o tym, że nikt kiedyś nie mógł przypuszczać, że w mieście jego kaźni powstanie biskupia katedra. Uczniowie z Rudnej, **Andrzej Chomiak** i **Piotr Kuziak** czytali *Czasy* i *Apostoły*. W tak małych parafiach to wielka radość, kiedy dzieci i młodzież włączają się do służby. Obaj chłopcy czytają w cerkwi w Rudnej od Paschy tego roku, starannie do tego przygotowani podczas indywidualnych lekcji przez swego proboszcza.

Ale największą radością dla parafian, a gości zaskoczeniem, było to, że cerkiew pokazała swe wspaniałe wnętrze, całe pokryte polichromią. Polichromia w świątyniach na ziemiach zachodnich Polski wciąż jest wielką rzadkością, choćby ze względu na koszt malowideł, dla małych, biednych parafii wręcz nie do udźwignięcia.

– Jak w Białymstoku, Siemiatyczach, Kijowie – wyrażali zachwyt wchodzący do głogowskiej cerkwi, widzieli jak, zdawałoby się, nieosiągalne stało się rzeczywistością.

Malowidłami pokryli cerkiew **Oleg Osetrow** z Moskwy i jego uczeń **Mikołaj Bierdnikow** z Kazania. Ikonopiscy zamieszkali u o. Sławomira Kondratiuka w Rudnej. Batiuszka przez dwa miesiące codziennie o szóstej woził ich 26 kilometrów do Głogowa. W Głogowie opiekowali się nimi **Sorokonycze**. Pani **Agata** gotowała obiady, a pan **Szymon** odwoził do Rudnej. Właściciel firmy budowlanej **Marek Łosin**, katolik, pożyczył rusztowania na czas wykonywania polichromii. – Niech będzie i ode mnie ofiara – powiedział. Prace zakończono 30 grudnia ubiegłego roku.

Mikołaj Płaskoń przez całe lato dbał o zieleń na placu wokół cerkwi. Plac ma ponad siedemset metrów kwadratowych powierzchni.

Prawosławną wspólnotę wspiera miasto. To ono ufundowało zieleń wokół cerkwi. W tym roku o. Sławomir Kondratiuk zwrócił się do prezydenta Głogowa z prośbą o powiększenie parkingu przed cerkwią, przed którą ledwie cztery samochody się mieściły. Miasto przekazało parafii w wieczyste użytkowanie dodatkowych 80 metrów kwadratowych placu, na której zmieści się jeszcze osiem samochodów. W tej sprawie niezwykłą przychylność wykazała naczelnik wydziału realizacji inwestycji, **Elżbieta Jeziorska-Romaniak**.

Głogowską cerkiew zwieńczy pięć kopuł. Wszystkie pokryje „złota" blacha i zwieńczą krzyże. Proboszcz ma nadzieję, że nastąpi to za rok, na św. Maksyma. – Szykują się dla nas duże wydatki – mówi o. Sławomir. – Ale jesteśmy optymistami.

Optymizm nie opuszcza proboszcza i parafian także, jeśli chodzi o Rudną. Mają błogosławieństwo arcybiskupa Jeremiasza na wykonanie polichromii w swej cerkwi. W maju przyszłego roku chcą rozpocząć prace. A świątynia, w porównaniu z głogowską, jest ogromna. Cerkiew w Rudnej została bowiem urządzona w dawnym, późnogotyckim kościele. Znów rusztowania obiecał dać Marek Łosin i ci sami ikonopiscy z Rosji obiecali tu wrócić do pracy. **(ar)**

fot. **archiwum parafii**

List do matki, która nie potrafiła odnaleźć mogiły syna

Szukałaś go na wszystkich wojskowych cmentarzach. Przeszłaś od Złotiboru do Korfu i Salonik, weszłaś na Kajmakcalan. Kiedy tylko usłyszałaś o jakimś wojskowym cmentarzu, spieszyłaś tam od razu. Prosiłaś, żeby zapoznać cię ze spisem tam pogrzebanych. Sama czytałaś napisy na krzyżach. Na próżno, nie potrafiłaś go odnaleźć.

Nie rozpaczaj, droga matko. To grzech tak bardzo rozpaczać. Do Boga należy ziemia i wszystko co na niej (Ps 23,1). Gdziekolwiek byłaby mogiła twego syna, znajduje się na Bożej ziemi. Dotknij ziemi przed progiem domu, a dotkniesz mogiły swego syna. A dla wszechwidzącego oka Bożego, spoglądającego na ziemię, martwych nie ma. Jeśli syn twój jest ukryty przed tobą, nie jest ukryty przed Bogiem. Pan sam skrył go przed tobą, żeby oczyścić poprzez rozpacz twoje serce i przygotować je do nieoczekiwanej radości spotkania z synem w wiecznych Jego pokojach.

Nieznane są mogiły wielkich i świętych ludzi. Nieznana jest mogiła proroka Mojżesza, nieznane są mogiły wielu apostołów i męczenników Chrystusowych, nieznane mogiły pustelników i ascetów. Ale imiona ich czerwonymi literami wpisane są w kalendarzu. Wychwalamy ich pamięć, budujemy cerkwie ku ich czci, wznosimy do nich modlitwy, ale mogił wielu nie znamy. Nie rozpaczaj, że także mogiła twego syna jest znana tylko Panu, podobnie jak mogiły tylu Jego świętych.

Jest w Debrze pewna matka, której syn został pochowany w dalekim kraju. Ze względu na stan zdrowia nie mogła odwiedzić jego grobu. Postanowiła w każdą sobotę przychodzić na cmentarz wojskowy w Debrze. Tam leżą żołnierze, których nie odwiedzają matki, bo nie są w stanie dotrzeć. I ona stawia na tych mogiłach świece i



się modli. I prosi duchownego, żeby poświęcił groby i *pomianuł* napisane na krzyżach imiona, i *pomianuł* jej syna Afanasija. I ty możesz tak samo postąpić, i ucichnie twój ból. Ważne, żebyś myślała nie o mogile, lecz o duszy swego dziecka. Jego dusza jest bliżej ciebie niż mogiły.

Była jeszcze inna matka, która pragnęła odnaleźć mogiłę swego syna. Ale mogiła jego znajdowała się na polu bitwy i tam jej nie puszczono. Wróciła niepocieszona do domu. Ale pewnego dnia, z Bożej łaski, zjawił się syn w jej pokoju. Matka podskoczyła i zapytała: „Gdzie jesteś, mój synu?". „Chodziłem z tobą mamo i wróciłem". I jeszcze dodał, żeby przestała płakać, bo jest mu dobrze.

I ty nie płacz, zacznij dawać jałmużnę za pokój duszy swego syna. Już wystarczająco napełniłaś łzami ziemię swego serca, pora, by wzeszły kiełki. Najcenniejsze kiełki, wyrastające z łez: modlitwa, jałmużna i pokora wobec woli Bożej. Oby modlitwa stała się jedną deseczką krzyża, a jałmużna drugą, z nich zrobisz krzyż swemu synowi. Modlitwa dąży ku górze, a jałmużna na boki. Pokora niech będzie gwoździem, którym przymocowany jest krzyż. Nie oddzielaj modlitwy od jałmużny i pełne łaski pocieszenie nieba wstąpi w twoje serce, niczym rosa na spragnioną trawę.

Pokój tobie i Boże błogosławieństwo.

św. Mikołaj (Welimirowić)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Dzwony, ikony i śpiew

Koncert „Obwieszcza, wychwala, nawołuje" tytułem nawiązał do festiwalu cerkiewnego dzwonienia w Supraślu w okresie paschalnym i odbył się 15 października, z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, w Muzeum Ikon. Celem koncertu było zebranie pieniędzy na zakup brakujących dzwonów do dzwonnicy. Koncert zorganizowały Akademia Supraska, Fundacja Oikonomos, Monaster Zwiastowania Bogarodzicy i Muzeum Ikon w Supraślu.



Chór parafii św. Jana Teologa w Supraślu, kierowany przez matuszkę Mirosławę Tichoniuk

– Aby supraska dzwonnica była przygotowana do dzwonienia na najwyższym poziomie, potrzeba nam jeszcze dwóch dzwonów o odpowiedniej wadze i dźwięku – podkreśla o. **Jarosław Jóźwik**, kanclerz Akademii Supraskiej. – Na dzwonnicy znajduje się konstrukcja, która umożliwia wykonywanie różnych melodii.

W tym roku Supraśl odwiedził **Mikołaj Zawiałow** z Moskwy, jeden z najlepszych specjalistów od cerkiewnych dzwonów. To on zauważył brak jeszcze dwóch dzwonów.

– Dzwony są słyszalne nie tylko w Supraślu, ale i okolicy – przypomniał prowadzący koncert o. **Jarosław Makal**.

– Dźwięk niesie się nad Supraską Ławrą już od pięciuset lat – podkreślił o. **Andrzej** (**Borkowski**), pełniący obowiązki ihumena monasteru supraskiego.

Gromadzone pieniądze będą przeznaczone także na przeróbki konstrukcyjne w miejscu zawieszenia dzwonów.

Podczas koncertu w refektarzu wystąpiło osiem chórów i zespołów, m.in. rodzinny parafii św. Jana Teologa w Supraślu, katedralny, młodzieżowy oraz śpiewający liturgię po polsku w dolnej cerkwi św. Serafima z Sarowa, z parafii św. Mikołaja w Białymstoku, młodzieżowy z parafii św. Pantelejmona w Białymstoku, oktet Gaudium, działający przy Akademii Muzycznej w Białymstoku, zespół Akord istniejący przy Uniwersytecie w Białymstoku oraz Ogońki, wykonujący pieśni ludowe. Dla zwiedzających eksponaty udostępniło Muzeum Ikon.

Obecnie dzwonnica w Supraślu jest wyposażona w osiem dzwonów, z których sześć zawisło w Wielki Piątek w 2001 roku. – Dzwony zamówił w firmie Felczyńskich w Przemyślu ówczesny przełożony monasteru, archimandryta **Gabriel** (**Giba**) – wspomina o. **Dymitr Tichoniuk**. Imiona fundatorów zostały wygrawerowane na dzwonach.

Zakup dzwonów poprzedzała zbiórka pieniędzy. Wśród fundatorów największy wkład wnieśli pielgrzymi i parafianie Supraskiej Ławry, **Mikołaj Popławski**, bractwo św. św. Cyryla i Metodego z Białegostoku, mieszkańcy Białegostoku i czytelnicy „Przeglądu Prawosławnego", którego redakcja na łamach pisma apelowała o pomoc dla monasteru.

– Moi rodzice, **Wiera** i **Włodzimierz Grigorukowie**, tak jak i wiele innych osób wspomagali budowę cerkwi supraskiej oraz zakup dzwonów – mówi ikonograf **Jan Grigoruk**. – Pieniądze zbierano nie tylko przez *zborszczyków*, ale głównie za pośrednictwem Przeglądu Prawosławnego, który od czasów Tygodnika Podlaskiego w naszej rodzinie jest prenumerowany. Te przekazy pieniężne – ***lepta*** na monaster i dzwony, już jako dokument historyczny ojciec przechowuje w kopercie, by pokazać wnukom, że taka jest nasza powinność jako mieszkańców tej ziemi.

Do pierwszej wojny w monasterze wisiały dzwony o wadze 2400, 2000, 1700 kilogramów i kilka mniejszych. Ich dźwięk był słyszany w Białymstoku. A potem było *bieżeństwo* i dzwony zniknęły. Jedna z wersji mówi, że zostały wywiezione do Rosji, inna – że są w Polsce. Gdzie? Nie wiadomo.

Granie na cerkiewnych dzwonach polega na rytmicznym poruszaniu linkami, przyczepionymi do serc dzwonów. Zazwyczaj dzwonnik zajęte ma nie tylko ręce, w których trzyma linki, ale także stopy, którymi naciska na pedały, poruszające sercami. W odróżnieniu od dzwonów w Kościele katolickim, w cerkiewnych poruszają się nie całe kielichy, a jedynie ich serca.

Anna Petrovska
fot. **Jan Grigoruk**

Metropolita Dionizy, rok 1928



Ciężki krzyż metropolity Dionizego

Akademia Teologiczna w Kazaniu. Rok 1900. Młody, dwudziestoczteroletni hieromnich Dionizy (Waledyński) kończy studia. Jego praca dyplomowa, „Ideały prawosławnego Rosjanina – misjonarza wśród obcoplemiennych mniejszości narodowych", zyskuje wysoką ocenę. Autor marzy o działalności misyjnej, na przeszkodzie staje zły stan zdrowia. Pozostaje jako wykładowca na macierzystej uczelni. Nawet nie przypuszcza, że w przyszłości zostanie metropolitą warszawskim i że będzie stać u steru naszej Cerkwi w jednym z najtrudniejszych jej okresów. A rozpoczyna się wiek XX, który przyniesie bieżeństwo, rewolucję bolszewicką, wojnę polsko-sowiecką, rewindykacje, walkę o status prawny Cerkwi prawosławnej w II Rzeczypospolitej, niszczenie świątyń na Chełmszczyźnie i Podlasiu, II wojnę światową i rządy komunistyczne…

O tej trudnej służbie zwierzchnika naszej Cerkwi i trudnych wyzwaniach opowiada książka młodego historyka **Stefana Dudry** „Metropolita Dionizy (Waledyński), 1876-1960", pierwsza tak obszerna monografia poświęcona władyce.

Autor rozpoczyna ją od Muromia, w którym przyszły władyka przyszedł na świat w rodzinie duchownego **Mikołaja Pawłowicza Waledyńskiego** i matuszki **Elżbiety**, szkół, które ukończył, pierwszych stanowisk pracy. A już niebawem, bo w 1902 roku, podejmie ją jako inspektor, a następnie rektor seminarium w Chełmie. To wtedy założył pismo „Chołmskaja Cerkownaja Żyźń", nie przestawał też pisać o działalności misyjnej.

Ponaddwuletni pobyt w Rzymie jako proboszcza cerkwi przy ambasadzie Rosji zapoczątkuje kolejną pasję, której pozostanie wierny do końca życia – archeologię starożytną. Na swoją chirotonię na biskupa krzemienieckiego, wikariusza diecezji wołyńskiej (Poczajowska Ławra, 21 kwietnia 1913 roku) wraca jako autor dwóch książek: „Przewodnik prawosławnego pielgrzyma po Rzymie" oraz „Świętość Bargrodu". Teraz poświęci się bez reszty pracy w swojej diecezji i nie opuści jej nawet w trudnych latach pierwszej wojny światowej. Za pomoc rannym zostanie uhonorowany złotą panagiją na wstędze św. Jerzego.

Gdy odradza się Polska, ten „arystokrata ducha i człowiek renesansu" z polecenia patriarchy **Tichona** otrzymuje misję zarządzania diecezją chełmską, ale na to nie wyrażają zgody polskie władze świeckie. Zgadzają się, by oficjalnie objął eparchię wołyńską. I uporczywie nalegają na wprowadzenie autokefalii. We wrześniu 1921 roku na konferencji u ministra oświaty **Macieja Rataja** biskupi Dionizy, **Jerzy** (**Jaroszewski**) i **Pantelejmon** deklarują taką wolę. Wtedy zapada też decyzja, że na czele Cerkwi stanie biskup Jerzy.

Władze nie zamierzają zmniejszyć swej presji – w styczniu następnego roku, mimo sprzeciwu części hierarchów, wchodzą w życie tymczasowe przepisy o stosunku rządu do Kościoła prawosławnego, które mimo swej nazwy będą obowiązywały aż do 1938 roku, a w czerwcu, na kolejnym Soborze Biskupów, zapada decyzja o ustanowieniu autokefalii. W Cerkwi wrze. Decyzja ta bowiem jest nie tylko niepopierana przez wszystkich hierarchów, ale także wiernych.

I doprowadza do niebywałej tragedii. Metropolita Jerzy przypłaca ją życiem. Ginie we własnym gabinecie 8 lutego 1923 roku z rąk archimandryty **Smaragda**, który – według świadków – chciał zabić także arcybiskupa Dionizego. Władyka w porę zdołał się ukryć.

W tak dramatycznych okolicznościach arcybiskup Dionizy został wybrany na następcę zmarłego. Tragiczny początek nie zapowiadał dalszych spokojnych lat.

Stefan Dudra opowiada o służbie metropolity Dionizego z olbrzymią znajomością realiów trudnych czasów, lat nieustannych tarć o autokefalię – ostatecznie została ogłoszona 17 września 1925 roku bez zgody patriarchatu moskiewskiego, który będzie domagał się jej unieważnienia, bolesnej akcji rewindykacyjnej i barbarzyńskiego niszczenia cerkwi na Chełmszczyźnie i południowym Podlasiu.

Gdy w 1929 roku nasilają się działania antyprawosławne, metropolita wydaje specjalne orędzie, w którym wzywa wiernych do zjednoczenia się „w jedną kochającą się rodzinę w obronie swojej Matki Cerkwi".

I retorycznie pyta: „Dokąd pójdziemy, jeśli zostaniemy pozbawieni swoich świątyń? Gdzie złożymy na wieczny odpoczynek swych zgrzybiałych ojców? Gdzie ochrzcimy swoje dzieci?

Otwock, lato 1941/1942. Stoją od lewej Natalia Sendulska, Konstanty Judenko, Głafira Semeniuk, Tatiana Sendulska, metropolita Dionizy, Bazyli Semeniuk, o. Teofan Protasiewicz; u dołu: nagrobek metropolity Dionizego (rok 2009)



Gdzie otrzymamy błogosławieństwo dla naszych związków małżeńskich? Gdzie spełnimy Ostatnią Wieczerzę z Chrystusem? Gdzie zaśpiewamy Chrystus zmartwychwstał? Czyż nie boleśnie, nie straszno nam pozostać bez swoich cerkwi, bez modlitwy, bez spowiedzi, bez sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej?".

Rewindykacji poświęcił orędzie z okazji Świąt Bożego Narodzenia, adresowane do wszystkich zwierzchników Cerkwi prawosławnych, co spotkało się z ostrą krytyką rządu.

Na wieść o burzeniu cerkwi na Chełmszczyźnie i Podlasiu w 1938 roku skierował protesty do Ministerstwa Sprawiedliwości, Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Prokuratora Generalnego RP, Prezesa Rady Ministrów, odbył rozmowy z marszałkiem **Edwardem Rydzem-Śmigłym**, prezydentem **Ignacym Mościckim** w Spale.

Był współautorem słynnej interpelacji poselskiej **Stefana Barana**. Razem z pozostałymi biskupami wystosował memorandum i list pasterski.

Na próżno. Państwo nie odwołało barbarzyńskiej akcji. Jej krótkowzroczność dostrzegali niektórzy publicyści. **Stanisław Cat-Mackiewicz** pisał: „Lojalność Cerkwi prawosławnej była tak dużą i szczerą, że tylko cud mógł duchowieństwo prawosławne z tej drogi zawrócić. Tym cudem była głupota naszych władców, istotnie niepospolita. (...) Dzikie, głupie i nikczemne wybryki wyrządziły niesłychaną szkodę naszemu państwu, a były przecież absolutnie niczym nieuzasadnione, ponieważ (...) ze wszystkich mniejszości narodowych właśnie koła duchowieństwa prawosławnego były najlojalniejsze".



Jakby mało było problemów z autokefalią, statusem prawnym, burzeniem cerkwi, doszedł kolejny – narodowościowy. Wśród części wiernych przybierały na sile tendencje ukrainizacyjne.

10 września 1933 roku podczas wizyty metropolity Dionizego w Poczajowskiej Ławrze doszło nawet do demonstracji przeciwko hierarsze. Żądano usunięcia z cerkwi „Moskali", mianowania na katedrę biskupią Ukraińca oraz wprowadzenia języka ukraińskiego do nabożeństwa. Hierarcha potępił rozruchy poczajowskie, co zaogniło sytuację. Na wniosek władz musiał ustąpić z kierowania diecezją wołyńską.

O ile tendencje ukrainizacyjne były odśrodkowe, polonizacyjnymi ruchami sterowały władze państwowe. To pod ich naciskiem metropolita powołał specjalną komisję do przekładu tekstów liturgicznych na język polski – pierwsze nabożeństwa po polsku pojawiły się po 1935 roku między innymi w cerkwiach garnizonowych w Białymstoku, Grodnie, Warszawie.

Sobór Biskupów pod naciskiem władz podjął bolesną, później zmienioną, decyzję o wprowadzeniu kalendarza gregoriańskiego.

Mimo rozlicznych obowiązków metropolita nie zaprzestał pracy naukowej z zakresu archeologii chrześcijańskiej i teologii pasterskiej, organizował sympozja naukowe o charakterze archeologicznym i teologicznym. Rozwinął działalność wydawniczą Cerkwi – z jego inicjatywy rozpoczęła pracę drukarnia synodalna, ukazały się pisma „Elpis", roczniki „Wiadomości Metropolii Prawosławnej w Polsce", pismo „Woskresnoje Cztienije", „Prawosławne Rozprawy Teologiczne".

Dbał o sprawy edukacji. Założył w Ławrze Poczajowskiej szkołę dla dzieci duchownych, szkoły dyrygentów chórów cerkiewnych w monasterach w Jabłecznej i Krzemieńcu, powołał seminarium ikonograficzne w Warszawie. Doprowadził do powstania Studium Teologii Prawosławnej na Uniwersytecie Warszawskim i w latach 1926-1939 był jego kierownikiem.

W kwietniu 1939 roku metropolita wezwał do wsparcia Ogólnopolskiego Komitetu Pożyczki Przeciwlotniczej, w dniu agresji niemieckiej na Polskę wydał orędzie do hierarchii, duchownych i wiernych.

„Rozpoczynamy walkę w imieniu zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości" – napisał. „W walce tej powinien przyświecać nam przykład mężnych i oddanych synów Rzeczypospolitej, naszych przodków – walecznego hetmana Konstantego Ostrogskiego, wybitnego wojewody Kisiela i innych, którzy dla ojczyzny dokonali wiekopomnych czynów. Wierzę niezłomnie, iż prawosławni obywatele

Rzeczypospolitej gorliwie spełnią ten święty i zaszczytny obowiązek, że nie zabraknie ich w pierwszych szeregach zwycięskiej armii naszej".

To za tę odezwę, a szerzej lojalność wobec państwa polskiego i tendencje polonizacyjne oraz rusyfikacyjne został internowany przez Niemców tuż po zajęciu Warszawy. Jego odsunięcia domagały się też środowiska ukraińskie.

Wierni znaleźli się w trzech odmiennych uwarunkowaniach. Jedni w ZSRR, w jurysdykcji patriarchatu moskiewskiego, ci z terenów włączonych do Rzeszy podlegali arcybiskupowi berlińskiemu **Serafinowi** (**Lade**) z Zarubieżnej Rosyjskiej Cerkwi, trzeci w Generalnej Guberni. Metropolicie Dionizemu władze okupacyjne postawiły ultimatum – albo ustąpi ze stanowiska, albo zostanie skierowany do Dachau. Hierarcha wybrał to pierwsze. Po siedmiu miesiącach kręgi ukraińskie, reprezentowane przez **Iwana Ohijenkę** i **Wołodymyra Kubijowicza**, wraz z metropolitą uzgodniły plan jego powrotu na zajmowane wcześniej stanowisko.

Była to trudna i brzemienna w skutkach decyzja, zdaniem, niektórych świeckich historyków, błędna. Bo powrót ten uzależniony był od wielu warunków – akceptacji wprowadzonej przez arcybiskupa Serafina modlitwy „za wodza narodu germańskiego, rząd i wojsko", wyświęcenia proponowanych kandydatów – Ukraińców Iwana Ohijenki i ihumena **Palladiusza** na biskupów Hilariona i Palladiusza.

Odtąd za ich często krótkowzroczną, nacjonalistyczną politykę będzie odpowiadał jako głowa Cerkwi. I choć na płaszczyźnie normalizacji życia cerkiewnego były i sukcesy, np. otwarcie seminarium duchownego w Warszawie, to metropolita podjął co najmniej kontrowersyjne decyzje – na przykład napisał artykuł – odezwę, wzywającą do wyjazdów na roboty do Niemiec.

Za to wszystko w Polsce Ludowej zapłacił wysoką cenę. Na razie przez dwa lata, 1945-1947, kierował Cerkwią.

Już w styczniu 1946 roku skierował „List o kościelnych i cywilnych obowiązkach obywatela Polski wyznania prawosławnego", w maju wraz z Soborem Biskupów specjalną uchwałę wzywającą wiernych do wsparcia odbudowy stolicy.

Podjął próby ostatecznego uregulowania z patriarchatem moskiewskim spraw autokefalii, doprowadził do nowego podziału administracyjnego Cerkwi, dbał o rozwój życia cerkiewnego na ziemiach odzyskanych i pozostawiony na Łemkowszczyźnie cerkiewny majątek.

25 lutego 1948 roku został oskarżony o zdradę Rzeczypospolitej (podpisanie deklaracji lojalności wobec okupanta niemieckiego) i osadzony w areszcie domowym.

6 kwietnia uznanie Dionizego jako metropolity cofnęła Rada Ministrów, w ślad za nią poszedł prezydent **Bolesław Bierut**.

Usunięcie hierarchy otwierało drogę do otrzymania autokefalii z Moskwy, co nastąpiło 22 czerwca 1948 roku.

Już w listopadzie tego roku metropolita został zwolniony z aresztu domowego, jednak o powrocie na zajmowane uprzednio stanowisko w ówczesnych warunkach nie mogło być mowy.

W 1951 roku otrzymał nakaz opuszczenia Warszawy – musiał udać się do Sosnowca. Towarzyszył mu o. **Atanazy Semeniuk** z rodziną oraz mniszki **Olga** i **Eudoksja**.

Do stolicy mógł wrócić dopiero 15 maja 1958 roku. Zmarł na ostre zapalenie płuc dwa lata później, 15 marca. Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany obok swojej matki, której prochy przed wojną sprowadził z Krzemieńca.

Wielokrotnie przechodziłam obok grobu władyki. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak ciężki musiał nieść krzyż. Uświadomiła mi to spokojna i wyważona monografia Stefana Dudry. Polecam każdemu.

Ałła Matreńczyk

Stefan Dudra, ***Metropolita Dionizy*** *(Waledyński) 1876-1960*, Warszawska Metropolia Prawosławna, Warszawa 2010



Góra Przemienienia

Grabarka

1710-2010

Taki tytuł nosi 28-minutowy film, zrealizowany przez **Romana Wasiluka**, ze zdjęciami realizatora.

Film utrwala pamięć o jubileuszu 300-lecia zbiorowego cudu, jaki miał miejsce na Świętej Górze Grabarce. I dlatego pojawia się w nim postać fabularna – pustelnik, który przybliża czasy epidemii morowego powietrza, dziesiątkującego ludność Siematycz, Mielnika, Drohiczyna i okolic w 1710 roku. tło historyczne jest ważne, film opowiada jednak przede wszystkim o czasach współczesnych, poczynając od połowy dwudziestego wieku, czyli od założenia monasteru. Przybliża kolejne jego ihumenie, rolę Grabarki w życiu młodzieży, wizyty hierarchów prawosławnych, uroczystości związane z przybyciem z Atosu w 2000 roku kopii Iwerskiej Ikony Bogarodzicy.

W filmie świętość miejsca przybliża ihumenia **Hermiona**. Ale oczywiście zdjęcia mówią o tej sferze najwięcej. Pokazują pielgrzymów okrążających świątynię, niosących krzyże małe i potężne, modlących się. Wiele zdjęć odznacza się mistrzowskimi ujęciami. I na pewno choćby dla nich warto film kupić. Ale i cały film jest dobrze skomponowany, sporo w nim treści.

Kupując film, wspieramy Świętą Górę. Dochód z jego sprzedaży trafi do monasteru.

Film można nabyć w sklepiku na Grabarce i przez internet: www.sklep.cerkiew.pl. **(ar)**

Portret patriarchy Bartłomieja

O. Wacław Hryniewicz OMI zarysował w Tygodniku Powszechnym (22 sierpnia 2010) portret patriarchy ekumenicznego Bartłomieja I, ze wszech miar wart omówienia. Jest to pogłębiony portret, rysowany przez osobę kompetentną, życzliwą patriarsze, rozumiejącą go i akceptującą jego drogę – dialogu, nadziei, kenozy (wyrzeczenia) i pokory. Czytając ten tekst, zatytułowany „Optymista na gorzkie czasy", czasem aż gubi się granicę między tym co mówi patriarcha, a co chce powiedzieć sam autor portretu. Tak często poglądy obu tych światłych postaci są ze sobą zbieżne.



O DIALOGU

O patriarsze **Bartłomieju** o. **Wacław Hryniewicz** pisze, że jest człowiekiem dialogu z innymi Kościołami chrześcijańskimi, z innymi religiami, z ludźmi nauki oraz niewierzącymi.

Czy to łatwa droga?

Nie – odpowiada. Patriarsze Bartłomiejowi jest bardzo trudno, także w ramach swego Kościoła prawosławnego. Sens tego dialogu jest kwestionowany w sposób zgoła fanatyczny przez niektóre środowiska prawosławne – co podkreślił w jednej ze swych encyklik patriarcha Konstantynopola. Zwodzą one i podburzają wiernych, nie cofając się przed fałszowaniem rzeczywistości.

Atakują jedynie patriarchę ekumenicznego, pomijając milczeniem fakt, że dialogi teologiczne prowadzone są za jednomyślną zgodą wszystkich Kościołów prawosławnych.

Rozsiewają fałszywe pogłoski, że zjednoczenie z Kościołem rzymskokatolickim ma wkrótce nastąpić, choć dobrze wiedzą, że liczne rozbieżności doktrynalne wymagają długiej debaty i że decydujący głos w tej sprawie nie należy do komisji dialogowych, tylko do synodów Cerkwi. Przeciwnicy jednak utrzymują, że poprzez dialog papież ujarzmi prawosławie. Mówią o wszechherezji ekumenizmu i potępiają uczestników dialogu z nieprawosławnymi jako „heretyków" i „zdrajców" prawosławia.

Co na to patriarcha, a w zasadzie i o. Wacław Hryniewicz?

Wszak właśnie głównie w tej kwestii stanowiska obu mężów są tak zbieżne, że czasem nie wiemy, czyj już głos słyszymy.

Patriarcha przypomina, że prawosławie nie jest muzealnym skarbem, ale żywym dziedzictwem dla współczesnych. To dziedzictwo trzeba przekazywać z pokorą.

Dlatego prawosławie musi trwać w dialogu ze światem. Gdyby zamknęło się ono w sobie, zawiodłoby tym samym w pełnieniu swojej misji i przestałoby być Kościołem w jego powszechności, stałoby się jedynie gettem na marginesie historii. Wielcy Ojcowie Kościoła nie bali się dialogu z kulturą swego czasu, także z myślą ówczesnych filozofów pogańskich. Cerkiew prawosławna wezwana jest dzisiaj do kontynuacji tego dialogu ze światem i do dawania żywego świadectwa wiary.

W tym celu dialog musi najpierw zakorzenić się głęboko w świadomości samych chrześcijan, aby nauczyć się rozmawiać między sobą i przezwyciężać istniejące różnice. Bez tego nasze świadectwo nie będzie wiarygodne dla świata. Skoro Chrystus pragnie jedności swoich uczniów, nie możemy pozostać obojętni wobec jego woli – tak przybliża ks. Wacław Hryniewicz postawę patriarchy w kwestii dialogu.

I dodaje, że patriarcha wytrwale wyjaśnia, że w dialogu prawosławie nie musi porzucać nauki soborów powszechnych i Ojców Kościoła, że ono we własnej obronie nie potrzebuje ani fanatyzmu ani bigoterii, że w dialogu prawda nie jest zagrożona. Podkreśla, że kiedy w całym świecie problemy i rozbieżności są rozwiązywane na drodze dialogu, prawosławie nie może kierować się nietolerancją i ekstremizmem.

Wszyscy potrzebujemy przyjaznego dialogu i wzajemnego zrozumienia, pokojowej i konstruktywnej koegzystencji z islamem i judaizmem – przekonuje patriarcha i widzi szczególną rolę patriarchatu ekumenicznego jako pomostu między Europą a islamem.

Patriarcha troszczy się o to, by prawosławie było głębokie, wolne od nienawiści i obaw, skruszone i pokorne. Potępia przejawy przemocy, nacjonalizmu, fanatyzmu i ekskluzywizmu wyznaniowego. Jest zwolennikiem

pokoju między „dziećmi Abrahama" – wyznawcami trzech religii monoteistycznych.

O PRYMACIE PAPIEŻA I UNIATYZMIE

Tym, którzy obawiają się „herezji" ekumenizmu, warto zacytować tekst o. Wacława Hryniewicza odnośnie poglądu patriarchy na kwestię prymatu papieża. Bartłomiej I uznaje roszczenie papieża do prymatu światowego w sensie jurysdykcji za nieuzasadnione z punktu widzenia teologicznego. Nawiązuje do tradycji pierwszego tysiąclecia oraz wizji papieża jako „Patriarchy Kościoła wśród innych prawosławnych stolic apostolskich świata" – tak mówił Bartłomiej w swojej homilii podczas święta apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca 1995 roku w Watykanie. Mówił wtedy też o potrzebie pokory i skruchy. „Tylko wówczas, kiedy w historycznym Kościele w przekonujący sposób przeważy priorytet etosu kenotycznego (opartego na wyrzeczeniu), nie tylko przywrócimy z łatwością tak upragnioną jedność w wierze, ale równocześnie staniemy się godni doświadczyć tego, co objawienie Boże obiecało tym, którzy miłują Pana".

O. Wacław Hryniewicz nie pomija i delikatnego problemu dialogu katolicko-prawosławnego, jakim jest uniatyzm.

Prezentuje stanowisko Bartłomieja I, dla którego unia była bolesnym doświadczeniem. Patriarcha przyznaje jednak, że być może Bóg posłużył się unią, by wyzwolić Kościół zachodni z izolacji łacińskości i doprowadzić do kontaktów z prawosławiem oraz myślą Ojców Greckich. O trudnym dialogu obu Kościołów z powodu uniatyzmu mówił właśnie Bartłomiej I w czerwcu 1995 roku podczas pierwszego spotkania z **Janem Pawłem II**. Zauważył wtedy, że problem uniatyzmu i prozelityzmu nie został bynajmniej rozwiązany i że trzeba odróżnić prozelityzm, ignorujący godność i wolność innych chrześcijan, od prawdziwej ewangelizacji, opartej na wzajemnym współdziałaniu.

Patriarcha Bartłomiej dużo podróżuje. Spotyka się z wyznawcami innych konfesji i religii. Europie przypomina przede wszystkim, że nie może się ona ograniczać do kręgu kultury Rzymu i Reformacji i że duchowe bogactwo prawosławia może pomóc Europejczykom w pogodzeniu inteligencji i serca. Przekonuje, że człowiek nie jest tylko istotą rozumną, zdolną do myślenia, miłości, twórczości, śmiechu i płaczu, ale też do modlitwy i adoracji, do uczestnictwa w życiu Boga. Uczy, że prawda religijna dana jest nam przede wszystkim do kontemplacji, nie do czysto intelektualnego rozumienia i teoretycznych rozważań. Każda osoba ludzka została stworzona na obraz i podobieństwo Boga i dlatego nosi w sobie cząstkę jego niezgłębionej tajemnicy. Nie da się jej zdefiniować ani wyrazić przy pomocy kategorii naukowych.

O WOLNOŚCI

O. Hryniewicz przygląda się też pojmowaniu wolności przez patriarchę. Wolność jest niezbędna do rozwoju – uważa Bartłomiej I. To dar i jednocześnie nieustanne zadanie. Moja własna wolność musi iść w parze z poszanowaniem wolności innych. Jest nieodłączna od miłości. I zaangażowania na rzecz wszystkich „biednych" tego świat, uciśnionych i pokrzywdzonych. „Nasze losy są wzajemnie ze sobą powiązane. Każdy człowiek jest naszym bliźnim. Jako osoby jesteśmy stworzeni dla spotkań i dialogu".

ZIELONY PATRIARCHA

O. Wacław Hryniewicz rysuje też portret Jego Świątobliwości jako osoby bardzo zaangażowanej w ochronę przyrody – przez to zyskał szeroko znany nieformalny tytuł Zielonego Patriarchy. Współorganizuje on z wybitnymi osobistościami świata polityki międzynarodowe seminaria, sympozja ekologiczne, żegluje po wodach zagrożonych kontynentów, rzek i mórz – po Dunaju, Morzu Czarnym, Bałtyku, Adriatyku, Amazonce, Missisipi. Religia i nauka muszą, według Bartłomieja, zjednoczyć wysiłki w tym wielkim dziejowym zadaniu. I tu ksiądz profesor z Lublina cytuje słowa patriarchy, wypowiedziane podczas wywiadu dla KNA w 2008 roku: „Pochodzę z małej wyspy Imvros przed Dardanelami. Od małości musiałem oszczędzać wodę, troskliwie doglądać roślin i zwierząt, skoro mieliśmy przeżyć my i nasze skromne środowisko. Morze dawało nam ryby i owoce morskie.

Ta zasadnicza postawa dziękczynienia względem Stwórcy poprzez gospodarowanie Jego stworzeniem, postawa ekologii jako Eucharystii, naznaczyła mnie od młodości. Później dowiedziałem się, że zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa obejmuje nie tylko nas ludzi, ale wszystkie stworzenia i stanowi uświęcenie całego stworzenia. To jest specyficzna prawosławna wizja ochrony środowiska".

Co roku 1 września, w dniu modlitwy o zachowanie tego wielkiego zielonego dobra i piękna, jakim jest środowisko naturalne, patriarcha wydaje specjalne orędzie. Jest wizjonerem niestrudzenie nawołującym do tworzenia nowego modelu cywilizacyjnego, który byłby w stanie przezwyciężyć niepohamowany pęd do konsumpcji i destrukcji. Jeśli nie teraz, to kiedy? – pyta.

Po katastrofie w Zatoce Meksykańskiej napisał: „Kto szkodzi środowisku naturalnemu, grzeszy przeciwko Bogu".

Bartłomiej I jest patriarchą czasów dialogu – kończy swe rozważania o. Wacław Hryniewicz – jest człowiekiem nadziei na dobrą przemianę. Wierzy, że historia jest w ręku Boga, do którego należą ostatnie słowa. Sam siebie określa mianem optymisty. Przekonuje, że Boży dar nadziei jest niezbędny do życia. To ona nadaje godność i szlachetność naszemu istnieniu.

I znów w kwestii nadziei i wolności cytowane słowa patriarchy brzmią tak jakbym czytała rozważania teologa z Lublina.

Omówiła
Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Parafia w Łosince nie jest stara. Dopiero w 1778 roku wyświęcono cerkiew św. Jakuba Apostoła. Przypuszcza się, że budynek został przeniesiony z Nowoberezowa, chociaż brakuje potwierdzenia tego faktu w dokumentach. *Klirovyje Viedomosti* z 1847 roku podają z kolei, że cerkiew wybudowana została dzięki staraniom hetmanowej Izabeli Branickiej. Liczba wiernych nieustannie rosła i wkrótce potrzebowali większej świątyni. Przystąpiono zatem do budowy okazałej, drewnianej cerkwi, którą uroczyście wyświęcono 14 października 1886 roku. Świątynia przetrwała do dziś.

Świątynia w pełnym blasku



Budowę drewnianej cerkwi cmentarnej w Łosince rozpoczął w 1861 roku o. **Jerzy Telakowski**. Przypuszcza się, iż została ona wzniesiona po części z materiału po byłej cerkwi parafialnej (*drachłaja **cerkow***), która była postawiona na miejscu obecnej.

Od lipca do listopada 2009 roku przy cerkwi św. Jerzego nieustannie trwały roboty. Pracowały dwie firmy – wewnątrz świątyni firma z Orli, na zewnątrz z Białegostoku. Przeprowadzono kapitalny remont. Zdjęto szalówkę na zewnątrz i w środku, blachę, wymieniono okna. W ścianach, w miejscu starych zmurszałych bali, wstawiono nowe. Postawiono nowe krokwie, wymieniono drzwi, podłogę oraz schody. Wszystkie podwaliny zamieniono na nowe – dębowe. Wewnątrz położono nową lamperię, na zewnątrz szalówkę. Budynek stanął na nowym fundamencie. Cerkiew pokryto gontem.

W grudniu 2009 roku **Mirosław Stelmaszuk** z Hajnówki rozpoczął prace nad ikonostasem. Ikony do niego pisali uczniowie bielskiej szkoły ikonograficznej. Ze starego ikonostasu zostały tylko rajskie wrota i dwie ikony – Chrystusa Zbawiciela i Matki Bożej, które umieszczono także w nowym ikonostasie. Renowacji tych dwóch ikon i rajskich wrót dokonali konserwatorzy z Mińska.

Remont cerkwi udało się przeprowadzić dzięki wkładowi własnemu parafii oraz dofinansowaniu ze środków Unii Europejskiej. Prace wewnątrz świątyni zrealizowano przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego w Białymstoku. Całkowity koszt remontu wyniósł 461 632,25 zł, przy czym łączna kwota dotacji to 332 285 zł oraz wkład własny parafii 129 347,25 zł. W tym roku, korzystając z funduszy urzędu marszałkowskiego, założono sygnalizację przeciwwłamaniową i przeciwpożarową.

Uroczystości wyświęcenia odremontowanej świątyni miały miejsce w niedzielę 12 września. Po wyświęceniu *prestoła* wyruszyła z cerkwi procesja z relikwiami świętych, by wnieść je do ołtarza, umieścić pod prestołem oraz położyć na prestole św. antymins, na którym będzie można sprawować św. Liturgię. Podczas wyświęcenia biskup modli się słowami: *Panie Boże nasz, ześlij Przenajświętszego Ducha Twojego i uświęć ten Stół Ofiarny, wypełnij go światłością zawsze istniejącą, wy***bierz go za miejsce swego przebywa***nia, uczyń go miejscem przebywania chwały Twojej*.

Św. Liturgię służył metropolita Sawa. Śpiewały chóry, działające przy parafii w Łosince, pod kierunkiem dyrygentki **Marii Bubka**.

Metropolita podziękował wszystkim za wspólną modlitwę oraz za wsparcie i pomoc wielu osób, dzięki którym udało się wyremontować świątynię. W dowód uznania za pracę na rzecz Cerkwi wyróżnił proboszcza o. **Jerzego Kosa** oraz podkreślił, iż o. Jerzy otrzymał od Boga talent pracowitości, który nieustannie przejawia się w jego pracy duszpasterskiej.

Listy pochwalne otrzymali **Jakub Sadowski** – wójt gminy Narew, **Leon Stankiewicz** – prezes Przedsiębiorstwa Robót Elektrycznych i Budowlanych z Białegostoku, **Sławomir Bieroza** – właściciel firmy „Podlasie. Naturalne Pokrycia Dachowe z Orli”. *Błohosłowienną Hramotą* został nagrodzony

chór Zaranoczka. Orderem Świętej Równej Apostołom Marii Magdaleny III stopnia metropolita odznaczył **Andrzeja Rusaczyka** z Narwi.

Parafia prawosławna w Łosince ma aż cztery chóry. Najstarszy jest chór parafialny, który śpiewa podczas każdego nabożeństwa. Ramonka, chór młodzieżowy, istniejący od piętnastu lat, złożony jest głównie ze studentów i osób świeżo po studiach. Chór, na wysokim poziomie, wykonuje muzykę sakralną i świecką. W październiku, dzięki dofinansowaniu urzędu marszałkowskiego, ukazała się najnowsza płyta chóru z muzyką ludową. Zaranoczkę tworzy młodzież ze szkoły podstawowej, gimnazjum oraz liceum. W tym roku chór wziął udział w Hajnowskich Dniach Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej. Często występuje na różnego rodzaju festynach, gdzie wykonuje muzykę ludową. Najmłodszy chór, założony w 2009 roku, tworzą przede wszystkim osoby pracujące, w wieku 30-35 lat.

Dyrygentką chórów jest absolwentka szkoły dyrygentów przy żeńskim monasterze w Korcu i Narodowego Uniwersytetu Rowieńskiego Maria Bubka. O swojej pracy mówi: – Tutaj w Polsce mam większą możliwość, by w pełni się realizować, niż na Ukrainie. Uwielbiam swoją pracę, śpiew to moja pasja. Bywają okresy, jak ostatnio, przed dniem św. Aleksandra Newskiego, kiedy mieliśmy próby nawet trzy razy dziennie. To oczywiście bardzo męczące, ale cieszę się, że chórzyści to rozumieją. Wiedzą, że trzeba się nauczyć. Sami proszą o próby. Wszystkie chóry się angażują i starają w miarę swoich możliwości dawać z siebie jak najwięcej.

O. Jerzy Kos bardzo dziękuje ofiarodawcom, bez pomocy których nie udałoby się przeprowadzić tak wielkiego remontu świątyni cmentarnej. Dziękuje parafianom za ich wsparcie, dobre serce oraz nieustającą pomoc, na którą zawsze może liczyć. Równie gorąco dziękuje wszystkim sponsorom spoza parafii, którzy przez czas remontu ją wspierali.

Katarzyna Aleksiejuk
fot. **o. Aleksy Kulik**



Festiwal prawosławnych mediów

W Moskwie odbył się IV Festiwal Prawosławnych Mediów, który zgromadził dziennikarzy z obszaru patriarchatu moskiewskiego. Wyjątek stanowili dziennikarze z Polski.

Patriarcha **Cyryl**, w słowie skierowanym do uczestników, powiedział, że dziś Cerkiew nie siłuje się już z komunizmem, ale jej groźnym rywalem jest kultura masowa, konsumpcyjna i egoistyczna postawa człowieka. – Dziś to media niosą Słowo Boże, dokonują rechrystianizacji naszego narodu. Toteż bardzo ważny jest ich poziom i odpowiedzialność za słowo. Dziennikarz prawosławny to profesjonalista w sensie świeckim, ale przede wszystkim osoba, która ciałem i duszą uczestniczy w Świętych Tajemnicach podczas św. Liturgii.

Uczestnicy festiwalu spotkali się z **Siergiejem Mironowem**, przewodniczący wyższej izby rosyjskiego parlamentu, a także z biskupem **Pantelejmonem**, odpowiedzialnym za kwestie dobroczynności w patriarchacie moskiewskim. Władyka skarżył się, że w czasie letnich pożarów, gdy Cerkiew zorganizowała zbiórkę pieniędzy na pogorzelców, odzew był niewielki. Ale odnotowano pewien sukces, jak zauważa **Marija Sieńczukowa** z rosyjskiego portalu prawosławnego www.pravmir.ru: – Tego lata, gdy tylko Cerkiew zorganizowała zbiórkę na rzecz pogorzelców, do cerkiewnych wolontariuszy przyłączyli się ateiści. Biskup mówił też o próbach organizowania na zasadzie wolontariatu pomocy dla samotnych, znajdujących się w szpitalach, a także zbyt małej liczbie sióstr miłosierdzia, ale też i młodzieży, która nie garnie się do pomagania innym. Biskup Pantelejmon ma wielkie zadanie przed sobą – stworzenie podstaw systemu wolontariatu, który w Rosji ma niewielkie tradycje.

Dziś Cerkiew rosyjska stoi przed ogromnym wyzwaniem rechrystianizacji społeczeństwa, przywrócenia szacunku i miłości między ludźmi.

Kolejnym wyzwaniem jest katechizacja dzieci, młodzieży i dorosłych. Cerkiew boryka się z brakiem nauczycieli religii, którzy mieliby kształcić przyszłych katechetów. Program nauki religii jest przygotowany tylko dla kilku klas szkoły podstawowej. Wielu duchownych, uczestniczących w festiwalu, pytało o metodykę nauczania dorosłych i mówiło o problemach związanych z chrztem osób mało, bądź w ogóle nieświadomych podstaw wiary prawosławnej. Panuje moda na pokazowe chrzty, często bez kontynuacji życia cerkiewnego.

Aleksander Sołżenicyn po wieloletniej emigracji wrócił do Rosji w 1994 roku. Podróżował od Moskwy do Władywostoku. Stwierdził, że narodu rosyjskiego w całej jego masie nie można już nazwać prawosławnym. Wiara Świętej Rusi została zagubiona. Zagubiona, ale nieutracona. Noblista pisał, że to prawosławie jest głównym elementem rosyjskiej tożsamości, tym co łączy naród.

Anna Jawdosiuk, fot. **autorka**

Prawosławna młodzież razem

Z błogosławieństwa patriarchy moskiewskiego Cyryla oraz metropolity nowojorskiego i wschodnioamerykańskiego Hilariona, zwierzchnika Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej za Granicą, w Kursku w Rosji, w dniach od 19 lipca do 11 sierpnia tego roku odbywał się III zjazd „Sodrużestwo Prawosławnoj Mołodiozy". Z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, którego jestem ipodiakonem, byłem jego uczestnikiem. Jedynym z Polski.



Uczestnicy zjazdu z Kursko-Korenną Ikoną Bogarodzicy w ambasadzie rosyjskiej w Paryżu

Idea „Sodrużestwa" pojawiła się wraz z połączeniem Patriarchatu Moskiewskiego i Cerkwi Zarubieżnej, by potomkowie tych, którzy wyjechali z Rosji i tych, którzy zostali, poznali się nawzajem. Pierwszy zjazd odbył się w Kursku w 2008 roku, a drugi – w zeszłym roku – upłynął na podróżach po Niemczech i poznawaniu tamtejszego prawosławia.

W tych zjazdach uczestniczyła młodzież z jedenastu diecezji pozostających w jurysdykcji rosyjskiej Cerkwi, czyli z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Ameryki, Kanady, Australii, Wenezueli, Niemiec i Francji. W tym roku po raz pierwszy hierarchowie zjednoczonych Cerkwi udzielili błogosławieństwa na udział młodzieży spoza ich jurysdykcji. Tak więc w Kursku znaleźli się młodzi z Polski i Czarnogóry.

Zjazd, który zgromadził około osiemdziesięciu uczestników, rozpoczął się w Kursku. Przez kilka dni mieszkaliśmy w ośrodku Korennaja Pustyn', modliliśmy się, pracowaliśmy w kursko-korennom monasterze. Poznawaliśmy się, mówiliśmy o swoich Cerkwiach. Opowiadałem o Cerkwi w Polsce, świętych, stosunkach z innymi wyznaniami. W następnych dniach podróżowaliśmy po Europie. Towarzyszyła nam Kursko-Korennaja Ikona Bogarodzicy.

We Francji mieliśmy okazję poznać tamtejsze prawosławie. Największe wrażenie wywarła na mnie modlitwa podczas molebna, który w katedrze Notre Dame w Paryżu służył o. **Gabriel** z Australii. Nie przypuszczałem, że kiedykolwiek w życiu będę miał szansę pokłonienia się *Tiernowomu* ***Wiencu***, który tam się znajduje. Część kościoła, w której jest przechowywana Korona Cierniowa, została nam specjalnie udostępniona na prośbę organizatorów zjazdu. Śpiewaliśmy stichiry paschy. Później była Szwajcaria, gdzie poznaliśmy specyfikę tamtejszego prawosławia. Byliśmy też w Moskwie, Siergijew Posadzie, a także w Połocku na Białorusi.

Zjazd pozostawił w mojej pamięci niezatarte wrażenia, umożliwił poznanie ludzi z całego świata, ale przede wszystkim uświadomił, jak uniwersalne i wspaniałe jest prawosławie.

Rafał Jurowiec

fot. **archiwum autora**

Modlitwa z młodymi

W słoneczne jesienne południe 2 października nadwieprzańska skarpa przy ulicy 3 Maja w Łęcznej zapełniła się młodzieżą. Przybyli uczniowie z obydwu gimnazjów, pracownicy urzędu miejskiego, przedstawiciele placówek kutury i stowarzyszeń twórczych, mieszkańcy Łęcznej, a także wierni z parafii św. Mikołaja w Dratowie. Modlitwę, w tradycji prawosławnej, za zmarłych mieszkańców Łęcznej, którzy od początku XV wieku spoczywają na starym cmentarzu, poprowadził o. prot. **Andrzej Łoś** w asyście o. **Andrzeja Konachowicza** i lektora **Andrzeja Boubleja**. Modlitwę w imieniu wiernych rzymskokatolickiej parafii św. Marii Magdaleny poprowadził ks. kan. **Janusz Rzeźnik**.

Po panichidzie o. Andrzej Łoś powiedział: – Dzisiejszy dzień to kontynuacja naszych spotkań na miejscu upamiętniającym dawny cmentarz prawosławny, na którym spoczywają mieszkańcy Łęcznej. Miejsce szczególne, które łączy ludzi różnych wyznań. Przede wszystkim dajemy dobre świadectwo młodemu pokoleniu, by nie zapomniało ono o miejscach spoczynku.

Burmistrz Łęcznej **Teodor Kosiarski** powiedział m.in.: – Zebraliśmy się, aby oddać cześć i przywołać pamięć tych, którzy przed wiekami zamieszkiwali nasze miasto. Myślę, że zgromadzona młodzież będzie przekazywała kolejnym pokoleniom Łęcznej pamięć o wspólnym sąsiedztwie, o braterskiej więzi ludzi różnych wyznań.

Grzegorz Jacek Pelica



W Dubinach dawna szkoła uratowana

– W tym budynku wiele lat pracowałam – mówi dyrektorka szkoły podstawowej w Dubinach, **Nina Wołkowycka**. – Kiedy wybudowano nową szkołę, żal było patrzeć, jak stara niszczeje, nikomu zdawało się już niepotrzebna. Ale u dobrego gospodarza, a takim jest wójt hajnowskiej gminy **Olga Rygorowicz**, wszystko musi służyć naszej społeczności. I oto dzisiaj przeżywam prawdziwą radość, kiedy do dawnej szkoły wkracza nowe życie. Wierzę, że otwierane tu dziś Centrum Etnograficzno-Ekumeniczne będzie wspaniałą placówką. Uzupełni funkcję szkoły podstawowej i gimnazjum, naszej kulturze nada nowy wymiar.

26 października w uroczystościach otwarcia centrum w Dubinach wziął udział metropolita Cerkwi w Polsce **Sawa**, wielu duchownych Cerkwi prawosławnej i Kościoła rzymskokatolickiego, przedstawiciele władz lokalnych i wojewódzkich, służb budowlanych, zaangażowanych w remont obiektu, leśników, drogowców, strażaków, służb rolnych, dyrektorzy szkół, placówek kulturalnych i oświatowych. To było święto wszystkich, również dzieci i młodzieży, bo i oni zaprezentowali pieśni w świetnym wykonaniu.

– Cieszę się, że Bóg posyła takich ludzi jak Olga Rygorowicz – powiedział metropolita Sawa. – Gratuluję osiągnięcia. I dodał: – Każde pokolenie musi umieć patrzeć w przeszłość. Jeśli tego czynić nie potrafi, jest mało wartościowe. Niech to miejsce służy młodemu pokoleniu. Niech młodzi cenią historię, by korzystając z jej nauk, mogli wejść w dojrzałe życie. Niech wszyscy chrześcijanie znajdą w tym domu swe miejsce i świadczą o duchowym bogactwie ludzi tu zamieszkujących.

Metropolita Sawa, podczas wspólnej modlitwy, wyświęcił nowe pomieszczenia, przy udziale dziekana hajnowskiego, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Narwi, ks. **Zbigniewa Niemyjskiego**. Tego dnia padło wiele słów uznania wobec dzieła wprowadzenia nowego życia do starej szkoły.

Wykład inauguracyjny wygłosiła **Anna Radziukiewicz**.

Od końca XIX wieku do pierwszej wojny w budynku mieściła się szkoła parafialna, w okresie międzywojennym powszechna, za okupacji niemiecki sztab, po wojnie znów szkoła podstawowa, aż ją zamknięto.

Pomysł stworzenia w niej Centrum Etnograficzno-Ekumenicznego, tuż obok cerkwi, spodobał się nie tylko mieszkańcom hajnowskiej gminy, ale i urzędnikom w ministerstwie kultury, oni bowiem przeznaczyli aż 812 tysięcy złotych na remont. 114 instytucji zabiegało wtedy o dofinansowanie projektów. Wybrano dziesięciu beneficjentów, w tym oczywiście urząd gminy w Hajnówce. Remont wsparł Program Rozwoju Obszarów Wiejskich. Przeznaczył na ten cel 500 tysięcy złotych. Resztę, czyli ponad 400 tysięcy, dołożyła hajnowska gmina.

W centrum znajdą miejsce różnorakie pracownie, między innymi pisania ikon. Jest tu pięć pokoi hotelowych. Centrum ma promować hajnowską gminę – jej piękno, gościnność, otwartość i wielość kultur. Centrum jest wygodne i ujmuje dobrym smakiem. Jego otoczenie niezwykle zadbane – z trawnikami, utwardzonymi parkingami, podciętymi starymi drzewami, ogrodzone, z miejscem do zabaw terenowych. Wszędzie widać rękę dobrego gospodarza.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Olga Rygorowicz przed Centrum Etnograficzno-Ekumenicznym w Dubinach

O roli jednostki w historii

„Prawosławni w dziejach Rzeczypospolitej" to tytuł międzynarodowej konferencji, zorganizowanej wspólnie przez Akademię Supraską i Katedrę Historii Europy Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu w Białymstoku, a wspartej finansowo przez Muzeum Historii Polski, Prezydenta Miasta Białegostoku oraz Fundację Oikonomos. Jej uczestnicy spotkali się 23 i 24 września w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku i salce konferencyjnej supraskiego Muzeum Ikon. Rozmawiali o roli wybitnych jednostek – duchownych i świeckich, działających w sferze polityki i kultury – we wspólnym państwie.

Arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, otwierając konferencję, podkreślił jeszcze jedno jej zadanie – przełamywanie stereotypów, w tym stereotypu prawosławia jako wyznania na ziemiach Rzeczypospolitej obcego, pozostawionego tu przez zaborców, i jego wyznawców jako ludzi tkwiących na marginesie państwa, z którym się nie utożsamiali, nie budujących jego pozycji i tradycji. Z tego stereotypu, wciąż trudnego do rozbicia, wynikło później nierówne traktowanie, wręcz dyskryminowanie Cerkwi i jej wiernych. Było inaczej. Prawosławni odcisnęli w dziejach Rzeczypospolitej znaczący ślad, wybitne jednostki zaś mogą dziś służyć za wzór postaw patriotycznych, mających na względzie wspólne dobro. Przypomniano ich

niewiele, na poszerzenie tematyki nie pozwoliły ramy konferencji, ale wyraźnie też zaznaczono, że to dopiero pierwszy krok, na przywołanie myśli i dokonań czeka jeszcze wiele znaczących postaci, wyrosłych z tradycji prawosławia.

Pierwszy referat, prof. **Antoniego Mironowicza** z Uniwersytetu w Białymstoku, „Prawosławne żony i matki książąt i królów polskich", zarysował zjawisko, z którego istnienia i znaczenia niewielu chyba zdawało sobie sprawę. Otóż związki małżeńskie Piastów i książąt ruskich były niesłychanie liczne, a więzi rodzinne bliskie. Od 1012 roku, kiedy to Bolesław Chrobry wydał swoją córkę za księcia Światopełka turowskiego, zacieśniały się one w każdym pokoleniu. Szczególna sytuacja zaistniała w Księstwie Mazowieckim, gdzie właściwie wszyscy książęta żenili się na wschodzie. Sprzyjało temu zapewne poczucie bliskości kulturowej w sferze materialnej, bez trudu wykazywane dziś przez archeologów (pisaliśmy o tym w numerze 7/2004 w tekście „Przestrzeń mazowiecko-ruska").

Kultura ruska na książęcych dworach była obecna powszechnie i nie traktowana jako obca. W tym kontekście na wiele interwencji w sprawie obsadzania tronów spoglądać należy nie przez pryzmat polityki, a związków pokrewieństwa właśnie. Powiązania familijne stawiano bowiem wyżej niż kwestie wyznaniowe czy narodowościowe. Książęta śląscy bez oporów sięgali po zbrojną pomoc kuzynów ze wschodu w sporach granicznych. Przed wyprawą całowano zarówno krzyż łaciński, jak i grecki.

Do czasów Długosza, czyli wieku XV, nie ma w polskim piśmiennictwie ani jednej negatywnej wzmianki na temat prawosławia. Jak bowiem można było nazywać swoją matkę lub żonę schizmatyczką. Takie określenia pojawiały się jednak w korespondencji ze stolicą papieską. Wschodnie koligacje nie podobały się bowiem ani metropolitom kijowskim, ani hierarchom rzymskokatolickim.

Generalnie powiedzieć można, że za sprawą związków dynastycznych kultura wschodnia promieniowała na całą Polskę, a prawosławia nie traktowano tu jako wyznania obcego i wrogiego i nie próbowano go dyskryminować.

Tradycyjne związki z prawosławiem na polskich dworach (także magnackich) zostały zerwane dopiero przez Jagiellonów. Jagiełło, syn ruskiej księżniczki, wychowany w kulturze bizantyńskiej, wiele jej elementów (choćby malowidła w kościołach Gniezna, Lublina, Sandomierza, Wiślicy) w Polsce upowszechniający, pierwszy – przyjąwszy oficjalnie chrześcijaństwo w obrządku łacińskim – okazał brak tolerancji wobec prawosławia. Jego żona Sonka Holszańska nie tylko zmienić musiała wyznanie, ale i została ponownie ochrzczona.

Wyjątkiem było małżeństwo wielkiego księcia, a potem polskiego króla Aleksandra Jagiellończyka z Heleną, córką cara Iwana III i bizantyńskiej księżniczki Zofii Paleolog. Warunkiem – utrzymanym mimo nacisków otoczenia – jego zawarcia było zachowanie przez Helenę wiary prawosławnej. Helena jednak, za sprawą właśnie odmienności wyznaniowej, nie została koronowana na Wawelu, choć zgodzono się tytułować ją królową.

I już do końca istnienia I Rzeczypospolitej żaden jej władca nie szukał żony na wschodzie.

Kilku referentów w swoich wystąpieniach przywołało postaci blisko związane z naszymi ziemiami, z monasterem supraskim w szczególności.

Prof. dr hab. **Sergejus Temcinas** z Wilna mówił o Mateuszu X i jego roli w prawosławnej kulturze Wielkiego Księstwa Litewskiego. Postać to dopiero przypominana ludziom kultury, czytelnicy Przeglądu jednak mieli już okazję zapoznać się z nią, gdyż w numerze lutowym z 2007 roku artykuł poświęcił jemu i jego dziełu prof. **Nikołaj Nikołajew**.

Mateusz X był kopistą, autorem kompletnej cerkiewnosłowiańskiej Biblii, przepisanej i zilustrowanej przez niego w latach 1502-1507. Pracę rozpoczął w Wilnie, zakończył zaś właśnie w Supraślu. Wykonał ją pięknie, zachwyca nie tylko pismo, ale i ornamenty i wszelkie inne elementy zdobnicze. Okazał się przy tym nie tylko „przepisywaczem", który biegle opracował sztukę kaligrafii, ale i człowiekiem starannie wykształconym, potrafiącym wskazać i poprawić błędy, tekst zredagować i opatrzyć słowniczkiem.

Wiemy o nim niemało, bo pozostawił o sobie – co było absolutną rzadkością – wiadomość na ostatniej stronie. Pisał, że pochodzi z rosyjskiego miasta Toropca, że jest dziesiątym synem w rodzinie (stąd wziął się jego przydomek) i że dziewięciu jego braci i trzy siostry wstąpili do monasterów, gdzie doszli do znaczących godności, on jednak pozostał osobą świecką.

Autor referatu nie zatrzymał się na krótkiej notatce, spróbował spojrzeć na swego bohatera w szerszym kontekście, szukając powiązań i wpływów.

Wiekopomne dzieło Mateusza X przechowywane było przez stulecia w supraskiej bibliotece, by w XIX wieku trafić w nie zawsze dla ksiąg szczęśliwe (czego przykładem są losy Kodeksu Supraskiego) ręce uczonych. Dziś chronione jest w Bibliotece Akademii Nauk w Petersburgu.

O autorze jeszcze jednego supraskiego skarbu opowiadał muzykolog bizantyński **Marcin Abijski**. Ten skarb to Irmołogion, zwany powszechnie Supraskim, jego autor zaś to Bogdan Onisimowicz, śpiewak rodem z Pińska, wymieniony na karcie tytułowej. Niewiele o nim wiadomo. Tyle że to on w latach 1558-1601 sporządził ów Irmołogion nie tradycyjnym zapisem kriukowym, a za pomocą kwadratowych nut na pięciolinii. W kronice ławry supraskiej zachowała się również wzmianka, że diak Bogdan został w roku 1630 przez ***ktitora***, Krzysztofa Chodkiewicza, wypędzony z monasteru. Czy był to autor Irmołogionu?

Marcin Abijski informacji o Onisimowiczu poszukiwał zatem nie w archiwach, a drogą analizy jego dzieła, analizy wszechstronnej, obejmującej pismo jako takie (grafolodzy ustalili, że Irmołogion przepisywało kilka osób, co oczywiście w niczym nie umniejsza roli „Śpiewaka z Pińska"), jak i zawarte w księdze utwory. Wszystkie wnioski są hipotezami,

bardzo interesującymi, z którymi będziemy się mogli wszyscy zapoznać, gdy materiały z konferencji ukażą się drukiem.

Nie sposób, nawet w przybliżeniu, omówić kolejnych wystąpień, zresztą będą one, jak już wspominałam, wydane w książce. Wspomnę jednak jeszcze o kilku referatach.

Dr hab. **Zoja Jaroszewicz-Pieresławcew** mówiła o Piotrze Mścisławcu, szesnastowiecznym ***pierwodrukarie***, który przez pewien czas, na zaproszenie Grzegorza Chodkiewicza, pracował w Zabłudowie, gdzie wydane zostało ***Evangelie Uczitelnoje*** i *Czasosłow*, o czym przypomina pomnik, wystawiony staraniem drukarni Orthdruk w 2005 roku na dziedzińcu zabłudowskiej cerkwi.

Prof. dr hab. **Andrei Harbatski** omówił postać św. Atanazego Brzeskiego. W dyskusji, jaka się wywiązała po tym wystąpieniu, wskazywano na nowe możliwości interpretacji życia i twórczości świętego.

O. ihumen dr **Andrzej Borkowski** przywołał ponadto zasługi Melecjusza Pigasa dla prawosławia w Rzeczypospolitej, prof. dr hab. **Marzanna Kuczyńska** przypomniała polemistę prawosławnego Joanicjusza Galatowskiego jako wybitną postać baroku, a dr **Urszula Pawluczuk** działalność społeczną i polityczną Sawy Palmowskiego.

Wystąpienia prelegentów były interesujące, niekiedy intrygujące. Wysłuchała ich niewielka garstka zainteresowanych, zwłaszcza drugiego dnia, nie jest to jednak przeszkodą w upowszechnianiu. Wszystkie niebawem ukazać się mają w wydaniu książkowym, a ja do przeczytania tej książki zachęcam już teraz. Temat nie został poza tym zamknięty, był raczej tylko małym wstępem do wielkiego zagadnienia roli jednostki w historii, w każdym jej aspekcie. Wielkie procesy historyczne toczą się jakby bezwiednie i dopiero z oddalenia wieków widać, że wpływ na nie miały nie tylko stosunki polityczne i gospodarcze, ale i z pozoru mało znacząca działalność ludzi wybitnych w swojej dziedzinie.

Dorota Wysocka

Robię to co lubię

Jarosław Charkiewicz jest laureatem dwudziestej pierwszej edycji nagród „Przeglądu Prawosławnego” im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. Nagrody są przyznawane za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia. Jarosław Charkiewicz od ośmiu lat jest sekretarzem wydawnictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, autorem ponad dwudziestu książek, m.in. „Męczennicy XX wieku” czy fundamentalnej encyklopedii „Tobą raduje się całe stworzenie. Ikony Bogarodzicy w Prawosławiu”, tłumaczem z języka rosyjskiego takich pozycji, jak o. Aleksandra Schmemanna „Symbol Wiary” czy metropolity Hilariona (Ałfiejewa) „Misterium wiary. Wprowadzenie do prawosławnej teologii dogmatycznej”, redaktorem miesięcznika „Wiadomości Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego” i kwartalnika „Cerkiewny Wiestnik”.

O sobie mówi, z przesadną skromnością: – Jestem szarym człowiekiem. Nie jestem dogłębnym znawcą żadnego z tematów. Jestem po prostu rzemieślnikiem, który swoją pracę lubi, stara się wykonywać ją dokładnie i rzetelnie. Lubię to co robię. A jednocześnie służę Cerkwi i ludziom. Po dłuższej namowie z mojej strony opowiada: – Mój śp. tata, **Sergiusz**, pochodził z Suszczy, mama, **Maria**, z Juszkowego Grodu. Urodziłem się w 1964 roku, kiedy rodzice byli już mieszkańcami Hajnówki. Oboje byli nauczycielami. Ojciec uczył geografii, mama zajmowała się nauczaniem początkowym.



W czasach mojego dzieciństwa w Hajnówce była jedna parafia z cerkiewką świętego Mikołaja. Mama prowadzała mnie na nabożeństwa.

Na moich oczach, ucznia podstawówki i liceum z białoruskim językiem nauczania, rosły mury soboru Świętej Trójcy. Religii uczył nas o. **Leoncjusz Tofiluk**, (który też udzielił mi sakramentu chrztu), teraz jest moim szefem jako dyrektor Wydawnictwa Warszawskiej Metropolii. Potem zajął się nami nowy proboszcz, o. **Antoni Dziewiatowski**. Z tamtych czasów pamiętam też improwizowane lekcje języka angielskiego, jakich udzielał kilku uczniom, w tym mnie, o. **Michał Niegierewicz**.

Z liceum zapamiętałem ciekawe zajęcia z języka polskiego u prof. **Bazylego Pietruczuka**. A najciekawsze były jego świetne dowcipy opowiadane na lekcjach. Języka białoruskiego uczył **Bazyli Sakowski**, który teraz często pisuje felietony w „Niwie”. Lubiłem lekcje geografii, której uczył prof. **Walenty Sielwiesiuk**. Zamiłowanie do tego przedmiotu miałem po ojcu, który też był z wykształcenia geografem, a w domu było dużo książek o tej tematyce.

W liceum spotkałem się z bractwem prawosławnym. To wszystko było jeszcze w powijakach. Opiekę nad bractwem sprawował o. Leoncjusz Tofiluk. My, uczniowie liceum, spo-

tykaliśmy się po domach, śpiewaliśmy pieśni białoruskie, rosyjskie i ukraińskie, a nawet redagowaliśmy śpiewniki z tymi pieśniami. Potem odbijaliśmy je na ksero.

Jarosław Charkiewicz w 1983 roku ukończył liceum i zdał egzamin na wydział prawa filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Po roku, jesienią 1984, rozpoczął studia na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu w Leningradzie. Studiował tam dwa lata.

Co tam osiągnął?

– Dla mnie najważniejsze – opowiada – jak się później okaże, było dobre poznanie języka rosyjskiego. Już po roku studiów nawet śniłem po rosyjsku. Może to dziwne, ale wtedy bardzo zbliżyłem się do Cerkwi. Wtedy w Związku Radzieckim był to owoc zakazany. Ale ja, prawdę mówiąc, nie bardzo zdawałem sobie z tego sprawę. I bardzo dobrze. Od kolegów Afgańczyków, którzy ze mną studiowali, pożyczałem magnetofon kasetowy i szedłem do soboru Świętej Trójcy Aleksandro-Newskiej Ławry i nagrywałem kazania władyki **Antoniego**. Pewnie ktoś ze służb za mną chodził, ale mnie to nie zajmowało. Robiłem zdjęcia, zwiedzałem cerkwie Leningradu. W weekendy jeździłem do Moskwy i daleko poza stolicę. Zwiedzałem co się dało. Wówczas podróże w Związku Radzieckim były tanie. Cudzoziemcy trochę byli kontrolowani, ale ja w legitymacji studenckiej miałem wpisane ***otcziestwo*** Siergiejewicz. To robiło dobre wrażenie na kontrolujących. Najczęściej brano mnie za kogoś z Pribałtiki. Byłem więc swój i podróżowałem bez przeszkód.

Przeszkodą stały się kłopoty zdrowotne, wynikające ze studenckiego sposobu odżywiania się. Podczas jednego z wyjazdów na Kaukaz, w Jesientukach, przeszedł operację usunięcia wyrostka robaczkowego.

Wróciwszy ze szpitala do Leningradu zabrał stamtąd walizki i przyjechał do Białegostoku. Po dwóch latach przerwy na studia w Leningradzie powrócił na drugi roku studiów prawniczych w Białymstoku. Zakończył je obroną pracy magisterskiej „Międzynarodowa zasada ochrony środowiska w pracach RWPG".

Nie poprzestał na tej edukacji. Postanowił równolegle studiować filologię rosyjską. Ukończył ją w 1993 roku obroną pracy magisterskiej na temat „Iwan Kirejewskij – życie i twórczość" u profesora **Jana Czykwina**.

– Chciałbym tu wspomnieć – opowiada Jarosław Charkiewicz – że po powrocie z Leningradu podczas studiów mieszkałem razem ze studentem biologii, rodem z Hajnówki, **Romkiem Wasilukiem**, dziś operatorem i reżyserem współpracującym z Telewizją Białystok. Z pokoiku przy ulicy Kalinowskiego widzieliśmy cerkiew św. Mikołaja i słyszeliśmy każdego ranka w niedzielę dzwony. Chodziliśmy na służbę. Zacząłem uczestniczyć w spotkaniach bractwa. Zajmowali się nami śp. o. **Serafin Żeleźniakowicz**, śp. o. **Michał Chomczyk**, o. **Konstanty Bondaruk**, o. **Gabriel Krańczuk** (teraz hieromnich na Atosie). W owych czasach zacząłem się parać pracą nad „Listkiem Informacyjnym", współpracowałem z „Fosem", pomagałem organizować obozy bractwa młodzieżowego, przez pewien czas kierowałem działalnością zagraniczną bractwa.

W 1990 roku władyka **Sawa** zaproponował mu połowę etatu w kancelarii biskupiej w Białymstoku. A jesienią tego samego roku Jarosław został ***kielejnikiem*** władyki.

Byłby na dobrej drodze do stanu mniszego, gdyby na obozie bractwa na Grabarce nie spotkał **Doroty Sienkiewicz**, której rodzice pochodzą z Solnik w parafii zabłudowskiej.

Po 2,5 roku bycia ***kielejnikom*** u władyki Sawy ożenił się (a ślubu udzielał obecny metropolita) z Dorotą i przestał mieszkać, co zrozumiałe, obok biskupa.

Dwa i pół roku pracował w Orthdruku w biurze obsługi klienta. Mówi o tej posadzie samokrytycznie: – Nie znałem się na drukarstwie i maszynach drukarskich, więc często pracownicy mogli mi wciskać ciemnotę.

Znalazł pracę jako dyrektor szkoły języków obcych w Białymstoku. Zadecydowała dobra znajomość angielskiego i rosyjskiego. Pięć i pół roku kierował placówką.

Wcześniej, gdy pracował jeszcze w kancelarii arcybiskupa Sawy, rozpoczął współpracę z Przeglądem Prawosławnym, działał w Bractwie Młodzieży Prawosławnej. W 1991 roku został wybrany przewodniczącym Zarządu Centralnego Bractwa. Otrzymał podczas głosowania 42 głosy, jego kontrkandydat, **Marek Masalski**, 21 głosów.

Owocem pracy w Bractwie była jego pierwsza książka „Bractwo Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Statystyczno-historyczny zarys działalności organizacji w latach 1980-1994".

– Posiadając dokumentację – tłumaczy powstanie tej publikacji – uznałem, że trzeba ten materiał usystematyzować. To moja natura, jak coś poznaję, to próbuję to usystematyzować, a dopiero potem taką wiedzę przekazuję dalej.

Z potrzeby systematyzacji powstały bardzo poczytne i potrzebne, także w pracy dziennikarzy „Przeglądu Prawosławnego", pozycje – „Święci Cerkwi Prawosławnej", „Święte Niewiasty. Mały leksykon hagiograficzny", „Święci Ziemi Białoruskiej", „Gruzińscy Święci", "Męczennicy XX wieku. Martyrologia prawosławia w Polsce w biografiach świętych", „Jezus Chrystus w ikonografii", „Apostołowie. Mały leksykon hagiograficzno-ikonograficzny" i fundamentalna encyklopedia „Tobą raduje się całe stworzenie. Ikony Bogarodzicy w Prawosławiu". Niektóre książki Jarosława Charkiewicza mają po kilka wydań. Ostatnio ukazała się ważka książka – „Relikwie świętych w prawosławiu".

Teraz pracuje razem z o. **Aleksandrem Miszczukiem**, o. diakonem **Sławomirem Ostapczukiem** i jego bratem **Jerzym** nad albumem o Ziemi Świętej.

– Niczego nie wymyślam, nie tworzę teorii teologicznych, próbuję systematyzować wiedzę innych – jeszcze raz skromnie o swojej pracy mówi Jarosław Charkiewicz, nasz laureat.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Relikwiarz św. Gabriela (sobór św. Mikołaja w Białymstoku), relikwie męczenników jerozolimskich (monaster Mała Galilea na Górze Oliwnej),



O relikwiach

Kult relikwii jest w chrześcijaństwie wschodnim powszechny. Wierni pielgrzymują do nich z daleka, chcąc choć na chwilę znaleźć się w pobliżu, dotknąć ich jeżeli nie bezpośrednio, to chociaż miejsca, w którym są przechowywane. Wierzą, że emanuje z nich potężna siła uzdrawiająca, że są one czymś więcej niż cząsteczką ciała. Duch świętych nie traci bowiem związku z ciałem i za jego pośrednictwem oni nadal przebywają wśród nas.



O relikwiach, źródłach i formach ich kultu, sposobach ich przechowywania i innych związanych z nimi kwestiach opowiada niewielka lecz arcyciekawa książka Jarosława Charkiewicza „Relikwie świętych w prawosławiu”, wydana w tym roku przez Warszawską Metropolię Prawosławną.

Tajemnica świętych relikwii znajduje się w centrum nowotestamentowej ***wszechtajemnicy – Wcielenia*** – powtarza autor za św. Justynem Popoviczem. Bóg przyjął ludzkie ciało, a dzięki temu i ciału, i całej materii nadany został boski sens.

Relikwie świętych są zatem świadectwem i uzasadnieniem Wcielenia. Ciała nie są dla chrześcijan ani przypadkowym okryciem duszy, ani jej więzieniem. Są świątynią Ducha Świętego i nie przestają nią być nawet po śmierci.

Kult relikwii wywodzi się więc z przekonania, że uświęcające działanie łaski Bożej przemienia zarówno duszę, jak i ciało, zaś świadectwem przemiany ciała świętego jest blask, jakim promieniuje, odbicie Boskiego światła, a jednocześnie dowód na osiągnięcie zjednoczenia z Bogiem. Oddając zatem cześć relikwiom, czcimy Stwórcę wszystkiego.

O. Sergiusz Bułgakow napisał: *Śmierć ogranicza swą moc w odniesieniu do świętych, którzy nie całkiem opuszczają duchowo swoje ciało, ale są obecni przez łaskę w relikwiach...*

Świat starożytny, w którym rozkwitło chrześcijaństwo, uważał ciało zmarłego za nieczyste, cmentarze lokowano w oddaleniu i choć oddawano przodkom cześć, unikano kontaktu z ich szczątkami.

Pierwsi chrześcijanie mieli jednak od początku poczucie świętości męczenników za wiarę. Ich groby otaczano opieką, spotykano się przy nich, modlono, odbywano agapy, a po śmierci starano się spocząć jak najbli-



Relikwia prawej dłoni św. Jana Chryzostoma (monaster Filoteu na Atosie), czaszki świętych spływające mirrą (Ławra Kijowsko-Pieczerska), Krzyż św. Eufrozyny
Z prawej: o. Jan Kojło

żej. Z czasem nad grobami świętych powstały świątynie, a potem uznano, że w każdej świątyni powinna się znajdować cząsteczka relikwii.

Zaczęto je dzielić (a każda, najmniejsza nawet część zachowywała moc całego ciała) i przekazywać z miasta do miasta. Teraz w każdej prawosławnej cerkwi w ołtarzu znajduje się cząstka relikwii.

Relikwie przechowuje się w różny sposób. W dużych relikwiarzach, które mogą mieć kształt trumienki (cerkiewnosłowiańska ***raka***), i w małych, na przykład krzyżach noszonych na szyi i trzymanych w ołtarzu, medalionach (enkolpionach) zawieszanych na piersi, skrzyneczkach, naczyniach w kształcie przypominających tę część ciała, która w nich została złożona, na przykład dłoni, niedużego pojemnika umieszczanego w ikonach, gdzie jest potem zalewany tak zwanym ***woskomastyksem***, mieszaniną wosku i innych substancji, w ***antyminsach*** (chustach jedwabnych lub płóciennych z wyobrażeniem złożenia do grobu), w które się je wszywa i najczęściej zalewa ***woskomastyksem***, i w tak zwanym „ukryciu", pod świątynią, gdzie wierni nie mają dostępu.

Nie sposób oddzielić czci oddawanej relikwiom od czci, jaką otaczani są święci, przywoływani na ikonach i w modlitwach.

Książka Jarosława Charkiewicza to wprowadzenie w specyficzną część kultu świętych, przystępne objaśnienie, czego poszukujemy przy grobach dawno zmarłych, a wciąż żywych.

Dorota Wysocka



Fotografie pochodzą z książki Jarosława Charkiewicza *Relikwie świętych w prawosławiu*, Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii Prawosławnej, Warszawa, 2010, ss. 80.

Orthodoxia także po białorusku

Radio Orthodoxia, dobrze znane białostoczanom, od początku lipca 2010 roku nadaje audycje także w języku białoruskim. Wcześniej, w 2009 roku, pojawiły się audycje ukraińskie. Wprowadzenie do programu stałych audycji po białorusku i ukraińsku to znaczący krok w rozwoju radia, kierowanego od początku przez o. Jana Kojło. Historia Orthodoxii, która nie ma jeszcze dziesięciu lat, jest następująca.

Radio Orthodoxia, mające siedzibę przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku, nadaje od 19 grudnia 2001 roku. Zostało powołane dekretem biskupa **Jakuba** 30 listopada 2001 roku. Poświęcenie siedziby nastąpiło 15 września 2002 roku. Tę ostatnią datę przyjęło się uważać za początek istnienia prawosławnego radia.

Głos Orthodoxii od początku był słyszalny w zasięgu 15-20 kilometrów. Na dobrych radioodbiornikach można było słuchać rozgłośni nawet w Zabłudowie. Piszemy o tym w czasie przeszłym. Także w sferze zasięgu radia następują wielkie zmiany. O tej zmianie świadczą wystające „wąsy" anteny, umieszczone tuż pod kopułą dzwonnicy przy cerkwi Świętego Ducha. Poprzednia antena była umieszczona na wysokości 43-44 metrów, teraz 58 metrów. Nowo zamontowane urządzenia całego systemu antenowego (antena, nadajnik, RDS) są od początku września testowane. Na dobrych odbiornikach radiowych już można słuchać audycji Orthodoxii w Bielsku Podlaskim, Hajnówce, Sokółce. Zakup systemu antenowego mógł się odbyć dzięki pomocy pieniężnej bractwa św.św. Cyryla i Metodego, Fundacji Oikonomos i Zakładu Opieki Zdrowotnej Kendron.

Antena Orthodoxii i nadajnik o mocy jednego kilowata, zamontowany na wysokości pięćdziesięciu metrów, pozwalają na dobrą słyszalność w



promieniu pięćdziesięciu kilometrów. Dla porównania Radio Maryja ma nadajnik umieszczony na wysokości dwustu metrów, moc nadajnika – 120 kilowatów.

Po testach i zezwoleniu z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji i Urzędu Kontroli Elektronicznej radio Orthodoxia będzie obecne w domach prawie na całej Białostocczyźnie.

Także jeśli chodzi o ilość godzin programu, radio się rozwija. W 2001

roku zaczynano od 30 minut codziennych audycji. Potem przez kilka lat nadawano dwie godziny dziennie. W roku 2006 było już trzy godziny, teraz są cztery – **od 16 do 20 każdego dnia. Stale na tych samych falach 102,7 MHz**.

Tematyka audycji to życie Cerkwi, ludzie, problemy społeczne, kulturalne, narodowościowe.

– Nie ma u nas polityki – mówi o. **Jan Kojło**. – Nie zajmujemy się też sensacjami. Pokazujemy człowieka od dobrej strony. Poruszamy problemy trapiące ludzi: alkoholizm, uzależnienia narkotyczne, szkodliwy wpływ sekt. Ale pokazujemy, jak bronić się przed tymi uzależnieniami.

Od 2010 roku w radiu audycje są nadawane na żywo. Należą do nich transmisje nabożeństw czy wykłady Wszechnicy Kultury Prawosławnej. Audycji można też słuchać w Internecie. W Internecie radio Orthodoxia ma dość duże archiwum swych audycji, których można słuchać w dowolnym czasie.

Od pięciu lat nadawany jest program dla dzieci Źródełko. Robią go dzieci przygotowane przez katechetów. W radiu występuje wielu gości oficjalnie składających wizyty w naszej Cerkwi, odwiedzających Białystok i cerkiew Świętego Ducha.

Dobrze układa się współpraca radia z Przeglądem Prawosławnym. Co miesiąc **Anna Radziukiewicz** poleca słuchaczom najciekawsze artykuły naszego miesięcznika.

Radio nagrało duży cykl audycji o życiu, procesie sądowym i śmierci św. Maksyma Sandowicza na podstawie reportaży **Michała Bołtryka** ukazujących się przez wiele miesięcy w Przeglądzie Prawosławnym.

Wiele miejsca poświęca muzyce, nie tylko cerkiewnej, świeckiej – regionalnej, „naszej"– białoruskiej, ukraińskiej, rosyjskiej.

– Od początku przyjęliśmy zasadę – mówi o. Jan Kojło – że nadajemy w języku polskim. Ale wypowiedzi po białorusku, ukraińsku, rosyjsku, czy ***po swojemu*** nie tłumaczymy na polski. Wychodzimy z założenia, że nasi prawosławni słuchacze znają te języki. Ale też od początku istnienia radia władyka Jakub widział potrzebę programów w językach narodowych. W naszym przypadku głównie chodzi o białoruski i ukraiński.

Najszybciej na odzew o. Jana zareagowali Ukraińcy. Nauczycielka języka ukraińskiego w Białymstoku, **Ludmiła Łabowicz**, przygotowująca też programy telewizyjne, zachęciła grupę swoich uczniów. Teraz oni przygotowują ukraińskie audycje. Tematyka: cerkiewna, historia, społeczeństwo, reportaże z wydarzeń kulturalnych.



Wciąż brakowało audycji w języku białoruskim. A przecież Białystok ma duży potencjał inteligencji białoruskiej, pracującej w wielu mediach.

– Trudno było nawiązać współpracę – tłumaczy te braki o. Jan – bo my oferowaliśmy tylko czas antenowy, ale nie pieniądze. Swoim dziennikarzom nie płacimy. To jest praca społeczna.

Jakiś czas temu Białystok odwiedziło aż czterech ambasadorów – Białorusi, Rosji, Ukrainy i Kazachstanu. Byli też w cerkwi Świętego Ducha i radiu Orthodoxia. Wtedy narodził się pomysł, że sąsiednie, słowiańskie państwa mogłyby pomóc w urozmaiceniu programu radiowego Orthodoxii. Za sprawą **Aleksandra Karaczuna**, szefa Centrum Kultury Białorusi w Polsce, doszło do nawiązania kontaktów dyrektora radia Orthodoxia z radiem Białoruś w Mińsku.

Podczas wyjazdu na Białoruś w dniach 4-7 maja 2010 roku, w którym uczestniczyli ze strony polskiej o. Jan Kojło, prof. Uniwersytetu w Białymstoku **Bazyli Siegień** i **Michał Bołtryk** z Przeglądu Prawosławnego, doszło do wizyty w radiu Białoruś, którym od lat kieruje znany poeta **Naum Halperowicz**.

Radio to istnieje od 1962 roku. Na początku nadawało tylko po białorusku. Teraz nadaje audycje po angielsku, niemiecku i, od 2006 roku, polsku. W gabinecie dyr. Nauma Halperowicza doszło do nawiązania współpracy radiowej. Umowę podpisano 1 lipca 2010 roku. Ze strony białoruskiej podpisał ją prezes Białoruskiej Teleradiowej Kompanii. Sprawami technicznymi ze strony białoruskiej zajmuje się zastępca Nauma Halperowicza – **Rusłan Prochorow**.

Rezultaty umowy przerosły oczekiwania radia Ortodoxia.

– Otrzymujemy – opowiada z radością o. Jan Kojło – dużo więcej niż jesteśmy w stanie emitować. Co tydzień moglibyśmy nadawać pięć godzin po białorusku. Emitujemy jedną godzinę. Wybraliśmy dwa programy. Jeden z nich to cykl historyczny ***Karani*** (Korzenie), drugi dotyczy literatury i nosi nazwę *Ad słowa da słowa*. Oprócz tych programów radio Orthodoxia ma do dyspozycji audycje dotyczące szeroko pojętej literatury, języka i życia literackiego, także o współczesnej Białorusi. Brak czasu antenowego nie pozwala na ich nadawanie. Ważne jest to, że pliki dźwiękowe z prawem do ich emisji w radiu Orthodoxia, Białorusini przekazują bepłatnie. **Audycje białoruskie mają stałe godziny – wtorek i sobota o 16.30**.

– Bardzo dobrą współpracę z radiem „Białoruś" – mówi o. Jan Kojło – zawdzięczamy dyrektorowi Centrum Kultury Białorusi. W każdej chwili służy nam pomocą.

W planach radia Orthodoxia są lekcje języka białoruskiego, które mogłyby być nadawane codziennie. Pliki dźwiękowe bezpłatne byłyby także z radia Białoruś.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Nie zmarnujmy głosu

21 listopada odbędą się wybory samorządowe, w których zdecydujemy, kto przez najbliższe cztery lata decydować będzie o najważniejszych dla lokalnych społeczności sprawach. Od „zawsze" zachęcaliśmy naszych czytelników do udziału w wyborach. Tak też czynimy i tym razem. Wszędzie jest potrzebny dobry gospodarz, ale dla zamieszkujących na Białostocczyźnie mniejszości ważne jest, by wśród radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów miast znaleźli się ludzie otwarci, życzliwie odnoszący się do inicjatyw służących zachowaniu naszej religijnej i narodowej tożsamości.

W tym numerze przedstawiamy krótkie sylwetki – osoby te poprosiły redakcję – kandydujących do różnych szczebli samorządów. Prócz nich są inni, którzy swoimi umiejętnościami, zaangażowaniem i doświadczeniem chcą i potrafią dobrze służyć społeczności swojej gminy czy miasta. Ludzie na ogół znają kandydatów i potrafią docenić ich zaangażowanie, kompetencje, uczciwość. Naszym, wyborców, obowiązkiem jest pomóc właśnie takim kandydatom zdobyć mandaty radnych, stanowiska burmistrzów czy prezydentów miast. Najgorszym z możliwych zachowań byłoby pozostanie w dniu wyborów na przysłowiowym piecu.

Odwołujący się do prawosławnego elektoratu kandydaci znaleźli się na listach różnych partii. Wielu wybrało lokalne „bezpartyjne" komitety wyborcze. To polityczne „rozproszenie" mniejszości jest już chyba trwałym zjawiskiem. Przez wiele lat – trzykrotnie w latach 1991-1997 – organizowałem niezależne komitety wyborcze. Zabiegałem o stworzenie mechanizmu, pozwalającego na wyłonienie przez prawosławno-białorusko-ukraińską mniejszość naszego województwa samodzielnej reprezentacji. Posiadanie takiej reprezentacji, szczególnie w odniesieniu do Sejmiku Wojewódzkiego, miałoby ogromne znaczenie. Przykładem, jak mniejszość może skutecznie zabiegać o swoje sprawy, są mieszkający na Opolszczyźnie Niemcy. W wyborach cztery lata temu na kandydatów mniejszości niemieckiej zagłosowało niespełna pięćdziesiąt tysięcy wyborców. Dało to siedem mandatów w 28-osobowym, decydującym o najważniejszych sprawach, w tym o podziale środków na inwestycje, Sejmiku Województwa Opolskiego. Przy toczonej przez PO i PiS wojnie polsko-polskiej to Niemcy decydowali, z kim utworzą rządzącą koalicję. Wybrali PO, choć przedtem rządzili wspólnie z PiSem. W pięcioosobowym zarządzie mają dwóch swoich, w tym wicemarszałka, przedstawicieli i żadna złotówka w województwie bez ich zgody nie może być wydana.

Nasz potencjał w województwie podlaskim, przy 50-procentowej frekwencji to 60-70 tysięcy głosów (startując do Senatu w 1993 roku otrzymałem ponad pięćdziesiąt tysięcy głosów). Ale o tym potencjale wiedzą też liderzy dużych partii, dla których stanowimy łakomy kąsek. Brak jedności, niemożność wzniesienia się ponad prywatne egoizmy i interesy, co w szczególności charakteryzowało liderów białoruskich organizacji, sprawiło, że o możliwy jeden mandat w okręgu w wyborach do Sejmiku rywalizować będzie kilku prawosławnych kandydatów.

Rezultat nietrudno przewidzieć. Rozproszenie głosów i wybór kogoś spoza naszego środowiska. Taką sytuację mieliśmy w poprzednich wyborach, kiedy to w Sejmiku znalazło się zaledwie trzech prawosławnych radnych. Żaden z nich nie znalazł się w zarządzie. Czy w tej sytuacji może dziwić, że dzielący także fundusze unijne Sejmik odrzucił wniosek monasteru w Supraślu o dofinansowaniu remontu budynków, w których miała się znaleźć część hotelowa? Sejmik, w którym rządzi koalicja PO-PSL, uznał, że bardziej niż klasztor na finansowe wsparcie zasługuje prywatna firma, która naprzeciw ławry ma zbudować... hotel z basenem. Za bardziej atrakcyjne od mającego unikatowe znaczenie dla kultury ogólnonarodowej supraskiego klasztoru uznano deptak w Łomży (ponad 10 mln złotych dofinansowania) i basen w Suwałkach (blisko 8 mln złotych). W ostatnich trzech kadencjach, mimo zmian koalicji rządzących, Sejm na renowacje budynków supraskiego klasztoru przyznawał od 1,5 do 2 mln złotych rocznie.

Nasuwa się pytanie, dlaczego posłowie, reprezentujący wszystkie opcje i regiony kraju, wspierają Supraśl, a lokalni politycy nie widzą takiej potrzeby? W moim przekonaniu dzieje się tak, gdyż my, prawosławni, za mało stanowczo wyrażamy nasze aspiracje i potrzeby. Jest kilka – pisałem o nich w poprzednich numerach Przeglądu – spraw, o które musimy się wszyscy, poczynając od radnych każdej gminy, na posłach kończąc, stale dopominać. Prócz Supraśla do takich spraw należą zalegające projekty ustaw o finansowaniu z budżetu państwa Wyższego Prawosławnego Seminarium (posłowie PO, PiS i PSL uchwalili kolejne trzy, w sumie jest ich pięć, ustawy o finansowaniu z budżetu państwa katolickich uczelni) oraz ustawa, umożliwiająca wypłacanie odszkodowań rodzinom pomordowanych przez zbrojne podziemie (IPN zakwalifikował te czyny jako zbrodnie ludobójstwa). Także wszystkim nam nie mogą być obojętn losy Świętej Góry Grabarki.

Rozbicie prawosławnego środowiska, kandydowanie z list różnych partii może mieć także dobre strony. Będąc w różnych ugrupowaniach możemy mieć wpływ na ich decyzje. Jest jednak jeden warunek. Osoby kandydujące – i proszę to przyjąć jako dobrą radę – jeszcze przed wyrażeniem zgody na wpisanie na daną listę muszą stawiać pytania i domagać się jasnych deklaracji odnośnie najważniejszych dla nas wszystkich spraw. Jeśli nie zrobią tego przed wyborami, trudno będzie im później wytłumaczyć wyborcom, że głosując na nich nie zmarnowali swego głosu.

Eugeniusz Czykwin

■ Białystok nie będzie Europejską Stolicą Kultury 2016. Stolica Podlasia nie zakwalifikowała się do drugiego etapu konkursu o ten prestiżowy tytuł. Wyeliminowane z dalszej konkurencji, poza Białymstokiem, zostały Poznań, Łódź, Szczecin, Bydgoszcz i Toruń. Finaliści to Gdańsk, Katowice, Lublin, Warszawa, Wrocław. O tym, który z kandydatów otrzyma tytuł Europejskiej Stolicy Kultury i 1,5 mln euro na przedsięwzięcia kulturalne, dowiemy się w czerwcu przyszłego roku.

■ Do Warszawy z oficjalną wizytą 6 grudnia przyjedzie prezydent Rosji **Dmitrij Miedwiediew**. Ostatni raz, jeśli nie liczyć udziału Miedwiediewa w pogrzebie **Lecha Kaczyńskiego**, złożył wizytę w 2002 roku **Władimir Putin**, ówczesny prezydent. Potem rola Polski i osobiście **Aleksandra Kwaśniewskiego** w ukraińskiej pomarańczowej rewolucji niemal zamroziła obustronne kontakty. Odwilż w relacjach polsko-rosyjskich zaczęła się po dojściu do władzy Platformy Obywatelskiej. W lutym 2008 roku **Donald Tusk** spotkał się z Putinem i Miedwiediewem. W 2009 roku premier Putin złożył wizytę na Westerplatte w rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej i wziął udział w obchodach 70 rocznicy zbrodni katyńskiej. W kwietniu 2010 roku Miedwiediew, mimo zagrożenia pyłem wulkanicznym, które wystraszyło wielu przywódców innych państw, przybył do Krakowa na pogrzeb prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

■ Język rosyjski to według najnowszych badań Eurostatu najlepiej znany język wśród dorosłych Polaków. W Unii Europejskiej jeszcze tylko Litwini i Łotysze, mieszkańcy byłych republik ZSRR, twierdzą, że rosyjski to najlepiej im znany język obcy. W Europie króluje język angielski. W Polsce angielski to język ludzi młodych. Z danych GUS wynika, że w szkołach uczy się go ponad 87 proc. uczniów. Rosyjskiego – niecały jeden procent. Jak wynika z egzaminów, rosyjskiego najlepiej uczą się na wsiach, angielskiego w miastach. Angielski jest też językiem najczęściej pożądanym przez pracodawców. Na ponad siedemnaście tysięcy ofert pracy, które były dostępne 7 października 2010 roku na portalu Pracuj.pl, w ponad siedmiu tysiącach wymagana była znajomość angielskiego. Rosyjskiego w 183 ofertach.

■ Od początku tego roku pieczywo w Polsce zdrożało o około 10 proc. W 2009 roku statystyczny Polak zjadł 59 kilogramów chleba, o dwa kilogramy mniej niż rok wcześniej. Instytut Polskie Pieczywo szacuje, że w tym roku spożycie skurczy się o kolejne 1,5-2 kg. Jeszcze około dekady temu statystyczny Polak zjadał prawie 80 kg chleba, czyli tyle, ile przeciętny Niemiec dzisiaj. W ciągu najbliższych pieciu lat spożycie chleba spadnie do 50 kilogramów. W Polsce jest około dziesięciu tysięcy piekarni. W tym roku upadnie prawie trzysta z nich. Za pięć lat zostanie w Polsce około ośmiu tysięcy piekarni.

■ Litewski port w Kłajpedzie będzie główną drogą dostaw ropy z Wenezueli do Białorusi. Na podstawie porozumienia Białorusi i Litwy co miesiąc do portu w Kłajpedzie będą zawijać dwa lub trzy tankowce, a dalej litewskie koleje przewiozą ropę cysternami do białoruskich rafinerii. Tym szlakiem Białoruś ma dostawać 2,5 mln ton ropy rocznie. W kwietniu 2010 roku prezydent **Aleksander Łukaszenka** uzgodnił z prezydentem Wenezueli **Hugo Chavezem** kontrakt na dostawy 4 mln ton ropy rocznie. Dzięki tej umowie Mińsk uniknął problemów z dostawami ropy z Rosji. Łukaszenka zapowiada, że chce przedłużyć kontrakt z Wenezuelą i sprowadzać stamtąd 10 milionów ton ropy rocznie.

■ Dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi na Białorusi prezydent Litwy **Dalia Grybauskaite** spotkała się w Mińsku z **Aleksandrem Łukaszenką**. Białoruscy opozycyjni komentatorzy uważają, że ta wizyta „na pewno została uzgodniona z Brukselą". Najważniejszym podpisanym porozumieniem podczas wizyty jest litewsko-białoruska umowa o uproszczonym ruchu przygranicznym. Dzięki niej mieszkańcy 50-kilometrowej strefy przygranicznej będą mogli przekraczać granicę bez wiz. Grybauskaite jest drugim przywódcą państwa UE, który odwiedza Łukaszenkę w ciągu ostatnich dwóch lat. W zeszłym roku na Białorusi gościł premier Włoch **Silvio Berlusconi**.

■ Ministerstwo gospodarki oraz chiński koncern inżynieryjny SAMS wybudują białorusko-chiński park przemysłowy. Chiny sfinansują budowę fabryki celulozy oraz budowę dwóch nowych elektrowni. Ponadto Chińczycy zainwestuję 600 mln dolarów w modernizację lotniska w Mińsku. W latach 2012-2017 z chińskiego kredytu (2,7 mld dolarów) Białorusini zmodernizują główne międzynarodowe drogi na Białorusi – do granic z Litwą i Ukrainą oraz do Kobrynia przy granicy z Polską. Białoruski wicepremier **Uładzimir Siemaszka** powiedział, że oba kraje planują sto białorusko-chińskich projektów o łącznej wartości piętnastu miliardów dolarów.

■ Liczba ludności w Rosji zmniejsza się w zastraszającym tempie. Co roku kraj traci od 700 do 900 tysięcy osób. Jeśli to tempo się utrzyma, w połowie stulecia będzie zaledwie około stu milionów Rosjan, a może nawet tylko 80 milionów. Spadek liczby rosyjskiej ludności bierze się z nierównowagi pomiędzy śmiertelnością a wskaźnikiem urodzeń – co roku notuje się około 2,2 mln zgonów, na świat przychodzi tylko 1,2 mln dzieci – a także z ruchów emigracyjnych. W połowie 2005 roku liczba mieszkanców Rosji wyniosła około 143 milionów. Według prognoz wydziału ludnościowego ONZ, w roku 2025 w Rosji będzie od 121 do 136 mln mieszkańców. A Rosja spadnie z szóstego na dwunaste miejsce na liście najludniejszych krajów świata. To pewnie przesada, ale niektóre prognozy są takie, że w okolicach 2150 roku w Rosji nie będzie już ani jednego mieszkańca.

W kogo bije puls Puszczy

Puls Puszczy Białowieskiej to świat roślin i zwierząt. Ponieważ puszcza ta ma ponad dwieście tysięcy hektarów (po obu stronach granicy), a na tym obszarze jest morze drzew i innego, co zielonym do góry oraz ponad 20 tysięcy gatunków zwierząt, chodzących, latających i pełzających, to myślicie że puls tu bije. Mylicie się. Czasami biją tu, albo chcą pobić, jeśli wierzyć „Gazecie Wyborczej w Białymstoku", ekologów.

Według niektórych uczonych, różnej odcieni ekologów, puls w Puszczy Białowieskiej bije jeszcze tylko tam, gdzie drzewa martwe leżą albo umierają stojąc. A tych – zdaniem ekologów – jest za mało.

Zajmująco dramatycznie dramatyczną historię zanikania pulsu Puszczy opisuje często Adam Wajrak w „Gazecie Wyborczej" – ten sam, który przypiął się do drzewa w Dolinie Rospudy, a potem stał się Człowiekiem Roku Polskiej Ekologii. Ten sam, o którym w marcu 2010 roku miesięcznik branżowy „Press" poinformował, że za 60 tys. zł, które Ministerstwo Środowiska wasygnowało na rzecz Agory, napisał cykl artykułów wychwalających ministra środowiska Macieja Nowickiego, odwołanego 2 grudniu 2009 roku m.in. za jego zaangażowanie w działania proekologiczne, w tym ochronę Puszczy Białowieskiej.

Kolejny minister środowiska, profesor Andrzej Kraszewski, sam siebie pochwalił za swoją miłość do Puszczy Białowieskiej, a w „Rzeczpospolitej" wyznał, że drzewiej to było cudnie, bo lasy rosły tam, gdzie dziś wieża Eiffla, Brama Brandenburska i Kreml...

I tak, puls zanika bo:

Rozmiazg kolneński, chrząszcz, znaleziony tylko w Puszczy Białowieskiej i tylko na terenie Parku Narodowego, potrzebuje martwych świerków. Lecz nie mogą to być świerki lada jakie. Drzewo musi być grube, które padając, oparło się na gałęziach i nie dotknęło ziemi. To nie koniec potrzeb chrząszcza. Rozmiazgi mogą składać jaja i rozwijać się niemal wyłącznie między drugim a ósmym rokiem po upadku drzewa, kiedy inne owady zdążyły już wydrążyć w nim korytarze, ale jeszcze nie odpadła od pnia kora.

Człowiekiem, który widział ostatni raz rozmiazgi, a było to w 1993 roku, jest prof. Jerzy Gutowski z Instytutu Badawczego Leśnictwa.

Serce staje nam, gdy czytamy na tych łamach o bogatku wspaniałym. Otóż ten mieszka tylko w naszej Puszczy, ale potrzebuje wysokich martwych sosen, których szczyty są dobrze nasłonecznione. Nikt nie wie, ile czasu bogatki muszą się rozwijać w martwym drewnie, zanim je opuszczą. Przed wojną bogatki widział profesor Jan Karpiński, dyrektor Białowieskiego Parku Narodowego. Wyszły z desek, z których zrobione było profesorskie łoże. Niedawno znaleziono bogatka na posadzce kościoła w Białowieży, rozgniecionego. Profesor Gutowski sprawdził wszystko co drewniane w kościele i nie znalazł żywej istoty.

Z kolei pierwszym, ale może nie ostatnim, odkrywcą w Puszczy „lobaria amplissima", został Adam Bohdan z Pracowni na rzecz Wszystkich Istot.

Zaczęło się niewinnie – opisuje Wajrak. Adam Bohdan – wybrał się wiosną do części Puszczy Białowieskiej, w której jeszcze nigdy nie był. Kiedy obejrzał przewrócone przez wiatr jesiony, na dwóch pniach zobaczył porosty o niezwykłych kształtach.

Tak, odkrywca „miał przed oczami unikalny gatunek" – lobaria amplissima. Naukowcy polscy byli przekonani, że ten gatunek u nas dawno już wymarł. Z radości odkrycia uczeni zaproponowali polską nazwę – granicznik tarczowy.

Tu granicznik tarczowy, czy też granicznik płucnik, obok, pod korą wyciętej olchy ruszające się larwy zgniotka cynobrowego, dalej dzięcioł białogrzbiety… Wszystko chronione, wszystko zagrożone. Ale może przetrwa, bo jest Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot.

Co to jest? Jak podaje Wikipedia, stowarzyszenie owo zarejestrowane zostało w Polsce w 1990 roku. Początkowo dawało się we znaki tubylcom i różnym inwestorom na południu Polski. Teraz ma przyjemność północno-wschodnia część naszej umęczonej małej ojczyzny.

W swej działalności stowarzyszenie – czytamy w Internecie – odwołuje się do „filozofii głębokiej ekologii". Ho, ho! A ten nurt powołał na początku lat 70. norweski filozof Arne Naess, w opozycji do „płytkiej ekologii", przejęty niepohamowanym rozwojem cywilizacji naukowo-technicznej.

Z tego co wiadomo, Białorusinom, żyjącym na obrzeżu Puszczy Białowieskiej, nie zgraża „niepohamowany rozwój cywilizacyjny". Groźny jest brak tejże. Na przykład Hajnówka i cały powiat nie ma gazyfikacji. W ciągu ostatnich dwudziestu lat w gminie ubyło 20 proc. ludzi. 12 lat temu w starostwie żyło 52 tysiące ludzi. Teraz 48 tysięcy. W powiecie jest więcej zgonów niż urodzeń. Urodzeni tu, po wejściu w życie dorosłe, wyjeżdżają do „lepszego „ świata.

Czy Pracownia na Rzecz Wszystkich Istot o tym wie? Na pewno!

Przecież chodzi o ochronę przyrody dla człowieka – pada stwierdzenie w rozmowie z prof. Zbigniewem Jaworowskim, radiologiem, w „Rzeczpospolitej". Profesor odpowiada: „W końcu lat 60. XX wieku powstała ideologia, której wyznacznikiem było hasło «Ziemia ma raka, tym rakiem jest człowiek». Ze słusznej idei ochrony przyrody ekolodzy przechodzą do groźnej ideologii, która głosi uwolnienie zwierząt od człowieka".

Michał Bołtryk

AUSTRIA

Pół miliona prawosławnych

Pierwsze posiedzenie Zgromadzenia Prawosławnych Biskupów w Austrii odbyło się 8 października w Wiedniu pod przewodnictwem metropolity **Michaila** (**Staikosa**), zwierzchnika diecezji konstantynopolitańskiego patriarchatu. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele serbskiej, rosyjskiej, rumuńskiej, bułgarskiej i gruzińskiej Cerkwi.

– ***Najpilniejszym zadaniem wszystkich** lokalnych Cerkwi jest niesienie pomocy prawosławnym chrześcijanom w zachowaniu ich tożsamości* – podkreślił hierarcha. – *Cerkiew powinna odrzucać nacjonalizm w każdej formie, bowiem nacjonalizmu i chrześcijaństwa nie sposób pogodzić*.

Na posiedzeniu postanowiono wprowadzić, już od 1 stycznia 2011 roku, służbę kapelanów w armii, okazywać duchową pomoc wiernym w szpitalach i więzieniach.

W Austrii mieszka obecnie około pół miliona prawosławnych.

BIAŁORUŚ

Cyrylickie druki na wystawie

„Księga na wszystkie czasy" – wystawę pod takim tytułem otwarto w Głównej Bibliotece Białoruskiej Akademii Nauk w Mińsku. Na wystawie zaprezentowano ponad 70 wydawnictw wydrukowanych cyrylicą od XVI do XX wieku.

Najstarszym rarytasem ekspozycji jest ***Jewangielije Uczitielnoje*** wydane w 1569 roku w Zabłudowie przez **Iwana Fiodorowa** i **Piotra Mścisławca**. Była to pierwsza drukowana Ewangelia Pouczająca na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. A *rifmotwornyj* Psałterz, wydany w 1680 roku, możliwe, że trzymał w rękach sam **Szymon Połocki**, księga bowiem wyszła na świat za jego życia.

– *Dopiero teraz udało się zrealizować, już od dawna planowaną, wystawę skarbów z naszej biblioteki* – powiedziała **Jelena Titowiec**, kierująca oddziałem rzadkich ksiąg i rękopisów.

BUŁGARIA

Zaufanie w procentach

48 procent Bułgarów ufa Cerkwi, wynika z badań socjologów. Jest to jeden z najwyższych wskaźników zaufania w bułgarskim społeczeństwie, dla porównania ten sam wskaźnik dla rządu wynosi 40 proc., policji – 42 proc.

Działalność ministra bez teki, prof. **Bożydara Dimitrowa**, odpowiadającego za sprawy religii, popiera 27 proc., a działalność premiera **Bojko Borisowa** – 53 proc. Bułgarów.

CHORWACJA

Powrót relikwii św. Symeona do Jerozolimy

Relikwie św. Symeona przekazał Cerkwi jerozolimskiej katolicki arcybiskup diecezji Zadar **Zelimir Pulić**. Ten ekumeniczny gest, zdaniem prawosławnego arcybiskupa **Teofilakta** (patriarchat jerozolimski) ***powinien** zostać zapisany w historii jerozolimskiej Cerkwi złotymi literami*.

Relikwie św. Symeona, który trzymał na rękach małego Jezusa, zostały przeniesione z Jerozolimy do Konstantynopola za cesarza **Justyniana** (VI wiek) i złożone w zbudowanej przez tego samego cesarza cerkwi św. Jakuba, brata Pańskiego.

W trzynastym wieku, po czwartej wyprawie krzyżowej i złupieniu Konstantynopola, relikwie św. Symeona zostały wywiezione na Zachód.

Miały trafić do Wenecji, ale sztorm na Adriatyku spowodował, że statek dobił do wybrzeży dzisiejszej Chorwacji.

Relikwie św. Symeona od tego czasu pozostawały w Zadarze, który w tamtych czasach należał do Wenecji.

W 2007 roku, podczas pielgrzymki do Ziemi Świętej, ówczesny katolicki arcybiskup diecezji Zadar **Ivan Prendja** spotkał się z prawosławnym patriarchą Jerozolimy **Teofilem III**. Podczas rozmowy prałat zgodził się zwrócić relikwie św. Symeona do prawosławnego monasteru św. Symeona w Jerozolimie.

Arcybiskup Prendja zmarł w styczniu tego roku, ale jego następca, arcybiskup Żelimir Pulić, spełnił życzenie poprzednika.



GRUZJA

Car Tamara

W Hollywood ma powstać film o świętej gruzińskiej car **Tamarze**. Jeszcze nie wiadomo, kto wcieli się w rolę głównej bohaterki, wiadomo, że w filmie, którego produkcja ma kosztować kilkadziesiąt milionów dolarów, zagra **Brad Pitt**.

Producentów interesują szczególnie więzi, które w czasach panowania Tamary istniały między gruzińskim państwem i światem muzułmańskim.

Św. Tamara urodziła się w 1160 roku w znanym rodzie **Bogrationów** jako córka króla **Jerzego III**. Okres jej panowania uważany jest za „złoty wiek" w historii Gruzji. Rządziła państwem w sposób niezwykle przemyślany, kierując się wyłącznie ewangelicznymi nakazami, za co naród obdarzył ją szczególną miłością. Współcześni nazywali ją nie królową, lecz królem, matką niosącą światło, uśmiechającym się słońcem, naczyniem mądrości, itp. W okresie wojen Tamara stawała na czele wojsk, by prowadzić je do zwycięstwa, w czasie pokoju budowała głównie cerkwie, wyposażając je w ikony, księgi i naczynia liturgiczne. Szerzyła chrześcijaństwo w całym państwie, doprowadzając do przyjęcia chrztu przez jeszcze nieschrystianizowane plemiona górali.



Ikona św. Tamary
Monaster Gelati

Była też mecenasem literatury i sztuki. To za jej panowania żył najwybitniejszy poeta gruziński **Szota Rustaweli**, który poświęcił św. Tamarze poemat „Witeź w tygrysiej skórze".

Car Tamara zmarła w 1212 roku. Została pochowana w monasterze w Gelati. Jest jedną z najbardziej znanych gruzińskich świętych.

JAPONIA

W Osace i Kioto

Uroczystości z okazji 40-lecia kanonizacji równego apostołom św. Mikołaja Japońskiego (1836-1912) i 40-lecia autokefalii japońskiej Cerkwi odbyły się 10 października w ***Pokrowskiej*** cerkwi w Osace. Przewodniczył im zwierzchnik japońskiej Cerkwi, arcybiskup tokijski, metropolita całej Japonii **Daniel**.

W uroczystościach wzięła udział delegacja moskiewskiego patriarchatu z metropolitą wołokołamskim **Hilarionem** na czele. Gość odczytał okazjonalne posłanie patriarchy **Cyryla**.

Już w przeddzień na uniwersytecie w Osace zostały zaprezentowane wykłady o tłumaczeniach św. Mikołaja i jego współpracownika, parafianina z Osaki, **Pawła Nakai**.

11 października rosyjscy delegaci udali się do cerkwi Zwiastowania w Kioto, w której odprawiono molebien do św. Mikołaja Japońskiego.

Błagowieszczański sobór został zbudowany za jego życia i jest jedyną w Japonii cerkwią, w której zachował się *prestoł* poświęcony przez świętego. Na tym ***prestole*** do dziś leży Ewangelia podarowana parafii przez św. Jana z Kronsztadu i podpisana własnoręcznie przez św. Mikołaja Japońskiego.

– *Wiara prawosławna w Japonii nie **jest obecnie owocem jakiegokolwiek** obcego wpływu* – podkreślił metropolita Hilarion. – *To wiara, która weszła w ciało i krew współczesnych prawosławnych Japończyków. Przyjęliście ją od waszych przodków, którzy otrzymawszy świadectwo chrześcijańskiej prawdy od św. Mikołaja, z miłością **zachowali je i wam przekazali. Dzisiaj** w całej Japonii odprawiane są nabożeństwa w rodzimym języku wiernych i tysiące ludzi dzięki prawosławnej wierze osiąga zbawienie.*

NIEMCY

Powrót krzyża

Muzeum katolickiej diecezji Paderborn w Niemczech zwróciło Serbii stary złoty krzyż, który należał do położonego nieopodal Belgradu serbskiego monasteru Žica.

Arcybiskup Paderborn **Hans Josef Becker** poinformował, że po zakończeniu II wojny światowej krzyż ten oddał do muzeum pewien niemiecki żołnierz.

Monaster w Žica bardzo ucierpiał wskutek wojennych bombardowań – zniszczeniu uległy północna część soboru, cele i drukarnia, średniowieczne freski.

Po wojnie monaster Žica został otwarty jako żeński i obecnie zaliczany jest do największych w Serbii.

ROSJA

O in vitro i adopcjach

Metody pozaustrojowego zapłodnienia, za które brytyjski embriolog **Robert Edwards** otrzymał tegoroczną Nagrodę Nobla, moskiewski patriarchat uważa za moralnie nie do przyjęcia.

– *Cerkiew sprzeciwia się tym sposobom, które związane są z przygotowaniem, a następnie zniszczeniem tzw. „dodatkowych" embrionów* – poinformował we wtorek zastępca przewodniczącego synodalnego oddziału cerkiewnych stosunków zewnętrznych, prot. o. **Nikołaj Bałaszow**.

Stanowisko Cerkwi wynika z tego, że „embrion – jest przyszłym człowiekiem, a nie po prostu zbiorem komórek czy częścią organizmu matki", a Cerkiew „broni godności człowieka od początku jego poczęcia do naturalnej śmierci", podkreślił duchowny. Dodał, że metody pozaustrojowego zapłodnienia nierzadko bywają związane z wykorzystaniem tzw. genetycznego materiału dawcy, co rodzi naturalne problemy u przychodzącego na świat wskutek tej procedury człowieka.

– *Teoretycznie może mieć dwóch ojców: biologicznego i wychowującego, dwie matki: biologiczną i tę, która nosiła go podczas ciąży* – wyjaśnił o. Nikołaj.

Te metody, zdaniem duchownego, podobnie jak tzw. macierzyństwo zastępcze, może postawić pod znakiem zapytania tożsamość człowieka, jego samozrozumienie.

Rosyjska Cerkiew Prawosławna nie może więc uznać za dopuszczalne stosowanie takich technologii, które poddają w wątpliwość unikalność ludzkiej osoby i przyjęcie ludzkiego życia jako Bożego daru – podkreślił.

Małżeństwom, które nie mogą mieć potomstwa, duchowny przypomniał, że bezdzietność w niektórych sytuacjach jest szczególnym powołaniem od Boga, a w domach dziecka w Rosji na kochających, adopcyjnych rodziców czeka wiele pociech.

Kim był Ostromir?

Podczas prac badawczych na jednej ze ścian części ołtarzowej sofijskiego soboru w Nowogrodzie Wielkim, naukowcy odnaleźli ślady napisów, pochodzących najprawdopodobniej z XI lub XII wieku. Tekst tego średniowiecznego napisu brzmiał: „Palladius, biskup Cypru”.

O swym znalezisku badacze poinformowali na specjalnie zorganizowanej konferencji prasowej. Dodali, że na ścianach sofijskiego soboru udało im się odczytać także dwa kolejne słowa – Ostromir i Iosif.

Najprawdopodobniej powstały one wtedy, gdy miastem władał **Ostromir**. Był ***posadnikiem*** nowogrodzkim, jednym z najbliższych ludzi księcia **Izjasława**, syna **Jarosława Mądreg**o. To na jego zamówienie skryba, diakon **Grigorij**, od 21 października 1056 roku do 12 maja 1057 roku przepisał fragmenty Ewangelii, nazywanej w historii Ewangelią Ostromira.

Ten cenny zabytek piśmiennictwa staroruskiego jest drugim, po Kodeksie Nowogródzkim, najstarszym rękopisem ruskim.

Ewangelia miała być darem Ostromira dla soboru sofijskiego w Nowogrodzie. Następna wzmianka o Ewangelii pojawia się dopiero w XVIII wieku – wtedy dzieło znajdowało się już w jednej z cerkwi moskiewskiego Kremla. W 1720 roku **Piotr I** kazał przesłać Ewangelię do Petersburga. **Aleksander I** przekazał zabytek Bibliotece Publicznej w stolicy. Tam znajduje się do dziś.

Chociaż Ewangeliarz powstał niecałe siedemdziesiąt lat po przyjęciu chrześcijaństwa na Rusi, jakość kaligrafii i oprawy artystycznej świadczy o szybkim rozwoju sztuki piśmienniczej. Zabytek został napisany na wysokiej jakości pergaminie, ozdobnym pismem, zwanym ***ustawem***.

Znajdują się w nim między innymi trzy przedstawienia ewangelistów (św. św. Jana, Łukasza i Marka), bogato zdobione są też początkowe litery każdego rozdziału. Do ornamentacji użyto jaskrawych kolorów oraz czystego złota.

Rosyjscy badacze poinformowali, że zaplanowali już kontynuowanie prac.

O prawosławnej ikonografii

„Technologie ściennych malowideł: starożytne i współczesne” – pod takim hasłem odbyło się 4 października trzecie międzynarodowe sympozjum poświęcone ikonografii w prawosławnym instytucie religioznawstwa i sztuki cerkiewnej przy przedstawicielstwie Optinoj Pustyni w Sankt Petersburgu. Oprócz specjalistów z Rosji, wiedzą i doświadczeniem dzielili się mistrzowie z Grecji, Macedonii, Rumunii, Bułgarii i Serbii. Po raz pierwszy miejscem spotkania była Rosja.

– *Zgromadziliśmy ikonopisców, którzy pozostając w ramach tradycji wnoszą w swoje dzieło coś nowego* – zauważyła koordynator projektu, **Eugenia Dawydenko**.

Wszyscy uczestnicy sympozjum prowadzą działalność pedagogiczną, dlatego ze szczególnym zainteresowaniem wymieniano się doświadczeniem z przygotowaniem ikonopisców.

Przez tydzień odwiedzający klasy mistrzowskie uczetsnicy mogli zobaczyć, jak powstają freski i malowidła ścienne. Pierwszego dnia profesor z Aten, **Georges Kordis**, na oczach obecnych stworzył na ścianie pracowni monumentalny rysunek. Przez następne dni rysunek został wypełniony kolorami.

Jednocześnie w innych pracowniach swoje prace na tematy cudów biblijnych i przykazań ewangelicznych wykonywali specjaliści z innych krajów.

Oprócz zajęć praktycznych odbyła się także dyskusja dotycząca problemów współczesnego malarstwa ściennego.

– *Ikonopiscom brakuje kontaktów, dlatego tego typu spotkania wypełniają lukę. Mistrzowie dzielą się tajemnicami. Na przykład w Rumunii, po raz pierwszy, podobnie jak wielu obecnych, obserwowałam proces tworzenia fresku na surowym tynku. To technika wymagająca wielkiego* ***mistrzostwa*** – podkreśliła ikonopisiec moskiewskiej pracowni artystycznej, **Anna Ilina**.

TURCJA

Protest Kusturicy

Serbski reżyser **Emir Kusturica** na znak protestu opuścił jury 47 międzynarodowego festiwalu filmowego w Antalyi „Złota pomarańcza”. A to za sprawą oskarżeń pod jego adresem ze strony niektórych tureckich kręgów, które potępiły zaproszenie Kusturicy do jury za to, że rzekomo „popierał zabójstwo muzułmanów przez bośniackich Serbów”. – ***W za****istniałej sytuacji nie sposób zajmować się sztuką* – podkreślił Kusturica po spotkaniu w Antalyi i poinformował o decyzji opuszczenia jury. – ***Wszystkim*** *wiadomo, że jestem antyimperialistą. Na tych ideach zbudowałem swoje życie i pracę. I podobne ataki na mnie nie mają sensu. Walczyłem o jedność Jugosławii i w tym kontekście należy rozumieć moje stanowisko*.

USA

Policzono prawosławnych

Wyniki spisu, przeprowadzonego w prawosławnych cerkiewnych organizacjach, opublikowano w USA. Wynika z nich, że prawosławnych, razem z dwustoma tysiącami dochalcedończyków jest ponad milion.

Od 2000 do 2010 roku liczba prawosławnych parafii w USA wzrosła o 16 proc. Wzrost ten jest nierównomierny. I tak w diecezji bułgarskiej Cerkwi wynosił 122 proc., nieco mniejszy, 121 proc., odnotowało arcybiskupstwo rumuńskiej Cerkwi. W tym samym czasie zmniejszyła się liczba parafian w dwóch jurysdykcjach – Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej USA (patriarchat konstantynopolitański) i moskiewskiego patriarchatu. Najsilniejsze liczebnie jest greckie arcybiskupstwo (konstantynopolitański patriarchat) z 477 tysiącami wiernych, należących do 525 wspólnot. Większą ilość parafii – 551 – ma Cerkiew prawosławna w Ameryce. Prawosławni stanowią 0,34 procent ludności USA.

Na podstawie
pravoslavie.ru i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**
fot. **Jarosław Charkiewicz**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /24/ listopad 2010


Marek Dolecki

Jak w szczękach imadła

– Cokolwiek uczynimy w tym momencie – mówi Włodzimierz Pietroczuk, starosta hajnowskiego powiatu – będzie wykorzystane przez naszych oponentów. Rzecz dotyczy zgody, czy też nie, na powiększenie Parku Narodowego w Puszczy Białowieskiej. W Hajnówce i powiecie hajnowskim życie w wielu obszarach jest powiązane z Puszczą Białowieską. Od kilku lat Ministerstwo Ochrony Środowiska, przy wsparciu ekologów, dąży do powiększenia parku. Społeczność trzech gmin – Białowieży, Hajnówki i Narewki – która przez stulecia egzystowała w symbiozie z Puszczą Białowieską, czuje się zagrożona. Samorządowcy znajdują się pod presją z jednej strony ekologów i ministerstwa, z drugiej muszą się liczyć ze swoimi wyborcami. A wybory w listopadzie 2010 roku.

W STAROSTWIE

Włodzimierz Pietroczuk jest hajnowskim starostą trzecią kadencję, od początku powstania powiatu. Starostę wybierają radni. Włodzimierz Pietroczuk w każdych wyborach startuje także do rady powiatu. Zawsze uzyskuje mandat radnego. Hajnowski powiat składa się z ośmiu gmin i dziewiątej – Hajnówki, miasta-gminy. W powiecie mieszka 48 tysięcy ludzi, około 22 tysiące z nich w Hajnówce.

– W ciągu dwunastu lat, tyle istnieje powiat – mówi starosta – stworzyliśmy bardzo potrzebne instytucje: sąd, urząd skarbowy, a nawet wyższą szkołę, filię Politechniki Białostockiej. Na studiach dziennych i zaocznych uczy się w

O lewej: Włodzimierz Pietroczuk, Olga Rygorowicz, Bazyl Stepaniuk, Anatol Filipczuk i Józef Sawicki

Hajnówce około dwustu osób. Nie ma potrzeby opowiadania o budowie dróg, kanalizacji, wodociągach. To po prostu się robi.

Hajnówka i okolice to piękna ziemia. Niestety, znaczna część powiatu znajduje się w strefie nazywanej Natura 2000. To powoduje ograniczenia w inwestycjach. A dla samego piękna nikt tu nie chce inwestować. Żaden biznesmen nie zainwestuje z sympatii do przyrody i mieszkańców. Liczy się zysk. W Białowieży rozwija się branża turystyczna, w powiecie powstało około setki gospodarstw agroturystycznych.

Szansą powiatu jest rozwój turystyki, także tzw. transgranicznej. Powiat graniczy z Białorusią. W puszczy istnieje przejście pieszo-rowerowe Grudki – Piererow. Poza tym dwa inne Połowce – Pieszczatka i kolejowe w Siemanówce. Współpraca transgraniczna, która zaczęła się w 2002 roku umową o Stowarzyszeniu Regionu Puszcza Białowieska, osiągnie wyższy poziom z chwilą wejścia w życie umowy o małym ruchu granicznym. Na to liczy starosta.

Hajnówka ma jeszcze jeden atut, który wykorzystuje bardzo dobrze. To Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej. Władze samorządowe wszystkich szczebli wspomagają festiwal i finansowo, i osobistą pracą w czasie jego trwania. W 2011 roku ma się odbyć jubileuszowy – trzydziesty. Współpracę ze starostą, burmistrzem, wójtami, radnymi bardzo sobie ceni o. **Michał Niegierewicz**, proboszcz cerkwi Świętej Trójcy w Hajnówce, w której odbywa się festiwal, dyrektor tej imprezy. – Były takie momenty w historii naszego festiwalu – mówi duchowny – że uratowała go pomoc naszych samorządowców.

Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej to impreza-instytucja, która może łączyć współrządzących powiatem. I to między innymi być może zadecydowało, że doszło do porozumienia koalicyjnego. Liderzy





Białorusko-Ludowego Komitetu Wyborczego (są tu tak znane w Hajnówce postacie jak **Eugeniusz Saczko**, dyrektor liceum, czy wiceburmistrz Hajnówki **Bazyl Stepaniuk**) razem z Porozumieniem Samorządowym, najsilniejszym ugrupowaniem, utworzyli Komitet Wyborczy Wyborców Koalicja Wyborcza Ziemia Hajnowska.

– W mijającej kadencji, pozostając w różnych komitetach, współpracowaliśmy ze sobą – mówi Włodzimierz Pietroczuk. – Dziś nie mamy różnic programowych, wyznajemy te same wartości, a nasza wizja przyszłości jest zbieżna.

– Na taką współpracę – dodaje Bazyl Stepaniuk – istniało zapotrzebowanie społeczne. Mamy przecież ten sam elektorat. Startując w jednym komitecie dajemy pewien komfort wyborcom. Jeden komitet nie będzie odbierał głosów drugiemu.

– A suma głosów – stawia kropkę nad i starosta – miejmy nadzieję da nam możliwość wygrania.

Wybory wyborami, ale w Hajnówce jeszcze przed wyborami radni, wójtowie, starosta, muszą dokonać wyboru bardzo istotnego z punktu widzenia prawie wszystkich mieszkańców powiatu. Wyrazić zgodę na powiększenie parku, czy też nie.

– To nam spędza sen z oczu – przyznaje starosta. I dodaje: – Wydaje się, że został osiągnięty kompromis. Park byłby powiększony o 12 tysięcy hektarów puszczy. Z tego 70 proc. tej puszczy to rezerwaty, bez gospodarki leśnej. W porozumieniu jest mowa o dostępie mieszkańców do parku, prawie do zbierania runa leśnego, drewna na opał i do lokalnych warsztatów rzemieślniczych. No i są pieniądze, 75 mln złotych to dwuletni budżet naszego powiatu. Głównymi beneficjentami byłyby gminy puszczańskie – Białowieża, Hajnówka, Narewka. Otrzymałyby po prawie 18 milinów złotych. Ale trzeba też zrozumieć tych, którzy mają obawy. Władza szczebla centralnego w 1996 roku też złożyła różne obietnice. Niestety, nie dotrzymała ich. Bo po wyborach o losie państwa i nas już decydowały inne siły polityczne. A przecież nikt nie wie, kto za rok dojdzie do władzy.

W GMINIE HAJNÓWKA

W gminie Hajnówka jest 38 wsi, wszystkie położone wokół Hajnówki. Ponad połowę powierzchni gminy zajmuje Puszcza Białowieska. Wójtem od pięciu kadencji jest **Olga Rygorowicz**. Startuje na szóstą. – Startuję – mówi – bo wiele spraw chciałabym dokończyć.

Pani wójt opowiada o budowie kanalizacji, o wodociągach, drogach. Wspomina pierwszy rok na urzędzie. Wtedy jeden z radnych zapytał ją, jak zamierza szerzyć w gminie kulturę. Odpowiedziała: – Kultura w moim mniemaniu to na początek dostarczenie wszystkim na wsi wody do domu, to łazienki w mieszkaniach, kanalizacja, dobre drogi. Teraz, po wielu latach, zmierzamy do końca tego etapu. Ale jest też i taka kultura, jak świetlice we wsiach, iluminowane cerkwie (w gminie nie ma kościołów). Naj-







nowszym kulturalnym projektem w gminie jest otwarcie w starej szkole w Dubinach Centrum Ekumeniczno-Etnograficznego. Będą odbywały się tam spotkania, odczyty, a nawet nauka pisania ikon.

Do zainteresowanych ikonografią będzie przyjeżdżał instruktor z bielskiej szkoły pisania ikon. Centrum współpracuje z proboszczem parafii w Dubinach, o. **Mikołajem Kulikiem**, zadowolonym z otwarcia takiej placówki w parafii.

A co z poszerzeniem parku?

O to pytają panią wójt wszyscy jej rozmówcy. – Na temat parku – odpowiada – moje zdanie jest takie samo jak mieszkańców gminy. Zdecydowana większość jest przeciwna poszerzeniu parku. Naszych ludzi bardzo skutecznie wystraszyli ekolodzy. Ich pomysły, aby rady gmin wyłączyć z możliwości wyrażania opinii na temat powiększenia parku, dodatkowo wprowadzają nerwowość wśród radnych i całej naszej społeczności. Dlaczego mielibyśmy być ubezwłasnowolnieni? Dla ludzi naszej gminy puszcza jest wszystkim, tu jest drewno na opał i dla rzemieślników, tu są jagody, grzyby… Wielu ludzi z puszczy żyje. Ostatnio byłam w Nowosadach na spotkaniu z kobietami. Zapytałam, kto jest za powiększeniem parku? Nikt nie był „za”. W spotkaniu uczestniczyło czterdzieści kobiet.

PRZEDSIĘBIORCA

Józef Sawicki jest właścicielem rodzinnego zakładu w Hajnówce, produkującego płyty meblowe z drewna dębowego, brzozowego, bukowego i olszy. Firma zatrudnia 57 osób. To dużo. Na płyty jest popyt. Zamawiają je Anglicy, Niemcy, Francuzi, Szwedzi, Finowie. – Popyt jest – mówi pan Józef – ale nie ma surowca. Bardzo źle jest w okresie od 31 kwietnia do 31 sierpnia. To czas lęgowy ptaków. Wtedy o drewnie z puszczy należy zapomnieć.

Tak jest od pięciu lat. Pan Józef w momentach krytycznych sprowadza brzozę z Litwy albo Ukrainy. Te brzozy są gorsze od brzóz puszczańskich. I droższe. Litwini i Ukraińcy, widząc co się u nas dzieje, podnoszą cła.

Dwadzieścia hajnowskich firm drzewnych oraz Józef i **Mikołaj** Sawiccy w marcu 2010 roku sformułowało swoje postulaty w piśmie do Dyrekcji Lasów Państwowych. Kopie pisma wysłano do najważniejszych urzędów w państwie, poczynając od kancelarii prezydenta RP. W piśmie sprzeciwiają się poszerzeniu parku, domagają się możliwości pozyskania drewna na potrzeby produkcji swoich firm, akcje „proekologiczne” nazywają działaniami dywersyjno-sabotażowymi, wymierzonymi w lokalną społeczność.

Na pismo nie odpowiedział nikt.

Józef Sawicki urodził się w Budach, puszczańskiej wsi. Jego ojciec był leśnikiem. Przodkowie Sawickich zostali tu osiedleni przed wiekami. Przybyli z Mazowsza. Pan Józef z powodu nerwowej sytuacji miał dwa zatory mózgowe, potem zawał. Na działalność ekologów patrzy szerzej, nie tylko z perspektywy swojej firmy. – Ekolodzy – mówi – robią tu bardzo brudną robotę. Zdobywszy przyczółki w puszczańskich wsiach, popierani przez przyjezdnych uczonych, chcą zniszczyć tę kulturę i wykurzyć stąd spokojnych ludzi, Białorusinów. Im nie chodzi o puszczę i ten park. Tu rzecz dotyczy czegoś poważniejszego. I dlatego uważam, że nasze Kościoły, prawosławny i katolicki, powinny się tej polityce przeciwstawić.

Pan Józef jest Polakiem, należy do katolickiego Kościoła.

Podobnie myśli Białorusin, należący do Cerkwi prawosławnej, **Anatol Filipczuk**.

PASIEKA PANA ANATOLA

Anatol Filipczuk z Hajnówki jest właścicielem pasieki, liczącej czterdzieści pszczelich rodzin. Pszczoły pana Anatola wytwarzają miód nazywany „Lipiec białowieski” To jeden z najszlachetniejszych miodów.

Mianem „Lipca białowieskiego” określa się miód nektarowy lipowy, miód spadziowy ze spadzi iglastej oraz miód spadziowy ze spadzi liściastej.

Warunkiem posiadania takiej marki jest przede wszystkim pasieka znajdująca się w Puszczy Białowieskiej, pośród lip drobnolistnych. Tylko ośmiu pszczelarzy ma prawo do nazywania swego miodu „Lipcem białowieskim”.

Niestety, „Lipca białowieskiego” może wkrótce nie być. O możliwości ustawienia uli pośród lip

białowieskich decyduje, niechętnie, minister środowiska czy dyrektor parku.

Anatol Filipczuk urodził się w puszczańskiej wsi Pogorzelce. W jego rodzinie od stuleci mężczyźni zajmowali się hodowlą pszczół. W czasach królewskich wypalali w puszczy potaż i zajmowali się smolarstwem. Za cara zaniechano potażu. Ludzie dostali nadziały ziemi, ale nie umieli jej uprawiać. Bo od pokoleń robili co innego. Był czas, gdy car po założeniu zwierzyńca chciał wysiedlić puszczańskie wsie. Zaproponowano miejsce osiedlenia – Wołyń. Starszyzna pojechała, zobaczyła, wróciła i oznajmiła: takich pięknych miejsc, jak w puszczy, nie znaleźliśmy. I car ludzi zostawił w spokoju. Serwituty nadane przez króla były respektowane także przez cara, w Polsce międzywojennej, także sporo lat po wojnie. Potem zakazano wypasu na łąkach puszczańskich bydła, koni, koszenia traw.

Dziadek pana Anatola ze strony matki, **Chalimon Waszkiewicz**, który nauczył pszczelarstwa swojego wnuka, był znanym w Białowieży bartnikiem i współpracownikiem samego profesora **Jana Karpińskiego**. Profesor Karpiński stworzył w Muzeum Białowieskiego Parku Narodowego wspaniały dział bartnictwa i pszczelarstwa puszczańskiego. Niestety, potem eksponaty wywieziono do Krakowa, skąd już nie wróciły.

O tych sprawach pan Anatol i jego koledzy napisali w czerwcu 2010 roku do senatorów w komisji środowiska.

Czytamy tam m.in.: „Należymy do potomków budników i bartników. To oni żyli w tej puszczy, z tej puszczy i dla tej puszczy. Przez wiele wieków nasi przodkowie chronili tę puszczę, umiejętnie ją użytkując, biorąc tylko to co puszcza im dawała, przestrzegając zasad, że jutro mamy mieszkać w tej puszczy. Od pewnego czasu puszczę niszczą ekolodzy, Natura 2000 i podobne projekty". I dalej: „Mieszkańcy wsi puszczańskich byli ludźmi wolnymi. To oni dawali schronienie powstańcom powstań narodowych. Karmili powstańców, ich konie. Dawali lokum. A car jakoś ich nie zgładził. Nawet zaproponował bartnikom za ich ziemię zapłatę i grunty na Wołyniu. Nasi dziadowie nie zgodzili się na wyjazd. Car ustąpił. Co chcieli zrobić Hitler z Goeringiem? Połączyć puszcze Białowieską, Knyszyńską, Augustowską i Borecką i utworzyć piękne miejsce polowań dla «panów świata». Czy dziś ekolodzy chcą być takimi panami?"

Rzecz jasna, nikt na ten list odpowiedzi nie udzielił.

* * *

Starosta hajnowski, Włodzimierz Pietroczuk, uważa, że przedstawiciele ekstremistycznych organizacji ekologicznych bardzo skutecznie wystraszyli miejscowych ludzi.

– Ci ekolodzy – mówi – nie podejmują z nami żadnego dialogu. Ustawiają się ponad lokalną społecznością, próbując wykazać swoją wątpliwą wyższość intelektualną. Uznają nas za grupę ludzi mało rozgarniętych, mało co rozumiejących.Wciąż uważam – konkluduje – że kompromis jest możliwy. Ale muszą ustąpić i ekolodzy, i leśnicy, którym puszcza zawdzięcza wiele dobrego. Jednakże naciski zewnętrzne, z Unii Europejskiej, w sprawie powiększenia parku są zbyt wielkie, aby stan dzisiejszy utrzymać. Leśnicy nie mogą ciągle mówić: „Nie, bo nie!". W tej sprawie wszyscy musimy rozmawiać. Niestety, sprawa powiększenia parku rozgrywa się w najgorszym momencie, przed wyborami samorządowymi. My, samorządowcy, którzy mamy decydować o przyszłości puszczy, jesteśmy jakby w szczękach imadła. Zgodzimy się na powiększenie parku, oponenci powiedzą: „Sprzedali puszczę za 75 mln złotych". Nie zgodzimy się, stwierdzą: „Przez głupotę stracili 75 milionów".

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Przed wyborami

Wkrótce będziemy wybierać władze samorządowe. Do tych wyborów podchodzimy inaczej niż do parlamentarnych, bo często mamy szansę głosowania na tych których znamy, czy osobiście, czy po prostu znamy ich dotychczasową pracę, osiągnięcia. Są wśród nich przedstawiciele naszego środowiska. Wierzymy, że będą dbać o naszą kulturę i religię, o sprawy gospodarcze, że z ich pracy skorzystają wszyscy Podlasianie. Niektórzy z nich zgłosili się do naszej redakcji z prośbą o zaprezentowanie ich sylwetek. Są wśród nich i tacy, którzy działali lub działają w cerkiewnych bractwach. Szukajmy na listach wyborczych przedstawicieli naszego środowiska.

Do Sejmiku Wojewódzkiego kandydują



Jerzy Półjanowicz startuje z listy SLD (nr 2 na liście) z okręgu Białystok. Ma doświadczenie radnego Białegostoku. Był wicewojewodą i pełnił obowiązki wojewody podlaskiego. Ma również cenne doświadczenie pracy w kadrze kierowniczej jako wiceprezes zarządu spółdzielni mieszkaniowej Słoneczny Stok, oraz jako zastępca dyrektora oddziału regionalnego banku PKO BP S.A., obecnie zastępca dyrektora I oddziału. Zasiada we władzach okręgowych Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, Fundacji Oikonomos, Bractwa św.św. Cyryla i Metodego. Zasłużony Białostocczyźnie, odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, Orderem św. Marii Magdaleny. Budowniczy – osiedla Słoneczny Stok, przejść granicznych, zaangażowany w odbudowę Kanału Augustowskiego. Będzie zabiegać o to, by Podlaskie się rozwijało i osiągnęło pułap średniej krajowej, o lepsze wykorzystanie funduszy unijnych, infrastrukturę, o to by Białystok stał się metropolią, o dobre stosunki gospodarcze i kulturalne z Białorusią. Pomógł w budowie cerkwi Woskresieńskiej, a jako wicewojewoda uzyskał wsparcie dla świątyń Supraśla, Zabłudowa, Gródka, Topolan. Inżynier, ma 58 lat. Żonaty, dwoje dzieci.

Z listy PO (nr 3 na liście) z okręgu Białystok kandyduje **Marek Ma-**



salski, samorządowiec z wieloletnim doświadczeniem, chyba najbardziej jest znany z działalności – trudnej, ale i bardzo potrzebnej, naturalnej dla chrześcijan – charytatywnej. Jest dyrektorem Prawosławnego Ośrodka Miłosierdzia Eleos, którego akcje, na przykład Wigilijna Świeca, wykraczają poza granice miasta i województwa. Jest żonaty, ma troje dzieci.

Jan Prokopiuk z listy SLD (nr 1 na liście) startuje do sejmiku wojewódzkiego jako przedstawiciel powiatów bielskiego, siemiatyckiego, wysokomazowieckiego i zambrowskiego. Był prezesem spółdzielni rolniczej w Wyszkach, a teraz jest aktywnym emerytem – społecznie pełni funkcję prezesa Stowarzyszenia Pomocy Osobom Niepełnosprawnym Szansa w Bielsku Podlaskim, instytucji prężnej i potrzebnej, jednej z pierwszych w

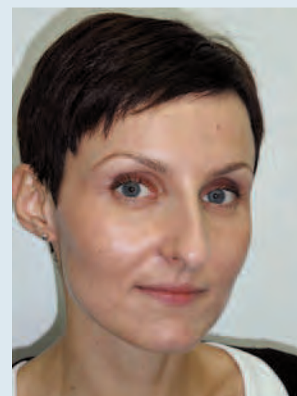


województwie organizacji pożytku publicznego, która prowadzi dobrze wyposażony gabinet rehabilitacyjny, ceniony przez mieszkańców trzech powiatów, i spółdzielnię socjalną. Będzie zabiegać o usprawnienie współpracy między instytucjami samorządowymi wszystkich szczebli i pozyskiwanie środków z 1%. Za najważniejsze swoje zadanie uważa utworzenie w każdej gminie gabinetów rehabilitacyjnych oraz boisk Orlik. Rodzinne ogródki działkowe to jedna z najlepszych form rehabilitacji, będzie walczył o ich utrzymanie. Żonaty, dwie córki, czworo wnucząt.

Maria Sienkiewicz kandyduje z listy SLD (nr 13 na liście) z okręgu Białystok. Urodziła się w 1979 roku, ukończyła filologię rosyjską na Uniwersytecie w Białymstoku. Pracuje tam w administracji. Mąż jest żołnierzem zawodowym, pracuje w jednostce wojskowej w Białymstoku, ma pięcioletnią córkę Olę, uczęszczającą do przedszkola nr 14 z białoruskim językiem nauczania. Jest córką duchownego prawosławnego, o. Stanisława Stracha.

Dewizą życiową pani Marii jest – nie ma rzeczy niemożliwych. Chciałaby wspierać inicjatywy kulturalno-oświatowe mniejszości narodowych. Jej marzeniem jest, aby dzieci uczęszczające w Białymstoku na religię prawosławną mogły, te które chcą, uczyć się języka białoruskiego.

– Lekcje takie – mówi – mogłyby odbywać się tuż przed religią, albo zaraz po niej. Absolwentów filologii białoruskiej w Białymstoku jest pod dostatkiem. Pieniądze na nauczanie języka muszą być zagwarantowane w budżecie samorządu. – Chciałabym wprowadzić kobiecy punkt widzenia, skupić się na dzieciach i młodzieży, na sytuacji młodych matek szukających pracy. Należę do



Forum Równych Szans i Praw Kobiet, które działa przy SLD. Sama borykałam się z niechęcią pracodawców przed zatrudnieniem matki z małym dzieckiem. Myślę, że w Sejmiku powinno być więcej kobiet.

Jan Syczewski startuje z listy SLD (nr 1 na liście), z okręgu obejmującego powiaty białostocki, hajnowski, moniecki i sokólski. Pedagog, był starszym wykładowcą i

kierownikiem Zakładu Nowych Technik Nauczania w Politechnice Białostockiej. Jako poseł III kadencji aktywnie uczestniczył w pracach nad projektem ustawy o mniejszościach narodowych. Wieloletni, początkowo wiceprzewodniczący, a następnie



przewodniczący Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego – instytucji organizującej rocznie około 70 znaczących imprez kulturalnych dla około stu tysięcy widzów, sprawującej opiekę nad ponad sześćdziesięcioma białoruskimi amatorskimi zespołami artystycznymi. Jako członek Zarządu Województwa Podlaskiego skutecznie podejmował wiele działań na rzecz ułatwienia młodym ludziom zatrudnienia. Przyczynił się do pozyskania środków pomocowych UE na dofinansowywanie przedsięwzięć z dziedziny kultury białoruskiej i prawosławnej (odbudowa monasteru w Supraślu, Muzeum Ikon).

Aleksander Wasyluk startuje z listy PO (nr 3 na liście) jako przedstawiciel powiatów białostockiego, sokólskiego, hajnowskie-



go i monieckiego. Ma 35 lat, jest żonaty, ma córkę. Z wykształcenia jest informatykiem i w tym zawodzie pracuje, poza tym tworzy strony internetowe parafii i instytucji związanych z prawosławiem. Był jednym z inicjatorów i pierwszym koordynatorem serwisu cerkiew.pl, który stał się platformą wymiany informacji, wiedzy i opinii nie tylko między prawosławnymi. Swoje wykształcenie chciałby wykorzystać przy informatyzacji i wprowadzaniu nowoczesnych technologii w podlaskich gminach. Umie pracować z ludźmi – pokazały to lata pracy, także na stanowisku przewodniczącego w Bractwie Młodzieży Prawosławnej w Polsce, a także w biurze Światowej Rady Kościołów w Genewie (Szwajcaria). Zdobyte doświadczenia chciałby wykorzystać w aktywizowaniu społeczności lokalnych, zwłaszcza młodzieży. Jest współtwórcą i koordynatorem portalu internetowego orthphoto.net, łączącego prawosławnych z całego świata. Przygotował międzynarodową, wciąż podróżującą po świecie, wystawę z okazji jubileuszu portalu.

Do Rady Miasta Białegostoku z listy PO, zajmując 3 pozycje na listach w swoich okręgach, startują członkowie Forum Mniejszości Podlasia

Andrzej Danieluk, filolog, teolog, na co dzień pracuje jako nauczyciel religii prawosławnej w gimnazjum w Białymstoku. Jest białostockim radnym. W obecnej kadencji działał w komisjach



samorządności i bezpieczeństwa oraz mieszkaniowej. Zainicjował powstanie Młodzieżowej Rady Miejskiej. Działa na rzecz społeczności prawosławnej, ale też wszystkich mieszkańców Białegostoku. Ma 42 lata, żona również jest katechetą, mają córkę licealistkę.

Sławomir Nazaruk to prawdziwy bratczyk. W latach młodzieńczych działał w Bractwie Młodzieży Prawosławnej, a obecnie jest przewodniczącym aktywnie działającego Bractwa Cerkiewnego Trzech Świętych Hierarchów. Ma już doświadczenie jako miejski rajca. Angażuje się w sprawy ważne dla społeczności prawosławnej, a jego



działalność w dziedzinie edukacji, kultury, infrastruktury służy wszystkim białostoczanom. Inicjator stanowisk Rady Miejskiej w sprawie 75. rocznicy Wielkiego Głodu na Ukrainie oraz w sprawie aktów przemocy wobec chrześcijan w Afryce, Azji i na Bliskim Wschodzie. Zorganizował wiec poparcia dla narodu serbskiego w związku z jednostronnym uznaniem Kosowa za niepodległe państwo. Ma wykształcenie wyższe, jest pracownikiem PKP, jest żonaty, ma dwoje dzieci.

Stefan Nikiciuk to kolejny kandydat z doświadczeniem samorządowym jako radny białostocki, ale też zabłudowski. Podobnie jak inni działacze Forum Mniejszości Pod-



lasia dbał o upamiętanie historii – był inicjatorem nadania imienia Mikołaja Kawelina rondu u zbiegu ulic Baranowickiej i Cioł-

kowskiego, ale też działał na rzecz współczesnych mieszkańców Białegostoku. Jest emerytowanym nauczycielem, żonaty, ma troje dzieci.

Adam Musiuk, doktor nauk technicznych, pracownik naukowy i dydaktyczny Politechniki Białostockiej, a także teolog. Wiedzę z obu



tych dziedzin łączy w sposób dla prawosławnych szczególnie cenny – odbudowując Supraską Ławrę. Jeden z współtwóców prawosławnej szkoły podstawowej im. św.św. Cyryla i Metodego. Odznaczony orderem św. Marii Magdaleny III stopnia w 2008 roku, a w 2010 *Błohosławienną Gramotą*. W wyborach samorządowych bierze udział po raz pierwszy, ale już dotychczasowe doświadczenia pokazują, że zna problemy z którymi borykają się prawosławni. Jest żonaty, ma dwoje dzieci. Więcej pisaliśmy o nim w poprzednim numerze PP.

Dariusz Żdanuk ma 29 lat, ale już duże doświadczenie w pracy na rzecz środowiska prawosławnego. Był przewodniczącym Bractwa Młodzieży Prawosławnej, gdzie dał się poznać jako osoba energiczna i sumienna. Pracował między innymi w Fundacji Księcia Konstantego Ostrogskiego, teraz jest pracownikiem firmy Pronar w Narwi (zajmuje się rynkami wschodnimi). Jest koordynatorem akcji, do której przyłączyli się chyba wszyscy prawosławni w Polsce – „Moja złotówka



na Grabarkę". Chciałby się zajmować organizacjami pozarządowymi. Wraz z wejściem Polski do Unii Europejskiej kompetencje takich organizacji znacznie wzrosły. Ten potencjał nadal jest niewykorzystany. Widzi też problemy młodych rodziców. Żonaty, ma dwóch synów.

Do władz samorządowych na szczeblu powiatowym kandydują

Michał Bajko (Komitet Wyborczy Wyborców Koalicja Wyborcza Zie-



mia Hajnowska) startuje w wyborach do Rady Powiatu Hajnówka, jako przedstawiciel gmin Białowieża, Hajnówka, Czyże. W środowisku działaczy prawosławnych był „od zawsze". Był jednym z twórców skansenu w rodzinnej Białowieży, na rzecz puszczy i jej mieszkańców, zachowania lokalnej kultury i tradycji przodów chce działać i teraz. – Chciałbym pracować dla dobra naszej małej ojczyzny, by poprawiły się tu warunki życia, by nasze dzieci nie musiały wyjeżdżać – zapowiada. W ostatnich latach pracuje na rzecz niepełnosprawnych – prowadzi warsztaty terapii zajęciowej przy soborze św. Trójcy w Hajnówce, o których piszemy na stronie 59. Ma wykształcenie wyższe techniczne. Jego żona jest lekarzem chirurgiem, mają dwoje dzieci i troje wnucząt.

Alina Kułakowska, mieszkanka Fast, kandydatka do Rady Powiatu Białostockiego z listy OI (nr 1 na liście) z okręgu wyborczego nr 6 (gminy: Dobrzyniewo, Tykocin i Zawady). 43 lata, lekarz neurolog, zamężna, dwoje dzieci (córka 18 lat, syn 9 lat). – Życie nauczyło mnie, że tylko ciężka praca i determinacja prowadzą do celu. Chłopskie pochodzenie sprawia, że dobrze znam podlaską wieś. Z kolei, z racji wykonywanego zawodu stykam się z ludźmi ze wszystkich warstw spo-



łecznych – od tych bardzo dobrze sytuowanych po najbiedniejszych, niepełnosprawnych fizycznie i intelektualnie, którzy nie potrafią sami upomnieć się o swoje prawa. – Kandyduję ponieważ wiem, że nikt za nas nie rozwiąże naszych problemów. Sami, wykorzystując dostępne w demokracji metody działania, możemy zabiegać o dobro naszej lokalnej społeczności. Mieszkańcy gminy Dobrzyniewo udowodnili to w 2008 roku. Powstrzymaliśmy wówczas planowaną przez naszego dużego sąsiada – Miasto Białystok, budowę rozległego osiedla kontenerów socjalnych. Miały one stanąć w bezpośrednim sąsiedztwie naszych domów, niwecząc harmonijny rozwój naszych wsi. Nie dopuściliśmy do tego. Udowodniliśmy, że działając wspólnie w słusznej sprawie, możemy odnieść sukces.

Natalia Klimuk
Michał Bołtryk

О української гривні

Як грошово-лічильна одиниця гривня виникла ще за часів Київської Русі, орієнтовно в XI столітті. Сама ж назва «гривня» походить від назви прикраси з золота або срібла у вигляді обруча, який носили на шиї (тобто — на «загривку»), і називали гривна. Частіше за все це були м'яко закруглені обручі, з кінцями у вигляді голівок левів, прикрашені кольоровою емаллю. Коштовні гривни створювалися цілком із золота.

Слово «гривна» у значенні певної кількості монет вперше зустрічається в «Повісті минулих літ». Літопис оповідає: *князь Олег, прийшовши з Півночі, став владарювати у Києві і «встановив варягам давати від Новгорода гривен триста на рік, заради миру»*. Тобто вже у VIII-IX ст. при здійсненні торгових операцій, сплаті данини гривна використовувалась як міра ваги і лічби.

В XI ст. слово «гривна» набуло іншого значення — вагового. Вага срібна могла складатися з певного числа однакових монет, тому поступово виник рахунок їх на штуки. З часом на Русі з'являються гривна срібна (вагова — між 160 та 205 грамами залежно від типу) та гривна кун (лічильна). Цікаво, що спочатку їхня собівартість була однакова, але далі, внаслідок нестабільної ваги монет, одна гривна стала дорівнювати кільком кунам. В XII столітті гривна срібна (близько 204 г) по цінності вже дорівнювала 4 гривням кун (1 гривня кун – близько 51 г).

В ті часи існувало декілька видів гривен. З XI ст. у Київській Русі в обігу були так звані «київські» гривни, які мали шестикутну форму і важили 150 г срібла — ці гроші існували до татаро-монгольського нашестя. Крім того, існували й «новгородські гривни», спочатку відомі лише у північно-західних землях, а від середини XIII ст. — уже на всій території Давньоруської держави. Вони мали вигляд довгих срібних паличок і важили 240 г. Перехідною від «київської» до «новгородської» була «чернігівська» гривна, за формою дуже близька до «київської», а за вагою — до «новгородської». Але найцікавіша форма у «волзької» гривни: майстри створювали її у вигляді маленького човна. Серед звичайних монет XIV ст. археологи часто знаходять також і «татарські гривни», що ними Південна Русь сплачувала данину Орді.

Певні зміни у житті гривни виникли у XIII ст., коли для новгородських злитків срібла, поруч із назвою «гривна» почала вживатися назва «рубль». Так як гривна мала велику цінність, то для більш дрібних розрахунків її рубали наполовину, звідси і назва «рубль» – від слова рубати. Пізніше слово рубль було замінене в Україні на слово карбованець.

Вже у XV ст. злитки взагалі виходять з обігу, а рубль залишається як грошово-лічильна одиниця. Саме рубль (українська назва — «карбованець») стає символом російської, а потім і радянської монетної системи. Гривна ж продовжувала існувати до XVIII століття лише як вагова монета — «гривенка». Вона, до речі, ділилася на 48 «злотників», а вони, в свою чергу, — на 25 «почок». Усі монетні гривни, окрім новгородських, проіснували до середини другої половини XIII ст. Новгородські, найбільш життєздатні — до кінця XV ст. і поступово були витіснені монетами чужоземних княжих дворів.

Проголосивши своїм Третім універсалом 18 липня 1917 року утворення Української Народної Республіки, Центральна Рада запровадила в Україні нову національну валюту. Первісно такою валютою було визначено український карбованець. Ухвалою Центральної Ради від 19 грудня 1917 року було видруковано перший грошовий знак Української Народної Республіки — купюру вартістю у 100 карбованців. Автором оформлення грошового знака був визначний український художник-графік Георгій Іванович Нарбут. Напис «100 карбованців» подавався на купюрі мовами чотирьох найчисленніших на-цій, котрі проживали тоді на території України — українською, російською, польською та єврейською.

Але вже наступного року Четвертим універсалом від 22 січня 1918 року Українська Народна Республіка була проголошена «самостійною, ні від кого не залежною державою». Центральна Рада 1 березня 1918 року прийняла закон про запровадження нової грошової одиниці — гривні, яка поділялася на 100 шагів і дорівнювала 1/2 карбованця.

Гетьман **Павло Скоропадський**, прийшовши до влади в Ук-раїні у квітні 1918 року, відновив як основну грошову одиницю Української Держави карбованець, що поділявся на 200 шагів.

Після переходу влади в Україні у грудні 1918 року до











рук Директорії на чолі з **Володимиром Винниченком** та **Симоном Петлюрою** основною грошовою одиницею відновленої Української Народної Республіки знову було проголошено гривню.

«Більшовицькі тисячки» запроваджені Раднаркомом на землях Радянської України, мали мізерний курс (1 золотий карбованець = 5457000000 радянських карбованців). Це становище спричинилося до проведення у 1922-1924 роках грошової реформи, наслідком якої стало введення в обіг радянського червінця (1,6767 г золота). 1924 року було встановлено курс нового радянського карбованця, який дорівнював 1/10 червінця. Ця подія стала моментом остаточного утвердження радянської валюти.

Слід зазначити, що під час німецької окупації у 1942 році, в столиці заснованого рейхскомісаріату України – місті Рівне – був утворений Центральний емісійний банк який 1 липня цього ж року випустив в обіг власні грошові знаки – карбованці номіналами від 1 до 500 карбованців (1 карбованець прирівнювалося до 1 рубля, 10 карбованців – до 1 рейхсмарки). Усі вони повинні були демонструвати «любов» окупантів до народу, а тому на них були зображення то маленького хлопчика, то дівчинки з миловидними рисами обличчя і букетом польових квітів, то селянки з колосками пшениці, то шахтаря, то коваля. Поруч – текст німецькою мовою і орел зі свастикою. На зворотній стороні написи, продубльовані на німецькій і українській мовах. Ці банкноти знаходилися в обігу лише на окупованій Рейхом території України паралельно з окупаційними рейхсмарками аж до жовтня 1944 року, коли територія обігу грошових зна-ків була повністю зайнята радянськими військами і банкноти припинили свій обіг. Їх замінили традиційні радянські рублі.

Після проголошення незалежності України у 1991 році з 10 січня 1992 року Національний банк України ввів в обіг купони багаторазового використання. З введенням купонів у готівковому обігу в Україні одночасно опинились дві валюти — радянські рублі та українські купоно-карбованці. Для розрахунків за продовольчі та промислові товари приймались винятково купоно-карбованці; для розрахунків за послуги, та інших видів платежів приймались як рублі так і купоно-карбованці за курсом 1 до 1-го. У перші місяці після введення, враховуючи більш ширшу вживаність купоно-карбованців, вони цінились трохи більше за радянські рублі. Поступово, у квітні 1992 року, весь готівковий обіг заповнився купоно-карбованцями. У листопаді 1992 року рублі були замінені на карбованці і у безготівковому обігу.

Хоча купони багаторазового використання планувалось ввести лише на 4-6 місяців, вони проіснували до 1996 року.

Окремо слід згадати відрізні купони, на противагу «купонам багаторазового використання». Вони видавалися в 1991-1992 роках і виконували роль карток на предмети першої необхідності.

Безпосередня робота з виготовленням українських грошей розпочалася в квітні 1991 року за двома напрямами: розробка дизайну та виготовлення купюр і монет.

Перші одногривенні купюри були надруковані в Канаді у 1992 році, а двох-, п'яти-, десяти-, і двадцяти гривні купюри там же у 1994 році. Банкноти номіналом 50 і 100 гривень – у Англії. Монети номіналом 1, 2, 5, 10, 25, 50 копійок та 1 гривня були виготовленні на Луганському набойному заводі. Спочатку їх хотіли називати не копійками, а шагами. Але з логічних міркувань, що це маловживане слово навряд чи приживеться серед українців, залишили назву копійка.

У обіг гривня була ведена лише 2 вересня 1996 року, під час так званої грошової реформи. До того часу в Україні існували перехідні гроші: купоно-карбованці.

Протягом 15 днів — від 2 до 16 вересня 1996 року — в готі-

вковому обігу одночасно вільно використовувалися як гривні, так і карбованці з поступовим вилученням останніх. Після 16 вересня 1996 року приймання карбованців в усі види платежів було припинено і єдиним законним засобом платежу на території України з цього моменту стала гривня.

Але перші банкноти гривні середини 90-х років до наших часів не дожили. Вони були вилучені з обігу у 2003-2004 рр. і замінені новими, трохи видозміненими, котрі було випродуковано уже в Україні. У 2006-2007 рр. у обігу з'явились банкноти у двісті та п'ятсот гривень.

На завершення короткого огляду історії української грошової одиниці хотілось би сказати декілька слів про головні зображення на аверсі/реверсі (лицева та тильна сторона банкноти) сучасної гривні. Вони наступні: одна гривня – Володимир Великий/місто Володимира Великого (Київ); дві гривні –Ярослав Мудрий/Київський Софійський собор; п'ять гривень – Богдан Хмельницький/Іллінська церква у селі Суботів; десять гривень – Іван Мазепа/панорама Києво-Печерської Лаври; двадцять гривень – Іван Франко/Львівський оперний театр; п'ятдесят гривень – Михайло Грушевський/будинок центральної ради у Києві; сто гривень – Тарас Шевченко/Дніпро та сліпий бандурист з хлопчиком поводирем; двісті гривень – Леся Українка/замок Любарта в Луцьку; п'ятсот гривень – Григорій Сковорода/Києво-Могилянська Академія.

Така ось історія української грошової одиниці – гривні. І хто знає чи повернена із забуття у кінці XX ст. стара назва цієї грошової одиниці – гривня – не піде у небуття у XXI ст. внаслідок яких-небудь політичних змін в Україні?

Ієрей Олексій Петровський

Паэтэса Беларусі



А мяне, мусіць, з гора
нарадзіла зямля,
толькі ціхай пакоры
ў сэрца мне уліла.

Словы з верша "У песнях ёсць хлеб" выдатна адлюстроўваюць жыццё славутай беларускай паэткі і празаіка Ларысы Антонаўны Геніюш. З ганарлівасцю нясла яна сваё гора, а любоў да Радзімы спадарожнічала ёй праз цэлае жыццё дапамагаючы ісці ў ціхім падзвіжніцтве. 27 ліпеня (9 жніўня) здзяйснілася 100 гадоў з дня яе нараджэння і таму сёлетні год пасвячаны яе светлай памяці.

Ларыса Геніюш нарадзілася ў маёнтку Жлобаўцы Ваўкавыскага павета Гродзенскай губерні (зараз Ваўкавыскі раён Гродзенскай вобласці). Вучылася ў Гудзевіцкай польскай школе. У 1928 годзе скончыла Ваўкавыскую польскую гімназію. У 1937 годзе разам з маленькім сынам **Юркам** пераехала ў Прагу да мужа, які жыў і вучыўся там з 1922 года, скончыўшы медыцынскі факультэт Карлавага універсітэта і працаваў доктарам.

Прага, адзін з найпрыгажэйшых гарадоў Еўропы з багатай гістарычнай і культурай спадчынай, station, паўплывала на станаўленне Геніюш як асобы, спрыяла раскрыццю яе паэтычнага таленту. Ларыса Геніюш актыўна ўключылася ў жыццё і справы тамтэйшага беларускага асяроддзя, прычынілася да працы ва ўрадзе БНР (нейкі час была сакратаром). Тут жа, пачынаючы з 1940 года, на старонках беларускага перыядычнага друку спачатку пад псеўданімам **Чайка**, а потым пад уласным прозвішчам адно за адным з'яўляюцца шматлікія, прасякнутыя беларускім нацыянальным каларытам творы таленавітай паэткі, якія адразу ж знаходзяць сваіх прыхільнікаў.

Першыя вершы Ларыса Геніюш пісала яшчэ ў гімназіі, а друкавацца пачала ў 1939 годзе ў беларускіх перыядычных выданнях «Раніца», «Беларускі работнік», «Новы шлях» і інш. У 1942 у Празе выйшаў першы зборнік яе паэзіі «Ад родных ніў».

У 1967 пры садзейнічанні **Максіма Танка** надрукаваны яе першы ў савецкай Беларусі зборнік «Невадам з Нёмана». Доўгі час Ларысе Геніюш дазвалялі выступаць толькі як дзіцячай пісьменніцы (апублікавала дзве кніжкі вершаў для дзяцей). Выйшлі зборнікі паэзіі «Невадам з Нёмана» (вершы і паэма, 1967), «На чабары настоена» (1982), «Белы сон» (1990), паэтычныя кніжкі для дзяцей «Казкі для Міхаські» (1972) і «Добрай раніцы, Алесь!» (1976). У часопісе «Спадчына» надрукавана паэма «Маёй бабусі» (1989), у часопісе «Маладосць» - дакументальная аповесць «Споведзь» (1990). якая разам з

іншымі творчымі матэрыяламі, біяграфічнымі дакументамі, велізарнай перапіскай, цікавымі фатаздымкамі і іншымі дакументамі ўваходзяць у склад асабістага архіва пісьменніцы,





што захоўваецца ў Цэнтральнай навуковай бібліятэцы імя Я. Коласа Нацыянальнай акдэміі навук Беларусі.

Падчас Другой сусветнай вайны Генію з сям’ёй заставалася ў Празе, пісала вершы, што былі прасякнутыя болем за родную, параненую, залітую крывёю Беларусь.

У сакавіку 1943 Ларыса Геніюш займалася захаваннем і ўпарадкаваннем архіва БНР. 5 сакавіка 1948 арыштавана з мужам у Вімперку (Чэхія) і 12 жніўня іх перадалі савецкім уладам. Утрымліваліся ў савецкіх турмах Вены і Львова, з канца 1948 у турме ў Мінску, дзе Ларысу Геніюш дапытваў міністр Дзяржбяспекі БССР Цанава, які беспаспяхова патрабаваў ад яе перадаць архівы БНР. У лютым 1949 Вярхоўны суд БССР прыгаварыў Ларысу Геніюш да 25 гадоў зняволення ў лагерах. Пакаранне адбывала ў лагерах Інта і Абедзе (Комі АССР) і ў Мардоўскай АССР.

У 1956 разам з мужам часткова рэабілітавана, тэрмін пакарання зменшаны да 8 гадоў, якія ўжо прайшлі з моманту прысуду.

Пасля вызвалення пасяліліся на радзіме мужа ў Зэльве. Прынцыпова адмаўлялася прымаць савецкае грамадзянства, засталася грамадзянкай Чэхаславакіі.

Там жа, 7 красавіка 1983 года, скончыўся вельмі няпросты зямны шлях самабытнай беларускай паэтэсы.

– Яна цяжка хварэла і мучылася ў свае апошнія хвіліны – успамінае **Ігар Котаў**, які перад смерцю наведваў паэтэсу. – Яна цярпліва прымала сваю хваробу. Заўсёды калі прыязджаю ў Зэльву, іду да яе на магілкі. Бяру з сабою маладых людзей і расказваю ім пра выдатнага чалавека, які вельмі любіў сваю Беларусь.

Пасля заняпаду таталітарызму пасмяротна былі выдадзены найбольш поўныя і значныя зборнікі яе твораў.

Хацелася б мне закончыць таксама славамі верша Ларысы Геніюш, якія адлюстроўваюць тое, ва што верыла паэтэса:

У жыцці добрае і паганае,
Паміж імі адвечны бой.
Калі верыць,
дык у беззаганнае,
Пакланяцця – праўдзе адной.
Усё на свеце дачаснае,
таннае,
З гліны мы і чыйгосьці рабра.
Калі верыць,
дык у беззаганнае,
Калі ісці, дык сцяжынай дабра!

Анна Пятроўская
фота **архіў тыднёвіка Ніва**

Бельска-берасцейскі культурны кастрычнік

Восень спрыяе рэфлексіі, разважанням і ўспамінам. У такім характары прайшоў цыкл культурных падзей на Берасцейшчыне, якіх ініцыятарамі выступілі падляшскія беларусы.

ГАДАВІНА
А. ПЛАКІДА ЯНКОЎСКАГА

Сёлета, трэцяга кастрычніка споўнілася дзвесце гадоў з дня нараджэння а. **Плакіда Янкоўскага** (1810-1873). Гісторыя ведае яго як выдатнага пісьменніка і паэта, перакладчыка нямецкай і англійскай літаратуры. Спачатку мовай яго твораў была польская, пасля расійская. Святарскі сан а. Плакід прыняў ў 1833 г., калі працаваў выкладчыкам Літоўскай семінарыі ў Жыровічах. Гэтая навучальная ўстанова рыхтавала маладых людзей у праваслаўным духу. Такія людзі як Плакід Янкоўскі разумелі, што на беларускіх землях час для вуніі ўжо адыходзіць у нябыт ды ўключыліся ў працэс уз'яднання Цэркваў. Пад актам Полацкага сабору 1839 г. а. Плакід падпісаўся адным з першых.

У саракавыя гады XIX ст. а. Плакід служыў настаяцелем Мікалаеўскай царквы ў Вільні, пасля мястэчку Бялавічы слонімскага павету. На пенсію пераехаў Жыровічы. Тут жа і быў пахаваны.

Месца нараджэння а. Плакіда гэта вёска Вайская на Камянеччыне, дзе ягоны бацька а. **Гаўрыіл** быў настаяцелем царквы. Ад польскай мяжы тут толькі пятнаццаць кіламетраў. У ягоныя часы Кляшчэлі ці Мілейчычы лічыліся зусім блізкімі гарадамі. У адным з нарысаў (пра а. **Міхала Баброўскага**) а. Плакід апісвае сваю конную паездку з бацькам на свята ў Кляшчэлі.

На двухсоты дзень нараджэння а. Плакіда ў Вайскую з'ехаліся гісторыкі і мастакі. З Беластоку быў праф. **Алег Латышонак**, з Брэста **Людміла Бунеева**, з Камянца **Георгій Мусевіч** і **Анатоль Туркоў**, з Кобрына **Уладзімір Чыквін**, а з Бельска – **Уладзімір Весялоўскі** і ніжэйпадпісаны. На парозе вайскоўскай царквы, якой пабудова адносіцца да канца XVI ст., сустрэў нас настаяцель а. **Іаан Агіевіч**. Ён распавёў пра яе гісторыю і паказаў старыя помнікі на пагосце. Звяртае ўвагу рад магіл святарскага роду **Собаткоўскіх** ды **Альжбеты Гамаліцкай** (1786-1857), несумненна звязанай з а. **Іпалітам Гамаліцкім**, апошнім рэктарам Літоўскай семінарыі.

За душу а. Плакіда і ягонай сям'і была ў царкве адслужана паніхіда. Усе прысутныя былі згодны, што варта фундаваць у Вайской памятны крыж вялікаму сыну нашай зямлі.

ВЯРТАННЕ ПАЭТА

Дзевятага кастрычніка ў Пружанах прайшла прэзентацыя кніжкі „Палессе" **Францішка Ляхоцкага**. Наладзілі яе Музейсядзіба „Пружанскі палацык" ды музей ў Студзіводах. Выданне самой кнігі стала магчымае дзякуючы дафінансаванню Культурнага цэнтру Беларусі.

Род Ляхоцкіх вядзецца з Пружанаў. Па дарозе на могілкі, на Горцы, частку горада называюць і сёння Ляхоччынай. Рана род падзяліўся канфесійна – былі Ляхоцкія праваслаўныя, былі і рымакатолікі. Падзелы ішлі нават унутры адной радні. Вось, праваслаўны **Мікалай Ляхоцкі** меў рымакаталіцкага брата **Міхала**. У ягонай сям'і ў 1899 г. прыйшоў на свет сын Францішак.

Адукацыя, бежанства, жаніцьба і выхаванне дзяцей, праца школьным інспектарам у міжваеннай Пружаншчыне, арышт і ссылка ў Казахстан, служба ў арміі ген. Андэрса – можна акрэсліць жыццёвы шлях Францішка Ляхоцкага. Пасля была эміграцыя ў Англію і ЗША, дзе на пастаянна засеў у Блюмфільд. Тут даглядаў свой сад і агарод ды пісаў вершы. Лёнданскае і амерыканскае выдавецтвы выпусцілі шэсць зборнікаў ягонай паэзіі.

Большасць твораў паэта адклікаецца да Пружанаў над Мухаўцом і Палесся. Апошняя прыжыццёвая кніжка з кароткай паэмай „Палессе" была выдадзена у Лёндане ў 1987 г. Аўтар з вялікай любоў'ю, дэталёва апісвае запаветную зямлю Палесся і яе жыхароў.

Творы Францішка Ляхоцкага, хаця прызнаныя ў эміграцыі, ніколі раней не былі выдадзены асобнай кніжкай у Польшчы. І вось толькі сёлета, стараннем музея ў Студзіводах выйшла кніжка з паэмай „Палессе" у польскім арыгінале і беларускім перакладзе **Віктара Шведа**. Ідэя выдання кнігі выйшла ад манахіні **Еўдакіі** (**Ляхоцкай**), сваячкі паэта. Яе бацька, а. **Яўген Ляхоцкі**, выпускнік Расійскай гімназіі ў Берасці ды Багаслоўскага інстытута св. Сергія ў Парыжы быў шматгадовым настаяцелем царквы ў Кракаве. Да яго Францішак прысылаў зборнікі з уласнаручнымі прысвячэннямі "стрыечнаму брату...". .

Кніжка „Палессе" па сутнасці гэта дакументальна-паэтычны альбом. Тут змешчана шмат здымкаў з сямейнага архіва м. Еўдакіі (Ляхоцкай) ды фатагрфаіі

На прэзентацыі кнігі; справа: Мікалай Ляхоцкі, м. Еўдакія (Ляхоцка), Дарафей Фіёнік

старых Пружан. Мастацкі воблік кніжцы прыдаюць карціны пружанскага жывапісца **Андрэя Павука**.

Пружанская прэзентацыя выдання мела ўрачысты характар. Пачалося ўсё ў саборы св. Аляксандра Неўскага, дзе пасля літургіі была адслужана паніхіда за прадстаўнікоў роду Ляхоцкіх. Тут жа сустрэліся пружанскія Ляхоцкія з м. Еўдакіяй. Старажыл роду Мікалай Іванавіч Ляхоцкі, якому споўнілася 90 гадоў, за чаем у благачыннага а. **Міхаіла Наско** вельмі цікава расказваў пра мінулае сям'і, Пружан і тутэйшых цэркваў. У адной з іх – Прачысценскай, быў шматгадовым званаром.



Сустрэча прадоўжылася ў сценах пружанскага музея, дзе ўсіх запрошаных на прэзентацыю прымаў дырэктар **Юрый Зялевіч**. Іграў камерны аркестр, спяваў хор праваслаўнага прыхода ў Рудніках, былі ўзнёслыя словы сяброў з Таварыства беларускай мовы. На прэзентацыю прыбылі мясцовыя пісьменнікі, мастакі, пружанскія мяшчане. А на ўсіх глядзеў з вялікага партрэта Францішак Ляхоцкі.

ТВОРЧАЯ СПРАВАЗДАЧА ПАСЛЯ 70 ГАДОЎ

Мастацкі музей у Берасці, найбольш прэстыжная выставачная зала ў горадзе, прыняла ў свае сцены карціны падляшскага жывапісца **Анатоля Краўчука**. Вернісаж прайшоў 15 кастрычніка з удзелам самога мастака, ягонай жонкі **Ольгі** ды дачок **Надзеі** і **Ніны**.

Анатоль Краўчук, якому сёлета споўнілася 87 гадоў, жыве і працуе ў Крывой на Бельшчыне. Свой талент у маляванні і рукадзеллі праяўляў ужо ў гады пачатковай школы, але толькі вучоба ў Доме мастацтва ў Беластоку (1940 г.) адкрыла разуменне творчасці. Заслуга тут перш за ўсё настаўніка, **Міколы Чураба** (1913-1998), які цяпер лічыцца адным з выдатнейшых мастакоў Беларусі. **Лена Глагоўская**, даследчыца ягонага жыцця і творчасці, называе М. Чураба геніем беларускага мастацтва. Доўгія гады пра яго практычна ведалі толькі ў Берасці, дзе жыў з сям'ёю. Ды ён сам не шукаў славы, аддаючы сілы мастацтву і сваім вучням.

Пасля ўсталявання нямецкай улады застаўся ён у Беластоку. Займаўся мастацтвам, малюючы партрэты на заказы. Валодаючы прыгожым тэнарам, запісаўся ў беларускі хор, які дзейнічаў пры Беларускім камітэце. Сябраваў з яго старшынёю **Хведарам Ільяшэвічам**. У час канцэрта у Шарашаве пазнаёміўся з **Таццянай Удгоф** з Прыжанаў. У траўні 1943 г. павянчыліся яны ў мясцовай Прачысценскай царкве.

Сам Анатоль Краўчук пра свайго дарагога настаўніка не ведаў увогуле дзесяткамі гадоў. Адносна нядаўна ў Крывую трапіў каталог з ягонымі працамі. Ды ўзнікла ў спадара Краўчука мара пабачыць іх у жывую. Мінулым летам трапіў я ў Мастацкі музей у Берасці, дзе пабачыў карціны М. Чураба. З дырэктарам установы Васілём Гуляевым вырашылі мы, што будзем рыхтавацца да супольнай выстаўкі работ настаўніка і вучня. У міжчасе калекцыя нашага студзіводскага музея ўзбагацілася новымі творамі Анатоля Краўчука.

Мары крыўлянскага мастака нарэшце збыліся. На першай замежнай выстаўцы змог быць побач твораў свайго настаўніка. Нездарма арганізатары назвалі выставу „Ад сэрца да сэрца". На галоўным месцы віднелі аўтапартрэты – Міколы Чураба і Анатоля Краўчука, абодва з палітрай у руках. Параўноваючы жывапіс, гледачы падкрэслівалі падабенства выяўлення і тэхнікі творцаў. Вернісаж вяла на беларускай мове **Святлана Гуляева**. Анатоль Краўчук чытаў свае вершы, ягоная жонка дзялілася ўспамінамі, спяваў калектыў „Крынічка" з Кобрына. Узрушваючым момантам было прывітанне Анатоля Краўчука і **Людмілы Чураба**, дачкі мастака.

Мерапрыемства наведала шмат зацікаўленых людзей, у тым ліку прадстаўнік польскага консульства ў Берасці. Былі ажно чатыры тэлевізійныя экіпы, з іх адна беластоцкая. Відаць, зацікаўленне да постаці і творчасці Міколы Чураба ў Беларусі ўзрастае. А праз яго шырэйшая аўдыторыя даведваецца аб мастаку з Крывой.

Дарафей Фіёнік, фота **аўтара**



Na Dzień Nauczyciela Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe zrobiło rusycystom prezent nie lada – zaprosiło do białostockiego Pałacu Ślubów na minikoncert romansów Piotra Czajkowskiego.

Wybór kompozytora nie był przypadkowy – w listopadzie przypada 170 rocznica śmierci Piotra Iljicza, który obok genialnych baletów czy oper tworzył także muzykę cerkiewną.

Zainteresowanie religią przejawiał już od dziecka. Jako ośmioletni chłopiec napisał po francusku wiersz „Wszechświat":

Wieczny nasz Boże!

Ty to wszystko stworzyłeś. Dziecko! Popatrz na te rośliny, tak piękne, te róże, te kwiaty Weroniki, są tak piękne. Błyszczące słońce oświeca cały świat; to Bóg go stworzył. Księżyc, gwiazdy rozjaśniają naszą noc. Bez ciebie nie mogłoby wyrosnąć zboże, fale tych pięknych wód – umarlibyśmy bez nich. Morza, których powierzchnie są tak wielkie. Rzeki je otaczają…Bóg je stworzył. Boże wszechmocny, Tobie się kłaniają!





Nauczycielom z podziękowaniami

Zaprezentowane na wieczorze romanse, był wśród nich *Sried szumnowo bała* i *Zabyt' tak skoro*, w wykonaniu **Bogdana Kordy** (bas) z Filharmonii Podlaskiej i przy akompaniamencie **Stefana Macieja Krasowskiego**, nie zamknęły listy atrakcji.

– Nauczyciele i lekarze są dwoma filarami społeczeństwa, każdego społeczeństwa – podkreślił **Andriej Potiomkin**, dyrektor Rosyjskiego Ośrodka Kultury i Nauki w Warszawie. – Nauczyciele nie mogą być pasywni, gdyż młodzież im na to nie pozwala. Jeśli idzie o nauczanie rosyjskiego, mam nadzieję, że czeka nas wspaniała przyszłość. Czasy się zmieniają...

O nowych planach mówił także **Konstantin Matiuszew** z polskiego oddziału Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Rosyjskiego. – Chociaż istniejemy zaledwie pół roku, jesteśmy już współorganizatorami ogólnopolskiego konkursu dla licealistów „Przewodnik po Moskwie". W przyszłym roku zorganizujemy kolejną jego edycję – „Przewodnik po Petersburgu", a także staże dla rusycystów w Moskwie. Już w tej chwili w stolicy Rosji przebywa dwudziestu dziewięciu dyrektorów szkół, w których młodzież uczy się rosyjskiego. Chcemy też przeprowadzić ogólnokrajowy konkurs piosenki rosyjskiej.

Piosenkę rosyjską i rosyjski wiersz można było usłyszeć na wieczorze w Pałacu Ślubów. Zaprezentowali je uczniowie gimnazjum w Wyszkach oraz licealiści z X i XI liceum w Białymstoku, także z życzeniami dla nauczycieli.

Co czują pedagodzy, gdy widzą swoich uczniów na scenie? – Dużą radość – mówi **Elżbieta Orbik** ze szkoły podstawowej w Strabli i zespołu szkół w Wyszkach. – Najbardziej cieszy mnie, że dziewczęta lubią język rosyjski. I to jest klucz do sukcesu. Po wiersze, piosenki, krzyżówki, sięgam w swojej pracy już w czwartej klasie. Wiem z doświadczenia, że jeśli wtedy uda mi się zainteresować uczniów językiem, zainteresowanie pozostaje.

Elżbietę Orbik i pozostałych obecnych na uroczystości w Pałacu Ślubów nauczycieli Andriej Potiomkin uhonorował okazjonalnymi nagrodami.

Dzień Nauczyciela rozpoczął, zorganizowane przez RSKO, XII Dni Kultury Rosyjskiej – Białystok 2010.

Ałła Matreńczyk
fot. **Andrzej Romańczuk**

Zamek w Mirze. Niżej od lewej: Aleksander Łośmiński, Aleksander Karaczun, o. Jerzy Czurak i konsul Aleksander Bierebienia z małżonką

Mir w Centrum

Zamek w Mirze jest tematem wystawy fotograficznej, którą 18 października otworzył Aleksander Karaczun, dyrektor Centrum Kultury Białorusi w Polsce, w obecności konsula generalnego Aleksandra Bierebieni i Aleksandra Łośmińskiego – fotografika i autora wystawy. W otwarciu uczestniczyli profesorowie i studenci Uniwersytetu w Białymstoku, a także wielu fotografików z Białegostoku. Wśród nich m.in. Marek Dolecki i Wiktor Wołkow. W dwóch salach wystawowych Centrum przy Modlińskiej 2 w Białymstoku zaprezentowano około setki fotografii różnego formatu.



Zamek w Mirze jest perłą architektoniczną Grodzieńszczyzny. Mury średniowiecznego zamku są wdzięcznym tematem dla fotografików. Autor większości pokazanych na wystawie zdjęć fotografuje od dawna. **Aleksander Łośmiński**, bo o nim tu mowa, urodził się w Lidzie w 1950 roku. Mieszka i pracuje w Grodnie. Jest znanym dziennikarzem, fotografikiem i społecznikiem. Wydał kilka albumów, związanych z Kanałem Augustowskim. Jego fotografie prezentowano w 2007 roku w białostockich Spodkach. Cykl poświęcony Grodnu był wystawiany, dzięki życzliwości pani dyrektor Przewozów Regionalnych **Elżbiety Załuskiej**, w budynku białostockiego dworca kolejowego.

Na otwarciu wystawy byli tacy, którzy widzieli zamek i miasto na początku XXI wieku. Byli też tacy, wśród nich ja, którzy zwiedzali Mir we wrześniu 2010 roku.

Marek Dolecki, uczestniczący w plenerze na Białorusi w 2004 roku, jest zachwycony zmianami po restauracji zabytku i odnowieniu całego miasta. – Fotografie – mówi – zachęcają do odwiedzania Białorusi, szczególnie Miru i zamku.

Prawie pięćdziesiąt osób, które odwiedziło dzięki wycieczce zorganizowanej przez **Walentynę Łaszkiewicz** i **Jana Syczewskiego** z Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Mir, mogłoby to potwierdzić.

Zamek i jego otoczenie prezentują się majestatycznie, bajkowo i romantycznie...

Zamek, zbudowany na początku XVI wieku przez **Jerzego Ilinicza**, marszałka litewskiego, od 1568 roku należał wraz z dobrami mirskimi do **Radziwiłłów**. W 1589





Na terenie Twierdzy Brzeskiej

roku został włączony do ordynacji nieświeskiej. Od tego czasu Radziwiłłowie zaczęli używać tytułu „hrabiów na Mirze”. Potem zamek i dobra przechodziły w kolejne ręce, jako wiano córek Radziwiłłów. A w 1895 roku Mir został kupiony przez książąt **Światopełk-Mirskich**, ród prawosławny przybyły z Rosji. W tej rodzinie zamek był aż do upaństwowienia go po wojnie. Ostatni właściciel Mira, książę Michał Światopełk-Mirski, podjął się odbudowy. Niestety, zmarł w wyniku nieudanej operacji w Warszawie. Został pochowany obok zamku. Jest tam kaplica z piękną mozaikową ikoną Chrystusa Pantokratora.

W 1939 roku sowieci zamek upaństwowili. Przez wiele lat po wojnie był dewastowany.

Restauracja zamku w Mirze zaczęła się w 1983 roku. Ale tak naprawdę zrobiono to co jest w ostatnich latach tego wieku. To wielki wysiłek białoruskiego państwa. Dzięki restauracji zamek został wpisany na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO.

Zamek w Mirze jest czymś niezwykłym i wartym zwiedzenia. Ale i miasteczko ma ciekawą historię. Dziś w Mirze mieszka trzy tysiące ludzi. Przed wojną było sześć tysięcy, w tym połowę stanowili Żydzi. W czasach Radziwiłłów w Mirze rezydował król Cyganów ze swoim dworem. Sprowadził ich tu Radziwiłł Panie Kochanku. W Mirze było też sporo Tatarów. Meczet spłonął w 1944 roku. Dziś w miasteczku jest cerkiew i kościół, a także synagoga.

A jeśli chodzi o naszą wystawę. Zwiedzać ją można codziennie, oprócz niedziel i sobót, od 10 do 16, z przerwą w godzinach od 12 do 13, do 10 listopada 2010 r.

Potem będzie kolejna wystawa – grafiki leśnych bajek autorstwa **Aleksandry Stelmaszonak**, artystki z Mińska, córki **Siarhieja Stelmaszonka**. Na wystawie w CKB były prezentowane jego „Koty”.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



Wycieczka na Białoruś

Od 17 do 19 września 2009 roku Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne w Białymstoku przy współpracy z Centrum Kultury Białorusi w Polsce zorganizowało wycieczkę na Białoruś. Uczestniczyło w niej pięćdziesiąt osób z Białegostoku, Hajnówki, Bielska Podlaskiego, Narewki, Michałowa, Siemiatycz. Z Przeglądu Prawosławnego dwie – Michał Bołtryk i Anna Radziukiewicz.

Niezwykle bogaty program, zaproponowany przez Ministerstwo Kultury Białorusi, pozwolił odwiedzić wiele miejsc na Białorusi. Zaczęliśmy od Twierdzy Brzeskiej. To obiekt znany, ale przecież zmieniający się. Twierdza, wybudowana w latach 1833-1842 z polecenia władz carskiej Rosji w miejscu historycznego centrum Brześcia u ujścia Muchawca do Bugu, służyła obronie podczas wielu wojen. Tu został także podpisany między Rosją Radziecką i Niemcami w 1918 roku pokój brzeski. W twierdzy bronili się przed Niemcami w dniach 14-17 września 1939 roku polscy żołnierze. W armii polskiej było wielu Białorusinów. Ponad miesiąc trwała obrona garnizonu radzieckiego w czerwcu i lipcu 1941 roku, po wybuchu wojny między Niemcami i ZSRR. Dziś na terenie twierdzy jest czynna cerkiew św. Mikołaja, żeński prawosławny monaster. W jednym z budynków twierdzy jest muzeum.

Tego samego dnia odwiedziliśmy miejsce urodzin **Tadeusza Kościuszki** w Kosowie. Od kilku lat istnieje tu odbudowany dworek, a w nim muzeum Tadeusza Kościuszki. Stary dworek spłonął w 1942 roku. Nowy zbudowano za białoruskie i amerykańskie pieniądze.

Następny dzień i przedpołudnie kolejnego spędziliśmy w Mińsku, stolicy Białorusi. Mińsk jest wielką metropolią z prawie dwoma milionami mieszkańców. Od dziesięcioleci w Mińsku istnieje metro (dwie linie). Bilet – 700 rubli (70 groszy). Metro przewozi dziennie ponad milion pasażerów. Podczas wojny Mińsk był jednym z trzech najbardziej zniszczonych miast Europy, po Warszawie i Berlinie.

W Mińsku zwiedziliśmy Bibliotekę Narodową – współczesne dzieło sztuki architektonicznej – oraz Muzeum Jakuba Kołasa.

Wieczorem obejrzeliśmy w Mińskim Teatrze Wielkim Opery i Baletu „Eugeniusza Oniegina”.

Wracając do kraju zwiedziliśmy zamek w Mirze (więcej o nim obok).

Już o zmierzchu dotarliśmy do monasteru w Żyrowicach. Wielu z nas tu było, ale zawsze, jak to w monasterze, jest tu tak, jakby to była pierwsza wizyta. Do Żyrowic, niedaleko od granicy z Polską, warto pielgrzymować, warto tu powracać…

Białoruś, choć bliska, jest wciąż mało znana, także Białorusinom Podlasia. Dzięki Białoruskiemu Ministerstwu Kultury (program i opłacenie naszego pobytu na Białorusi), Centrum Kultury Białorusi w Białymstoku (wynajęcie i opłacenie autokaru), Białoruskiemu Towarzystwu Społeczno-Kulturalnemu w Białymstoku oraz sprawnej organizacji ze strony **Walentyny Łaskiewicz** i **Jana Syczewskiego** mogliśmy poznać cząstkę Białorusi.

Michał Bołtryk
fot. **autor**



У сталярскай майстэрні

Добрыя варштаты

Ёсць 30 месцаў, 28 дарослых удзельнікаў. Розныя майстэрні і творчыя спосабы правядзення часу. Ёсць сяброўства, зычлівасць і дапамога. Усё гэта ёсць на Варштатах Заняткавай Тэрапіі для няпоўнаспраўных людзей пры саборы Св. Тройцы ў Гайнаўцы.

Сядзіба варштатаў гэта даўнія шпітальныя будынкі на вул. 3 Мая. У адным будынку змяшчаецца дом міласэрнасці для людзей прыстарэлых “Самарытанін”, другі будынак, даўняя пэдыятрыя заадаптаваная дзякуючы ПЭФРОН, а асабліва а. Мікалаю Негерэвічу, на Варштаты Заняткавай Тэрапіі. Удзельнікі прыходзяць і прыязджаюць на варштаты, дзе праводзіцца з імі прафесійная і грамадская рэгабілітацыя. Варштаты дзейнічаюць ад 2004 г.

У рамках варштатаў розныя майстэрні: штодзённага дня (кухня), тэхнічная, сталярная, камп’ютэрная, рэгабілітацыйна–рэкрэацыйная, мастацкая, іканапісная, пакоі адміністрацыі, кабінет псіхолага і медсястры, рэлігійны куточак.

– На занятках вучым іх выконваць розныя працы – гаворыць кіраўнік варштатаў Міхал Байко. Яны тут аднойдваюцца, маюць сваіх сяброў і хочуць прыязджаць. Як сядзяць толькі ў хаце то ўстэчняюцца. Пачаткі былі цяжкія, мы не мелі вопыту а трэба было ўсё сарганізаваць, сутыкнуліся таксама з зайздрасцю суседзяў, але ўсё гэта пераадалелі. Цешыць нас тое, што прыходзяць да нас бацькі задаволеныя з павядзення сваіх дзяцей і дзякуюць нам за магчымасць удзелу ў варштатах – дадае.

Працы выкананыя ўдзельнікамі можна набыць у іхнім магазінчыку. Тэматыка розная, ад святочных адкрытак да гадзіннікаў і сувеніраў. Працы можна паглядзець ці купіць на кірмашах або на розных

Памяти скульптора

10 октября 2010 года в Свято-Александро-Невском соборе в городе Лодзи состоялась божественная литургия с участием протодиакона **Георгия Кобро**, приехавшего специально из Германии, чтобы участвовать в богослужении в день памяти 60-ти летней кончины тёти **Екатерины Кобро** – известной польской авангардистки скульптора и её дочки др. **Ники Стшеминьской**.

На богослужении присутствовали представители лодзенской культуры, профессора, а так же молодежь с учителями Худо-жественного Лицея им. Екатерины Кобро с Здунской Воли. Затем на православном кладбище состоялся чин освящения ме-мориальной доски у гроба, где схоронена Екатерина Кобро

В 1929 году, коллекция скульптур и картин группы художников, мужа **Владислава Стшеминьского**, **Генриха Стажевского** и др. дали начало образования Музея Искусств в городе Лодзи.

Екатерина Кобро через всю свою жизнь пронесла культуру и традиции русской православной Церкви.

Таня Зызыкина-Сулковская







выстаўках для няпоўнасправўных людзей. Грошы з прададзеных працаў выкарыстоўваюцца на экскурсіі або ў рамках грамадскай інтэграціі.

– Нашы варштаты бясплатныя – гаворыць **Міхал Байко**, а яшчэ ўдзельнікі маюць трэнінг эканамічны, вучым іх гаспадараваць грашыма. Маем таксама і рэлігійнае выхаванне, молімся перад ядою. За наш час існавання ужо шмат чаго ўдалося асягнуць. У маі гэтага года мы занялі м.ін. першае месца на Фестывалю сакральнай музыкі ў Брадніцы.

Заходзім у камп'тэрную майстэрню. **Аня** і **Павел** працуюць пры камп'ютарах, слухаюць музыку, размалёўваюць каляровыя чалавечкі а Каміль займаецца іграмі.

У захапленне прыводзіць мастацкая працоўня, дзе ствараюцца выдатныя працы ніткамі, камычкамі, зёрнамі, рысам, макаронамі, мадэлінай ці бісерам на шматлікія спосабы.

У тэхнічнай працоўні каралюе дрэва. Усё тут робіцца з дрэва, розныя рамкі, формы для іконаў, драўляныя абудовы для гадзіннікаў, арнаменты ці хаткі для птушак.

Наймалодшая стажыроўкай ёсць іканапісная майстэрня. Вобразы святых наклейваюцца на драўляныя доскі з размаляванымі рамкамі, а на адвароце іконы ёсць пра яе інфармацыя. У іканапіснай майстэрні ствараюцца і вершы пра Божых Святых. Піша іх **Мар'юш** і ўпрыгожвае каляровымі малюнкамі.

Варштаты працуюць штодзённа ад 8 да 15 апрача выхадных і святаў а на канікулах адзін месяц



свабодны. Удзельнікі плённа супрацоўнічаюць з Гайнаўскім Домам Культуры, з асяродкамі ў Слупску, Кракаве ці Беластоку. – Калі супрацоўнічаем з іншымі, нас больш заўважаюць – гаворыць Міхал Байко. Гэта і дасканалая нагода, каб выменьвацца супольна вопытам.

Анна Пятроўская, фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Dodatek do Przeglądu Prawosławnego
dofinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty Jan Miłosierny patriarcha aleksandryjski (12 / 25 XI)

Syn księcia, urodzony na Cyprze, całe życie poświęcił modlitwie i dobroczynności. Dzięki swej pobożności i czynieniu dobra został wybrany patriarchą aleksandryjskim. Wtedy jeszcze bardziej zatroszczył się o biednych, cierpiących i jeńcach, stąd też jego przydomek Miłosierny. Zaraz po wyborze polecił ekonomom cerkiewnym: „Przejdźcie po całym mieście i spiszcie mi panów moich”. Ekonomowie zapytali: „Któż są panowie twoi, władyko?”. Patriarcha odpowiedział: „Ci, których wy nazywacie ubogimi i żebrakami, albowiem oni mogą przyjąć mnie do wiecznych przybytków i ofiarować pomoc potrzebną do zbawienia”. Wszystkim potrzebującym wyznaczono stałą jałmużnę. Aby ludzie mieli ułatwiony dostęp do patriarchy, władyka w każdą środę i piątek zasiadał z niektórymi szacownymi osobami przy wrotach cerkiewnych na cały dzień i przyjmował wszystkich. Zdziwionym takim postępowaniem odpowiadał: „Jeżeli ja mam zawsze dostęp do Pana mojego Jezusa Chrystusa, w modlitwach rozmawiam z Nim i proszę Go, o co chcę, to jakże mogę zabronić przyjścia do mnie bliźniemu mojemu?”. I rzeczywiście, żadna nawet nie cierpiąca zwłoki sprawa nie mogła go zmusić, aby odłożył na później uczynki miłosierdzia. Pewnego razu patriarchę odwiedził bogaty magnat, który zauważywszy na jego pościeli mizerne okrycie, sprezentował mu drogie, jedwabne. Św. Jan przyjął dar, lecz w nocy przebudził się i żałując tego powtarzał: „Biada ci nieszczęsnemu! Ty okrywasz się kosztownym przykryciem, a bracia Chrystusowi – nędzarze drętwieją z zimna. Niech za jego cenę okryje się kilku biednych”. Rankiem polecił sprzedać okrycie, a pieniądze rozdać ubogim. Magnat ponownie sprawił mu taki sam prezent, lecz patriarcha przekonał go, aby pieniądze przekazał biednym.

Arcypasterz odszedł do Pana w 620 roku, dziękując Bogu, że uczynił go godnym przynosić Mu w ofierze to, co stanowi Jego własność.

Z oficjum na dzień
św. Jana Miłosiernego
patriarchy aleksandryjskiego

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ

UTWÓR 1. (ton 4.)

Расточи́въ, разда́лъ є҆сѝ тре́бꙋющымъ хлѣ́бъ тво́й, і҆ѡа́нне чꙋ́дне, млⷭ҇тїю подо́бѧсѧ млⷭ҇тивѣ́йшемꙋ прⷣ҇бне, влⷣцѣ. тѣ́мъ твоѧ̀ пребыва́етъ и҆́стиннѡ во вѣ́къ па́мѧть свѧ́те, ю҆̀же вѣ́рою пра́зднꙋющыѧ твои́ми моли́твами спаса́й, и҆скꙋше́нїй же и҆ скорбе́й, і҆ера́рше всебога́те.

Tłumaczenie

Rozdzieliwszy (dosł. rozproszywszy, rozrzuciwszy), rozdałeś potrzebującym chleb twój, Janie godny podziwu, w miłosierdziu upodabniając się do Najmiłosierniejszego, (o) świątobliwy, Władcy; przeto pamięć o tobie (dosł. twoja) zaprawdę trwa na wieki (dosł. na wiek), święty, którą (to pamięć) obchodzących za sprawą twoich modlitw ratuj od pokus i nieszczęść, hierarcho wielce obfitujący (dosł. bogaty, domyśln. w dary duchowe).

UTWÓR 2. (ton 4.)

Твою̀ чистотꙋ̀, и҆ ᲂу҆ма̀ пра́вость, и҆ нра́въ бж҃е́ственный, ви́дѧй та̑йнаѧ, прови́дѣвъ возво́дитъ на велича́йшїй престо́лъ, пома́завъ мѵ́ромъ тѧ̀ мꙋ́дре, и҆ соверши́въ, и҆ па́ствы корми̑ла ꙗ҆́вѣ врꙋчи́въ, ю҆̀же ко приста́нищꙋ напра́вилъ є҆сѝ бж҃е́ственнагѡ хотѣ́нїѧ, і҆ѡа́нне бг҃оглаго́ливе.

Tłumaczenie

Twoją czystość i umysłu prawość, a także usposobienie świątobliwe (dosł. Boskie – w znaczeniu miłe Bogu dzięki upodabnianiu się do Niego; domyśln. Ten), który widzi ukryte (domyśln. sprawy), przewidziawszy, wynosi cię na najwyższy tron, namaściwszy olejem świętym i wyświęciwszy oraz owczarni stery wręczywszy, którą ku przystani poprowadziłeś (dosł. nakierowałeś) Boskiej woli, (o) pełen mądrości Janie głoszący Boga.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Всѧ̑ проше́нїѧ твоегѡ̀ се́рдца гдⷭ҇ь, досточꙋ́дне, подадѐ: всѧ̑ бо соблю́лъ є҆сѝ законоположе́нїѧ спаси́тельнаѧ. бг҃а бо всеконе́чнѡ, и҆ бли́жнѧго бг҃облаже́нне, ꙗ҆́кѡ тебѐ сама́го возлюби́лъ є҆сѝ, и҆ тре́бꙋющыѧ ᲂу҆дово́лилъ є҆сѝ: сегѡ̀ ра́ди тѧ̀ дне́сь і҆ѡа́нне, почита́емъ.

Tłumaczenie

Wszystkie prośby twojego serca Pan, (o) godny szczególnego podziwu, spełnił, zachowałeś bowiem wszystkie przykazania (dosł. przepisy) zbawienne, albowiem Boga bez reszty i bliźniego, w Bogu błogosławiony, jako siebie (dosł. ciebie) samego umiłowałeś, i potrzebujących (domyśln. wsparcia) zaspokoiłeś; dlatego ciebie dziś, Janie, otaczamy czcią (dosł. czcimy).

UTWÓR 4. (*Sławnik*, ton 2.)

Ми́лости и҆сто́чникъ тре́бꙋющымъ ᲂу҆множа́етъ, благосѡстрада́тельныѧ щедрѡ́ты і҆ѡа́ннъ хрⷭ҇то́въ подо́бникъ, вели́кїй па́стырь а҆леѯа́ндрѧнъ и҆ свѣти́ло. прїиди́те, насы́тимсѧ ни́щїи дх҃омъ, подража́ющїи тогѡ̀ ти́хости, любоблагоꙋтро́бнымъ бо нра́вомъ хрⷭ҇та̀ стра́нствовавшаго чрез̾ ни́щыѧ ᲂу҆гости́въ, ꙗ҆́кѡ дре́вле а҆враа́мъ блаже́нства ᲂу҆досто́нсѧ, и҆ со дерзнове́нїемъ мо́литсѧ, поми́ловатисѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Potrzebującym pomnaża z miłosiernego współczucia szczodre łaski miłosierdzia źródło – Jan naśladowca Chrystusa (dosł. Chrystusowy), wielki pasterz aleksandrian i luminarz.

Przyjdźcie, nasyćmy się, ubodzy duchem – naśladujący jego (dosł. tego) łagodność (tj. łagodny charakter), bowiem dzięki wielce miłosiernemu usposobieniu, Chrystusa, który wędrował, w ubogich ugościwszy, (tak) jak niegdyś Abraham, błogosławieństwa (ew. szczęśliwości) dostąpił i z ufnością modli się o zmiłowanie nad naszymi duszami.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

W tym aspekcie warto zwrócić uwagę na czwartą sticherę: *...dzięki wielce miłosiernemu usposobieniu, Chrystusa, który wędrował, w ubogich ugościwszy, (tak) jak niegdyś Abraham błogosławieństwa (ew. szczęśliwości) dostąpił...* Ten fragment stichery mówi o chrześcijańskiej cnocie, jaką jest gościnność w stosunku do ludzi ubogich. Gościnność okazywana wobec rodziny, przyjaciół czy znajomych jest pozytywną cechą charakteru człowieka, natomiast ta okazywana potrzebującym urasta do rozmiarów chrześcijańskiej cnoty. Autor, pisząc czwartą sticherę, najprawodopodobniej został zainspirowany fragmentem 25 rozdziału Ewangelii św. Mateusza o Sądzie Ostatecznym: *Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie. Kiedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: „Przyjdźcie błogosławieni Ojca mojego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od złożenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść, byłem spragniony, a daliście Mi pić, byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie". (...) Wówczas zapytają go sprawiedliwi: „Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię?". A Król im odpowie: „Zaprawdę, powiadam wam: wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieżeście uczynili"* (Mt 25,31-40; Biblia Tysiąclecia). Treść stichery ma swoje odniesienie i do Starego Testamentu, mówiąc ściślej do Księgi Rodzaju (....), gdzie została opisana gościna Trzech Wędrowców u patriarchy Abrahama: *Pan ukazał się Abrahamowi pod dębem Mamre, gdy ten siedział u wejścia do namiotu w najgorętszej porze dnia. Abraham, spojrzawszy, dostrzegł trzech ludzi* ***naprzeciw siebie. Ujrzawszy ich po****dążył od wejścia do namiotu na ich spotkanie. A oddawszy im pokłon do ziemi, rzekł: „O Panie, jeśli darzysz mnie życzliwością, racz nie omijać Twego sługi! Przyniosę trochę wody, wy zaś raczcie obmyć sobie nogi, a* ***potem odpocznijcie pod drzewami. Ja*** *zaś pójdę wziąć nieco chleba, abyście się pokrzepili, zanim pójdziecie dalej, skoro przechodzicie koło sługi waszego". A oni mu rzekli: „Uczyń tak, jak powiedziałeś". Abraham poszedł więc spiesznie do namiotu Sary i rzekł: „Prędko zaczyń ciasto z trzech miar najczystszej mąki i zrób podpłomyki". Potem Abraham podążył do trzody i wybrawszy tłuste cielę, dał je słudze, aby ten szybko je przyrządził. Po czym wziąwszy twaróg, mleko i przyrządzone cielę, postawił przed nimi, a gdy oni jedli stał przed drzewem. Zapytali go: „Gdzie jest twoja żona, Sara?". Odpowiedział im: „W tym oto namiocie". Rzekł mu [jeden z nich]: „O tej porze za rok znów wrócę do ciebie, twoja zaś żona Sara będzie miała wtedy syna"* (Rdz 18,1-15; 19,1-2; BT). Abraham, goszcząc Pana, dostąpił rzeczywiście wielkiego błogosławieństwa już przez to, iż gościem w jego domu był Bóg, jak też, że otrzymał obietnicę urodzenia syna Izaaka.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym warto zwrócić uwagę na stosunki logiczno-składniowe pierwszego zdania złożonego z dwoma imiesłowowymi równoważnikami zdania (pierwszy imiesłów uprzedni, drugi współczesny) pierwszej stichery: **Расточи́въ**[1)]**, разда́лъ є҆сѝ тре́бꙋющымъ хлѣ́бъ тво́й**[2)]**, і҆ѡа́нне чꙋ́дне, мл҃тїю подо́бѧсѧ млⷭ҇тивѣ́йшемꙋ прпⷣбне, вл҃цѣ**[3)] – pol. *Rozdzieliwszy (dosł. rozproszywszy, rozrzuciwszy) rozdałeś potrzebującym chleb twój, Janie godny podziwu, w miłosierdziu upodabniając się do Najmiłosierniejszego, (o) świątobliwy, Władcy*. W pierwszym imiesłowie [1)] należy upatrywać funkcję okolicznika akcesoryjnego, dodającego dodatkowo drugorzędny szczegół, uwydatniający czynnik warunkujący powstanie czynności podstawy. Równoważniki tego typu dają się zamienić na zbliżone znaczeniowo zdanie współrzędne. Następny równoważnik imiesłowowy [3)] to ekwiwalent zdania skutkowego, albowiem można postawić pytanie: ***Z*** *jakim skutkiem Jan rozdał potrzebującym chleb swój?* I odpowiedź: ***z takim*** *skutkiem, że w miłosierdziu upodobnił się do Najmiłosierniejszego Władcy*. Po przekształceniu równoważników na zdania, wypowiedzenie to przyjmie następującą formę: **Расточи́лъ и҆ разда́лъ є҆сѝ тре́бꙋющымъ хлѣ́бъ тво́й, і҆ѡа́нне чꙋ́дне, ꙗ҆́кѡ и҆ мл҃тїю ᲂу҆подо́билсѧ є҆сѝ млⷭ҇тивѣ́йшемꙋ прпⷣбне, вл҃цѣ** – pol. *Rozdzieliłeś i rozdałeś potrzebującym chleb twój, Janie godny podziwu, tak że w miłosierdziu upodobniłeś się do najmiłosierniejszego, (o) świątobliwy, Władcy*. Jest jeszcze jedna możliwość przekształcenia drugiego (skutkowego) imiesłowowego równoważnika zdania, mianowicie na konstrukcję z *infinity****wem*** (bezokolicznikiem) również jako równoważnika zdania, lecz już o innej strukturze: **Расточи́лъ и҆ разда́лъ є҆сѝ тре́бꙋющымъ хлѣ́бъ тво́й, і҆ѡа́нне чꙋ́дне, ꙗ҆́кѡ мл҃тїю ᲂу҆подо́битисѧ тѝ млⷭ҇тивѣ́йшемꙋ прпⷣбне, вл҃цѣ** (*dativus cum infinitivo*). Z naszych obserwacji wynika, iż konstrukcje infinitywne w tekstach cs w funkcji skutkowej przeważają w większym stopniu niż pełne zdania z ***verbum*** *finitum* (czasownikiem osobowym) w orzeczeniu.

o. protoijerej Stanisław Strach

W numerze październikowym, w tłumaczeniu 3 stichery, wkradły się błędy. Niżej drukujemy fragment stichery, poprawiony: *Niedostępne przybytki, a także duchową radość, jak też światłość niegasnącą i życie wolne od trosk oraz niekończące się (ew. nieniszczejące), ciało doczesne (ew. zniszczalne) opuściwszy...*

W Zaleszanach, po Liturgii



Na liturgię do Zaleszan

W każdą ostatnią niedzielę miesiąca odbywają się nabożeństwa w domu zakonnym św. Katarzyny w Zaleszanach. O godz. 9 rozpoczyna się św. Liturgia, poprzedzona ***czasami***. Wszyscy wierni uczestniczą też w akafiście ku czci patronki monasteru. Akafist i żywot świętej możemy kupić na miejscu, tym samym składając ofiarę na tę małą i młodą wspólnotę. Jak trafić? Jadąc z Bielska Podlaskiego w stronę Kleszczel, po około 15 kilometrach trzeba skręcić w lewo zgodnie z drogowskazem „Zaleszany 2". **(nk)**

fot. **Natalia Klimuk**

Zaproszenie na wystawę

18 listopada o godzinie osiemnastej w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku przy ulicy św. Mikołaja 5 odbędzie się wernisaż wystawy „Monastycyzm".

– Będzie prezentowanych dwieście zdjęć z ponad dwudziestu krajów świata, zrobionych przez stu użytkowników serwisu orthphoto.net – zapowiada **Aleksander Wasyluk**, współtwórca serwisu, organizator wystawy, fotograf z zamiłowania. – W głównej mierze będą to portrety i zdjęcia reporterskie, ale też zdjęcia architektury i krajobrazu. Na pewno zobaczymy różnorodność i uniwersalność prawosławia.

Poprzednia wystawa Orthphoto o prawosławiu na świecie była pokazywana w Polsce, Bułgarii, Rumunii, Serbii i Rosji. W planach są też Szwajcaria, Holandia, Wielka Brytania i Słowacja.

(nk)

PRAWOSŁAWNY KLUB SPORTOWY DYNAMIS zaprasza dziewczęta i chłopców na XV ogólnokrajowy turniej koszykówki młodzieży prawosławnej. Rozpocznie się on 13 listopada o 8.30 w gimnazjum nr 18 w Białymstoku przy ulicy Magnoliowej 13. Zgłoszenia przyjmowane są do 10 listopada pod adresem: Prawosławny Klub Sportowy Dynamis, ul. Węgierska 15, 15-616 Białystok, tel. / fax 85 / 664 33 45. Wymagany jest strój sportowy, sprzęt oferuje organizator. Organizator nie zwraca kosztów przejazdu. (**xjt)**

▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪ PLAKAT ▪

2 listopada – reportaż pod tytułem Tarnogród: ciekawa historia, program 2 TVP, godz. 7.40

3 listopada – jubileuszowa wystawa serwisu ortphoto.net „Prawosławie na świecie", Tarnowskie Centrum Kultury, Tarnów, ul. Rynek 5, godz. 18.00. Wystawa będzie otwarta do 15 listopada

5-7 listopada – Siemiatycki Przegląd Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej, pierwszy koncert odbędzie się w cerkwi św.św. Piotra i Pawła, a dwa następne w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego, wszystkie rozpoczną się o godz. 17.00

7 listopada – o *świaszczennomuczeniku* św. Maksymie Gorlickim opowiadać będzie o. dr Roman Dubec, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej w Terespolu, ul. Cerkiewna, godz. 17.00

8 listopada – pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Sakach, zapisy – Bractwo św. Mikołaja, tel. 85 / 744 55 11

10-11 listopada – uroczystości ku czci św. Leoncjusza tarnogrodzko-iwanowskiego w parafii prawosławnej w Tarnogrodzie

21-22 listopada – uroczystości ku czci ikony Matki Bożej *Skoroposłusznicy*, parafia w Terespolu

26 listopada – wykład o. mitrata Jana Łukaszuka „Subkultury – czy po drodze nam z nimi", Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

27 listopada – XXIX Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, Białystok, informacje na www.bmp.cerkiew.pl

27 listopada – prezentacja książki „Akcja burzenia cerkwi prawosławnych na Chełmszczyźnie i Południowym Podlasiu w 1938 roku", Centrum Kultury Prawosławnej w Chełmie, ul. Sienkiewicza 1, godz.18.00

29 listopada – wykład inaugurujący cykl spotkań w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej „Charakterystyka okresu dorastania i postawy wobec Cerkwi" wygłosi dr hab. Elżbieta Czykwin, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

Czy wiecie, dlaczego w akatyście stale powtarza się „radujsia" i co symbolizuje wosk, z którego robione są cerkiewne świece? Jak pocieszał św. Mikołaj Welimirowić matkę nieczułych dzieci i co napisał do innej, której córka została miss piękności? Jakie rady dla ludzi pragnących zawrzeć związek małżeński dawali optyńscy starcy? Jak starzec Ioann (Kriestiankin) przepowiedział Bułatowi Okudżawie nowe imię? Dlaczego brocker z Wall Street został mnichem? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2011 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku. Cena detaliczna egzemplarza (wraz z wysyłką) wynosi 8 zł, hurtowa (powyżej 5 egz.) 7 zł, na miejscu w wydawnictwie 6 zł.



Zamówienia prosimy przesyłać na adres: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 085 / 745 54 95

Pieniądze należy wpłacać na konto: 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Czytania 2011"

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



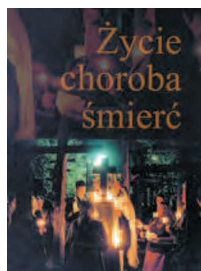
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł, z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „O naszym prawosławiu", „Grabarka" lub „Życie, choroba, śmierć"

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

EWA. Aktualnie mieszka w Kanadzie, ale chce wrócić do Polski. Ma 42 lata, studia i college, mówi po polsku, rosyjsku i angielsku. Proszę pisać na evabiel@yahoo.ca

BARBARA. Lat 44, sylwetka wysportowana, wykształcenie wyższe, samotnie wychowująca dorastające dzieci, niezależna finansowo i mieszkaniowo, pozna pana z okolic Białegostoku, podobnie niezależnego, a nade wszystko uczciwego i odpowiedzialnego, bez nałogów – w celach matrymonialnych. Tel. 784 241 481

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 58, z wyższym wykształceniem, pracująca, poszukuje przyjaciela na dobre i złe

JOLANTA. Lat 41, spokojna, uczciwa, szuka człowieka spokojnego, z Białegostoku, chętnie wdowca

JULITA. Lat 32, białostoczanka, pozna odpowiedzialnego mężczyznę w wieku 30-37 lat

MIROSŁAW. 37 lat, spokojny, białostoczanin, pozna miłą panią w odpowiednim wieku

SAMOTNY. Lat 52 z Podlasia, pogodny i finansowo niezależny pozna panią w zbliżonym wieku

WACŁAW. Lat 60, kawaler, mieszka w mieście na południu Podlasia, pozna samotną panią, prawosławną. Tel. 791 006 148

Listy prosimy kierować: ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,00 zł; Europa 14,00 zł, USA i Kanada 17,50 zł, Australia 27 zł; **kwartalna:** Polska 18,00 zł, Europa 42.00 zł, USA i Kanada 52,50 zł, Australia 81 zł **półroczna:** Polska 36,00 zł, Europa 84,00 zł, USA i Kanada 105,00 zł, Australia 162 zł; **roczna:** Polska 72,00 zł, Europa 168,00 zł, USA i Kanada 210,00 zł, Australia 324 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

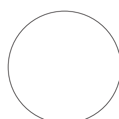
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

F U N D A C J A K S. O S T R O G S K I E G O

ul. S K Ł A D O W A 9 1 5 - 3 9 9 B I A Ł Y S T O K

76 1 5 0 0 1 3 4 4 1 2 1 3 4 0 0 7 7 6 8 9 0 0 0 0

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

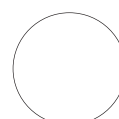
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

P r e n u m e r a t a P P

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



Jubileusz Sweti Cchoweli

Gruzińskie Sweti Cchoweli znaczy Katedra życiodajnej kolumny. Jest to nazwa soboru w oddalonym o 20 kilometrów od Tbilisi mieście Mccheta. Od III wieku przed Chrystusem aż do V wieku Mccheta była stolicą Iberii, czyli Gruzji. W 317 roku rezydujący w Mcchecie iberyjski król Mirian III przyjął chrześcijaństwo i ustanowił je religią państwową. Od tego czasu Sweti Cchoweli była siedzibą najwyższych władz cerkiewnych, miejscem koronacji i wiecznego spoczynku władców. Badania archeologiczne wykazały, że na miejscu obecnej katedry w V wieku znajdowała się niewielka trójnawowa bazylika. Według legendy plac pod budowę świątyni został wybrany przez świętą Nino.

W dniach 11-14 października 2010 roku Cerkiew gruzińska świętowała 1000-lecie katedry Sweti Cchoweli oraz 1700-lecie budowy w tym miejscu pierwszej chrześcijańskiej bazyliki. Na zaproszenie katolikosa-patriarchy gruzińskiego **Eliasza II** przybyli przedstawiciele wszystkich piętnastu Cerkwi autokefalicznych. Cerkiew w Polsce reprezentował arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**, któremu towarzyszył o. **Adam Sawicki**.

Przybliżmy historię świątyni.

Przekaz głosi, że Żyd z Mcchety wyruszył do Palestyny, by bronić Jezusa przed sądem Piłata. Nie zdążył. Przybył do Jerozolimy w dniu Ukrzyżowania. Pełen bólu odkupił od rzymskiego legionisty szatę Chrystusa i zabrał do Gruzji. Oddał ją swojej siostrze Sydonii, która otuliwszy się nią zmarła i została w niej pochowana. Na jej grobie wyrósł wielki cedr. Święta Nino poleciła, by drzewo ściąć i w tym miejscu zbudować świątynię. Niestety, drwalom nie udało się usunąć cedru. Dopiero, gdy swą modlitwą święta Nino przywołała anioła, drzewo uniosło się i budowa mogła zostać ukończona. Z pnia cedru powstała kolumna, dająca życiodajny sok. Według legendy szata Jezusa nadal jest ukryta pod posadzką świątyni.

Obecna katedra Sweti Cchoweli powstała w XI wieku, za panowania króla **Giorgiego II**. Na czele Cerkwi gruzińskiej stał wówczas katolikos-patriarcha **Melchizedek I**. Świątynię u zbiegu rzek Kury i Aragwi wznoszono w latach 1010-1029. W 1994 roku wpisano ją na listę UNESCO.

Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się od uroczystej kolacji w siedzibie patriarchy w Tbilisi. Katolikos Eliasz II w rozmowie z delegatami z Polski ciepło wspominał swój pobyt w naszym kraju.

Na Uniwersytecie św. Apostoła Andrzeja w Tbilisi odbyła się konferencja naukowa „Katedra Sweti Cchoweli –1700-lecie założenia i 1000-lecie odnowienia". Przemawiali katolikos Eliasz II oraz rektor Uniwersytetu Teologii Prawosławnej w Tbilisi. Arcybiskup **Anastazy**, zwierzchnik Cerkwi albańskiej otrzymał tytuł doktora ***honoris causa***. Przedstawiciele Prawosławnych Cerkwi zostali przyjęci przez **Dawida Bakradze**, przewodniczącego gruzińskiego parlamentu.

Przybyli na uroczystości goście mieli możliwość obejrzenia eksponatów zgromadzonych w Państwowym Muzeum Gruzji, które posiada bogatą kolekcję przedmiotów z początku epoki brązu, starożytne chrześcijańskie ikony z IV wieku, unikalną złotą biżuterię znalezioną w starożytnych grobowcach w regionie Armazi oraz utensylia cerkiewne. Równie interesująco były zbiory Muzeum Manuskryptów – księgi pisane na pergaminie z początków VI wieku. Niestety znaczna część ośrodków monastycznych, między innymi klasztory Anchi, Bana, Opiza, Khandzta, w których powstały, dziś jest po tureckiej stronie granicy.

Goście zwiedzali też prawosławne świątynie. Warto poświęcić im nieco uwagi. Budowę patriarszej katedry Świętej Trójcy ukończono w 2003 roku. Wcześniej tę rolę spełniała katedra Sioni. W sionskim sobórze Zaśnięcia Bogarodzicy znajduje się najcenniejsza dla Gruzinów relikwia – krzyż świętej Nino.

Dzięki działalności św. apostołki Gruzja przyjęła chrześcijaństwo już w 317 roku, jako drugi, po Armenii, kraj na świecie. Głosząc Ewangelię na terenie królestwa Iberii, Nino wędrowała z charakterystycznym krzyżem. Składał się on z dwóch gałązek winorośli splecionych puklem jej własnych włosów. Uczestnicy uroczystości jubileuszowych mieli okazję ucałować tę relikwię.

Urokliwym położeniem, na wyniosłej skale pionowo opadającej do wód rzeki Mtkwari, zachwyca cerkiew Metechi.

Pierwsza świątynia istniała tu podobno już w V wieku. W jej kryptach miało spocząć ciało gruzińskiej męczennicy księżniczki **Szuszanik**, którą mąż przez tortury chciał zmusić do nawrócenia na zoroastryzm (Gruzja była wówczas w perskiej niewoli). Metechi znaczy miejsce na pałac. I rzeczywiście, obecna cerkiew jest ostatnią pozostałością po kompleksie pałacowym, który istniał tu przynaj-



Katedra Sweti Cchoweli
Arcybiskup Jakub podczas nabożeństwa

mniej od czasów królowej **Tamar**. Pałac był kilkukrotnie równany z ziemią i odbudowany. W 1795 roku, po zniszczeniu miasta przez Persów, pałac przestał istnieć. Tuż przy świątyni stoi charakterystyczny dla Tbilisi pomnik – króla **Wachtanga Gorgasali** na koniu.

Nad tbiliską starówką górują ruiny twierdzy Narikala. Pierwsze mury wzniesiono już w IV wieku z rozkazu perskich ciemiężycieli. Jednak większość tego, co przetrwało do dziś, zbudowano za rządów arabskich emirów w VIII wieku. Ostatecznie twierdza stała się ruiną w wieku XIX na skutek potężnej eksplozji, która wybuchła w rosyjskim składzie amunicji. Zniszczeniu uległa wówczas cerkiew św. Mikołaja Cudotwórcy, w której garnizon carskiej armii przechowywał proch. Staraniem patriarchatu gruzińskiego świątynię odbudowano.

13 października, rozpoczęły się właściwe uroczystości jubileuszowe. nabożeństwo całonocnego czuwania celebrowano w głównej świątyni Tbilisi – soborze Przenajświętszej Trójcy. Zaskoczyła nas atencja, z jaką Gruzini odnoszą się do swego patriarchy. Niemal wszyscy proszą o błogosławieństwo. Wśród setek wiernych, przybyłych na nabożeństwo, większość stanowili ludzie młodzi – studenci i młodzież. Niestety, taki obraz jest coraz rzadszy w Polsce.

14 października w Mcchecie uczestniczyliśmy w św. Liturgii, która wieńczyła obchody jubileuszu. Wśród setek pielgrzymów, przede wszystkim dzieci i młodzieży, byli też przedstawiciele władz państwowych. Niezwykle efektownie prezentowali się mężczyźni ubrani w tradycyjne stroje gruzińskich dżygitów. Dwóch z nich towarzyszyło patriarsze w drodze do świątyni. Ogromny ołtarz z trudem pomieścił kilkudziesięciu hierarchów i pozostałych duchownych.

Uroczystości zakończyły się bankietem. Wśród zaproszonych gości obecni byli przedstawiciele wszystkich Cerkwi prawosławnych, władze państwowe, parlamentarzyści, rektorzy wyższych uczelni oraz członkowie instytucji naukowych. Obecna była również ambasador Rzeczypospolitej, **Urszula Doroszewska**.

Delegacja Cerkwi w Polsce dziękując patriarsze-katolikosowi Eliaszowi II za zaproszenie podarowała mu Tychwińską Ikonę Matki Bożej w srebrnej koszulce.

Gruzini ujęli nas swą serdecznością. Szczególnie ciepło wspomnieć należy metropolitę **Shio** (Mujiri), który opiekował się naszą delegacją. Jego zaangażowanie i przyjaźń pozostawią niezatarte wspomnienia u autora niniejszego artykułu.

o. **Adam Sawicki**
fot. **autor**



Kapliczka – nowe konto

Budowa kapliczki-pomnika w ogrodzeniu cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku wciąż trwa. Projekt upamiętni prawosławnych mieszkańców Białostocczyzny, zabitych, pomordowanych, zaginionych i zamęczonych w latach 1939-1956. Przewodniczący stowarzyszenia budowy kapliczki-pomnika, **Konstanty Masalski**, wraz z członkami komitetu **Janem Syczewskim**, przewodniczącym BTSK, i **Witalisem Bondą** dziękują wszystkim ofiarodawcom za dotychczasowe wspomaganie i proszą o dalszą ofiarność. Finał już bliski. Szerzej o tym pisaliśmy w Przeglądzie w sierpniu 2010 roku.

Z powodów niezależnych od komitetu od 1 listopada 2010 roku dotychczasowe konto w banku ING zostanie zlikwidowane. **Datki będzie można wpłacać na konto 30 1240 5211 1111 0010 3560 1251 Banku PEKAO S.A. Oddział w Białymstoku**, albo w parafii Świętego Ducha przy ul. Antoniuk Fabryczny 13 oraz w siedzibie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego przy Warszawskiej 11 w Białymstoku, tel. 85 / 743 51 18. **(mb)**

fot. **Michał Bołtryk**



Fot. Irinel Cirlanaru / Orthphoto

Dwieście zdjęć, obrazujących życie monasterów w wielu krajach,
zobaczymy na wystawie fotograficznej,
przygotowanej przez Orthphoto.
Otwarcie wystawy 18 listopada o godzinie 18.00
w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

Monaster Cernica w Rumunii